

WOŁODŹKO: POLITYKA
MIŁOŚCI 2.0. PRZEMOC
NOWEJ WŁADZY

GROCHMAŁSKI:
PUTINOWSKI
PLAN TUSKA

JAN KRZYSZTOF KELUS:
MÓJ PRZYJACIEL MARIUSZ KAMIŃSKI
TO CZŁOWIEK KRZYSTALICZNIE UCZCIWY

Strefa Wolnego Słowa



GAZETA POLSKA

#TYGODNIK NIEPODLEGŁEGO POLAKA #W KAŻDĄ ŚRODĘ W TWOIM KIOSKU

JESZCZE POLSKA NIE ZGINEŁA



CENA 9.90 PLN

(w tym 8% VAT)

www.gazetapolska.pl

Indeks 320919

#03 (1566)

17/01/2024

OKŁADKA: PAPK FOT. KONRAD PALECKI (GAZETA POLSKA), ADRIAN STOK

ISSN 1230-4581



0 3

9 771230 458404

1,5%

KRS 0000309499



Pamiętaj
o wpisaniu nr KRS
0000309499

Pamiętaj
o wpisaniu
celu szczegółowego
**NIEZALEŻNE
MEDIA SWS**

Oblicz
1,5%

147. Numer KRS	0000309499	148. Wpisany kwota	oblicz 1,5%
K. WZNIKŁY O PRZEKAZANIE 1,5% PODATKU WOLNOŚCIOWEGO NA RZECZ ORGANIZACJI PUBLICZNEGO (OPP) Należy podać numer wpisu do Krajowego Rejestru Sądowego (numer KRS) organizacji wybranej z wykazu prowadzonego na podstawie odrębnych przepisów oraz wysokość kwoty na jej rzecz.			
L. INFORMACJE UZUPEŁNIAJĄCE Podatnicy, którzy wypełnili część K, w poz. 149 mogą podać cel szczegółowy 1,5%, a zaznaczając kwadrat w poz. 150, wyrazić zgodę na przekazanie OPP swojej opinii, nazwiska i adresu wraz z informacją o kwocie z poz. 148. W poz. 151 można podać dodatkowe informacje, np. ułatwiające kontakt z podatnikiem (telefon, e-mail).			
149. Cel szczegółowy 1,5%	NIEZALEŻNE MEDIA SWS		150. Wyrażam zgodę ☒
151. Informacje dodatkowe			

Przekaż swoje **1,5%** podatku
na **STREFĘ WOLNEGO SŁOWA**
DZIĘKUJEMY!

APEL W SPRAWIE ZAGROŻENIA DEMOKRACJI I PRAW CZŁOWIEKA W POLSCE

Trzy miesiące temu w Polsce odbyły się wybory parlamentarne, w których władzę przejęła koalicja partii głoszących chęć poprawienia standardów demokratycznych i przywracania rzekomo zagrożonej praworządności. Tymczasem w ciągu kilku tygodni doszło nie tylko do ataku na demokratyczne instytucje państwa i złamania wielu podstawowych zasad polskiej konstytucji, lecz także radykalnego zagrożenia dla wolności słowa. Pojawili się też pierwsi więźniowie polityczni. Debatę zaczyna zastępować instytucjonalna i coraz częściej fizyczna przemoc. Zastrasza się polityków, wymiar sprawiedliwości, a nawet prywatny biznes.

Polska po latach komunizmu odbudowywała swoje demokratyczne instytucje z dużym trudem, zrzucając jarzmo totalitarnej przeszłości narzuconej nam przez okupantów z Moskwy. Mimo wielkiego postępu gospodarczego zmiany w niektórych dziedzinach, szczególnie wymiarze sprawiedliwości, szły wolno i nie bez poważnych błędów. Do dzisiaj w sądach zasiadają – mimo podeszłego wieku – osoby odpowiedzialne za represje stanu wojennego z czasów komunistycznego reżimu.

Krytyka przeprowadzanych zmian łączyła partie, które niedawno objęły w Polsce władzę. Tymczasem zamiast poprawy demokratycznych standardów, mamy atak na demokratyczne instytucje państwa i niebezpieczne zagrożenie dla wolności słowa.

Pierwszą decyzją nowego rządu było siłowe przejęcie mediów publicznych. Zgodnie z polskim prawem zarząd nad tymi mediami powinny sprawować instytucje niezależne od rządu, które mają określone polskim prawem kadencje. Tymczasem wyznaczone przez rząd osoby wyłączyły sygnał głównej telewizji informacyjnej, a przy pomocy wynajętych pracowników prywatnych firm ochroniarskich siłą usunęło legalne zarządy mediów. Nie pozwolono im wrócić do pracy nawet po decyzjach sądów uznających działania rządu za sprzeczne z prawem.

Setki dziennikarzy nie mogą podjąć pracy, a dziesiątki z nich już zwolniono. Zaplecze obozu władzy organizuje też nagonki na te media prywatne, które krytycznie patrzą na jej działania. Stosuje się tu znany z autorytarnych reżimów mechanizm pomówień i zastraszania.

Na początku roku policja wtargnęła do Pałacu Prezydenckiego i zaaresztowała – bez wiedzy i zgody prezydenta – dwóch posłów prześladowanych za walkę z korupcją. Obydwaj posłowie podjęli głodówkę, ich życie jest zagrożone.

Aresztowania nie byłyby możliwe, gdyby nie odrzucenie przez władzę decyzji polskiego sądu konstytucyjnego, który uznał wcześniej, że działania wobec posłów są nielegalne. Podobną decyzję podjęła wyznaczona do tego przez ustawę Izba Sądu Najwyższego, a prezydent obydwu posłów ulaskawił.

Niestety, wola żadnej z tych kluczowych dla polskiej demokracji instytucji państwa nie została uszanowana. Marszałek Sejmu, reprezentujący większość rządową, zlecił osądzenie sprawy niepowołanej do tego izbie Sądu Najwyższego, jedynej izbie, w której zasiadają jeszcze osoby odpowiedzialne za represje stanu wojennego z 1981 roku.

Znaczna część prokuratorów i sędziów odmawia poddawania się naciskom nowej władzy i w związku z tym następują kolejne akty bezprawia. Dokonano całkowicie niezgodnego z ustawą pozbawienia władzy kierownictwa prokuratury. Rękami ministra sprawiedliwości próbuje się blokować działania niezależnych prokuratorów starających się wyjaśniać zarzuty wobec nowej władzy.

Istnieją też poważne sygnały o zastraszaniu prywatnego biznesu, który mógłby wiązać się z inicjatywami nieprzychylnymi rządowi. Zagrożona jest niezależność Banku Centralnego, a decyzje polskiego sądu konstytucyjnego są całkowicie ignorowane.

Dla wielu ludzi w Polsce i na świecie jest szokiem, że politycy, którzy szli do władzy z hasłami poprawy polskiej demokracji i przywracania praworządności, wprowadzają standardy przypominające te, które widzimy dzisiaj na Białorusi lub w Rosji.

Polska skręca w niebezpiecznym kierunku niszczenia najbardziej podstawowych praw obywatelskich, zaprzestania działania instytucji demokratycznych. Nie można tego akceptować w imię jakichkolwiek politycznych planów. Takie działania muszą spotkać się ze sprzeciwem międzynarodowej opinii publicznej.

Podpis

W numerze

KRAJ

6 Ponad 300 tys. osób na demonstracji przeciw reżimowi Tuska

Jan Przemyski

12 Kelus: Mój przyjaciel Mariusz Kamiński to człowiek krystalicznie uczciwy

Z Janem Krzysztofem Kelusem rozmawia Piotr Lisiewicz

22 Im chodzi o zrujnowanie struktur wolnego państwa polskiego

Z Piotrem Schabem rozmawia Grzegorz Broński

26 Gawkowski na kongresie kursanta KGB i Huawei

Grzegorz Wierchołowski

30 Uderzenie w Polskę Wschodnią

Jacek Liziniewicz

32 Koalicyjne przepychanki o samorząd

Hubert Kowalski

PUBLICYSTYKA

40 Putinowski plan Tuska

Piotr Grochmalski

46 Jęcząca prawica

Dawid Wildstein



50 Polityka Miłości 2.0. Przemoc nowej władzy

Krzysztof Wołodźko

ŚWIAT

56 Oprycznina Putina

Antoni Rybczyński

GOSPODARKA

62 OZE wypiera węgiel

Maciej Pawlak

HISTORIA

70 Za mną, chłopcy! Na tego szwaba!

Tomasz Łysiak

ŚRODOWISKO

80 Czy bobry i dziki to jednak szkodniki?

Jacek Liziniewicz



KRAJ



18

Za to poszli siedzieć Kamiński i Wąsik

Grzegorz Wszolek

Stałe

1 Apel

4 ZYIU NA KONIU HYZIU

16 Krzysztof Karnkowski

16 Jacek Liziniewicz

38 W INTERNETACH

44 Witold Gadowski

49 Marcin Wolski

49 Tomasz Łysiak

52 Dawid Wildstein

52 Ryszard Czarnecki

59 ROSJA ABSURDEM STOI

60 OBRONNOŚĆ

65 WIEŚCI Z UE

68 KLUBY „GAZETY POLSKIEJ”

84 PODRÓŻE

86 NAUKA



87 KULINARIA

89 Katarzyna Gójska

KRAJ



34

Jak Bieńkowska zablokowała strategiczną inwestycję

Piotr Nisztor

ŚWIAT



54

Europa straszy Trumpem. Powinna Macronem

Maciej Kożuszek

HISTORIA



74

Owoce pychy, prywaty i zaślepienia

Tomasz Panfil

PRZYSZŁOŚĆ JEST **Z MIEDZI**

Globalny lider w produkcji miedzi i srebra. Gigant, wizjoner odkrywca w branży wydobywczej i produkcyjnej. Od ponad 60 lat wydobywamy i przetwarzamy cenne zasoby ziemi, skutecznie budując pozycję lidera branży. Dzięki wiedzy i doświadczeniu naszych pracowników tworzymy produkty, które umożliwiają zrównoważony rozwój świata.

www.kghm.com



KGHM
POLSKA MIEDŹ



Piotr
Lisiewicz

ZYZIU NA KONIU HYZIU

Jarosław Kurski z lekka zaspał i nie załapał, że ze słowa „demokracja” należy się jednak powolutku i po cichutku wycofywać. I ogłosił: „Decyzja Bodnara w sprawie Barskiego zasługuje na wsparcie całego polskiego demokratycznego świata prawniczego”. Tak się już nie mówi, bo tylko skończony kretyn w to uwierzy. Teraz wypada mówić, że decyzja Bodnara może i nie jest zgodna z literą prawa, ale tak trzeba, by usunąć skutki horroru bezprawia, jakiego dopuścił się PiS. Skumał i umie powtórzyć? Niby mała różnica, ale jednak tak ważny redaktor powinien być zdyscyplinowany.

Festiwal zachwyty nad wspaniałym wywiadem z Donaldem Tuskiem przeprowadzonym przez trójkę cudownych dziennikarzy na portalach plotkarskich! Jak zachwycił się Mirosław Oczkoś, specjalista w zakresie autoprezentacji, w wywiadzie dla Plejady, żaden z dziennikarzy nie starał się docisnąć premiera, bo „każdy szanujący się dziennikarz czy komentator rozumie, że w 30 dni pewnych rzeczy nie da się zrobić”. Z kolei Pudelek napisał, że Oczkoś wystąpienie ocenia jako „przemyślane i dobrze przygotowane”. „To oczywiście zasługa nie tylko rozmówcy, ale również dziennikarzy, którzy nie wywierali zbędnej presji” – pochwalił Pudelek. Pięknie! Brak zbędnej presji to wyznacznik wolnego dziennikarstwa, który połączy teraz wszystkie stacje, poza Telewizją Republika. Bo ta jest bardzo zła, nienawistna i agresywna. I uwielbia zbędną presję.

Historyk Antoni Dudek napisał w byłym organie KC PZPR, czyli tygodniku „Polityka”: „Pisowski monolit może wkrótce zacząć pękać”. Pęknąć to ci może żyłka ze złości, jak cię wszyscy będą nazywać zgodnie z prawdą pacholkiem sowieciarzy. Od dawna na to zasługujesz, bucu.

Wywiad z Tuskiem, który ukazał się w trzech telewizjach, porównywano ze zdjęciem z wywiadu, który białoruskie telewizje przeprowadziły z Łukaszenką. Moim zdaniem jest jeszcze lepsza analogia: w grudniu 2010 roku Tomasz Lis przeprowadził rozmowę z Dmitrijem Miedwiediewem, którą pokazały cztery rosyjskie telewizje. Rosyj-



W grudniu 2010 roku Tomasz Lis przeprowadził z Dmitrijem Miedwiediewem wywiad, który pokazały cztery rosyjskie telewizje. Rosyjskie! A nie jakieś prowincjonalne, czyli białoruskie czy tam polskie.

„To oczywiście zasługa nie tylko rozmówcy, ale również dziennikarzy, którzy nie wywierali zbędnej presji”

Pudelek z zachwytem o wywiadzie z Tuskiem

skie! A nie jakieś prowincjonalne, czyli białoruskie czy tam polskie.

„Matka i syn idą cmentarną aleją i mijają nagrobek z napisem: Tu leży dobry prawnik i człowiek honoru. Chłopiec przeczytał napis, spojrzał na mamę i spytał: – Mamusi, dlaczego pochowali tu dwóch mężczyzn?”. Ot, jeden z dowcipów o prawnikach. Jak wszyscy wiedzą, problem z żartami o prawnikach polega na tym, że dla prawników nie są one śmieszne, a dla innych ludzi to nie są żarty. Piszę te słowa, bo doczekaliśmy czasów, gdy prawnicy staną się głównym narzędziem represji ze strony bandyckiego reżimu. Gdyby byli to zwykli prawnicy, byłoby to paskudne, z racji na wyjątkowo niski prestiż tego zawodu wśród wolnych ludzi. Ale to nie będą zwykli prawnicy, a prawnicy ubekistanu. Tego, który w latach stalinowskich tu zainstalowano i przez lata wypierał z sądów i innych zawodów prawniczych prawników polskich. W latach stalinowskich komuniści strasznie narzekali, że za dużo jest wciąż aktywnych prawników reakcyjnych, wychowanych przed wojną, bo wymiana kadr następuje siłą rzeczy powoli i może trwać nawet kilkadziesiąt lat. Dlatego najgorszy stan osiągnęliśmy wtedy, gdy wymarli prawnicy przedwojenni, a ich wychowankowie przeszli na emerytury. Teraz.

Przesadzam z tymi czasami

stalinowskimi? Andrzej Barcikowski, były zastępca kierownika Wydziału Ideologicznego Komitetu Centralnego PZPR, został doradcą sejmowej komisji ds. służby specjalnych. Jego dziadek był w najgorszych latach stalinowskich Pierwszym Prezesem Sądu Najwyższego – od 1945 do 1956 roku. Wacław Barcikowski tak charakteryzował w 1947 roku typowego przedstawiciela starej kadry sędziowskiej: „Tradycja i rutyna czynią zeń często wstecznika nie zdążającego za rydwanem czasu. A trzeba spojrzeć rzeczywistości w oczy, najwspólniejszy postęp wydaje się »brutalnym«

naruszeniem »pięknych tradycji przeszłości«”. To zdaje się idealne motto dla działań ministra Adama Bodnara w roku 2024.

W „Newsweeku” dr hab. Renata Mieñkowska-Norkiene: „Jeśli coś mogłabym uznać za zaskakujące, to utrzymywanie się poziomu poparcia dla Prawa i Sprawiedliwości, mimo chaosu, jaki ta partia wprowadza w życie polityczne. To działania skierowane do betonowego elektoratu, które są bardzo ryzykowną grą, bo mogą zniechęcać do partii całą resztę jej wyborców, którzy teraz widzą, że mają do czynienia z awanturnikami”. Co prawda, to prawda. Taka totalna opozycja nigdy nie wspólnego z awanturnictwem nie miała. A jej nazwa pochodziła od tego, że jest totalnie spokojna.

Szymon Hołownia w roli małego bandziorka, robiącego wszystko, by zamknąć dwóch posłów, bliźniaczo przypomina Herr Flicka z serialu „Allo, allo”. Ta sama marniakałna chęć wyśledzenia i zniszczenia ruchu oporu. Bo już można. Wszystko to zaprowadzi naszego Otto Flicka nie do prezydentury, a do Norymbergi. O czym on jeszcze chyba nie wie, bo jest zdecydowanie bardziej efekciarski niż inteligentny. Przypominają się słowa piosenki Jana Krzysz-



tofa Kelusa, z którym wywiad jest w tym numerze „Gazety Polskiej”: „Tutaj warto zrobić historyczny przytyk, że niejedyn folksojcz był realpolityk”. Ano.

Spotkania z policjantami i policjantkami na pierwszych manifestacjach po bandyckich działaniach reżimu Tuska. Przyznaję, zupełnie inne twarze niż za czasów, gdy policja pacyfikowała siłowo happeningi Akcji Alternatywnej Naszość. W ogóle nie mam ciśnienia, by wyzywać te dzieciaki. Coś takiego, jak policjant życzliwy wobec prośb obywateli, było wtedy nieprawdopo-

dobne, a ci robią takie wrażenie. No więc mniej doświadczeni koledzy demonstrują teraz życzliwość wobec owych młodych policjantów. A ci pytani po cichu, czy jest różnica między nami a KOD-em, odpowiadają: „Pan nawet nie wie, jaka wielka”. Ale jako doświadczony zadymiarz wiem, że ta zgoda długo nie przetrwa. Komendanci z rodowodem z SB czy MO szybko oduczą młodych policjantów ścigania przestępców i nauczą ścigania nas. Oczywiście najporządniejsi z nich odejdą ze służby, natomiast reszta zostanie przymuszona do wprowadzania w życie represji, a my będziemy ją zwalczać. Nadzieje na coś innego to mrzonki. Wojna z nimi będzie.

GP

Mirosław **Andrzejewski**

{ RODZINA WACIAKÓW }



FREKWENCYJNY SUKCES PROTESTU WOLNYCH POLAKÓW

PONAD 300 TYS. OSÓB na demonstracji przeciw reżimowi Tuska

Blisko 300 tys. osób wzięło udział w Proteście Wolnych Polaków zorganizowanym 11 stycznia przed polskim parlamentem. Uczestnicy demonstracji podkreślali, że nie zgadzają się na bezprawie praktykowane przez rząd Donalda Tuska i jeśli będzie taka potrzeba, to jeszcze nieraz przyjadą do Warszawy i innych miast Polski, aby to zamanifestować. – My musimy tę wielką bitwę o Polskę suwerenną, niepodległą, mającą wielkie szanse dla narodu jako całości, ale także wielkie szanse dla każdej polskiej rodziny, wygrać – podkreślał podczas manifestacji prezes PiS Jarosław Kaczyński.



Jan
Przemyński

albicla.com/JanPrzemyński

W ciągu miesiąca od przejścia władzy rząd Donalda Tuska dopuścił się bezprawnego, co potwierdziła decyzja sądu rejestrowego, zamachu na media publiczne, zgodził się na pakt migracyjny, w ramach którego do Polski może być przymusowo relokowanych nawet kilkaset tysięcy migrantów rocznie, zasugerował zahamowanie strategicznych dla naszego kraju inwestycji, wysłał wiele sygnałów w stronę Brukseli i Berlina potwierdzających, że Warszawa podporządkuje się ich woli politycznej, a także doprowadził do zamknięcia w zakładzie karnym dwóch posłów na Sejm RP, którzy wcześniej zostali ułaskawieni przez prezydenta Andrzeja Dudę. Co więcej, przedstawiciele koalicji rządzącej zapowiadają, że to dopiero początek urządzania naszej ojczyzny według ich koncepcji. Na to jednak nie chce zgodzić się ogromna część polskiego społeczeństwa, która w czwartek 11 stycznia przybyła do Warszawy, aby zaprotestować przeciwko bezprawiu ekipy Tuska.

Mobilizacja patriotów z całej Polski

Zainteresowanie wyjazdem na Protest Wolnych Polaków było ogromne, mimo iż demonstracja zaplanowana była w środku tygodnia. W mediach społecznościowych pojawiały się nawet zdjęcia z witrynami zakładów pracy i lokali usługowych, w których właściciele wywieszali informacje,

że w dniu 11 stycznia ich przedsiębiorstwo będzie nieczynne ze względu na udział pracowników w warszawskiej demonstracji. Politycy koalicji rządzącej próbowali zdyskredytować uczestników protestu, nazywając go m.in. „marszem tłustych kotów” lub manifestacją „w obronie partyjnej propagandy”. To jednak nie zniechęciło uczestników i w mroźny czwartek od rana setki autokarów wyruszyły w kierunku stolicy. Po drodze nie obyło się bez utrudnień ze strony polskich służb. Do naszej redakcji dochodziło wiele sygnałów o tym, że autobusy, busiki, a nawet samochody osobowe, które miały widoczne emblematy patriotyczne, w tym białoczerwone flagi, były zatrzymywane przez policję lub Inspekcję Transportu Drogowego, a funkcjonariusze szczegółowo przeszukiwali pojazdy, co niektórym uniemożliwiło punktualne dotarcie na demonstrację.

Tłumy przed Sejmem

Natomiast inni uczestnicy, mimo mrozu i niekorzystnych warunków atmosferycznych, zaczęli zjawiać się przed Sejmem nawet dwie-trzy godziny przed rozpoczęciem manifestacji. Na miejscu czekała ich niespodzianka, gdyż marszałek Szymon Hołownia zdecydował obudować teren parlamentu metalowymi barierkami, które sam ostro krytykował, gdy rząd sprawowała Zjednoczona Prawica, a lewicowe organizacje organizowały wulgarne manifestacje w okolicach Sejmu i Senatu.

Osoby przybyłe tłumnie na Protest Wolnych Polaków zadbały o białoczerwone flagi, a także transparenty z hasłami sprzeciwiającymi się działaniom obecnej władzy.



Do zgromadzonych tłumnie manifestantów zwrócił się prezes PiS Jarosław Kaczyński.

„Obalimy reżim Tuska”, „Uwolnić więźniów politycznych”, „Szkoda naszej Polski”, „Ruda WRON-a orla nie pokona”, „Zamknąć łapówkarzy, uwolnić bohaterów”, „German money, soviet method”, „Koalicja nieczystych serc”, „Tusk do Berlina” – to tylko niektóre z tekstów umieszczanych na transparentach. Zebrani skandowali również hasła poparcia dla Telewizji Republika i bezprawnie umieszczonych w zakładzie karnym posłów Mariusza Kamińskiego i Macieja Wąsika. Ponadto deklarowali, że w razie potrzeby jeszcze nieraz przyjadą do Warszawy lub zbiorą się w innych miastach Polski, aby zmanifestować swój sprzeciw wobec działań ekipy Tuska.

Jarosław Kaczyński: To o Polskę tutaj chodzi

Tuż po godzinie 16, gdy manifestacja oficjalnie wystartowała, na scenę wszedł prof. Przemysław Czarnek, który zwrócił się bezpośrednio do marszałka Hołowni. – Dlaczego pan się boi, panie marszałku rotacyjny Szymonie Hołownia? Bo nie

przestrzega pan Konstytucji RP. Potrafi pan tylko nad nią płakać – mówił poseł Czarnek. – To pan wraz z innymi doprowadził do tego, że uprowadzeni zostali z Pałacu Prezydenckiego, niezgodnie z prawem, posłowie na Sejm RP. To Pan za tym stoi! – dodał Czarnek.

Niedługo potem przemówił do uczestników protestu prezes PiS Jarosław Kaczyński, który zaczął od podziękowań za przybycie w ten mroźny dzień przed Sejm. – To o Polskę tutaj chodzi – mówił. Podkreślił, że rząd w tej chwili niszczy wolne media, łamie praworządność, konstytucję i prawo. Zaznaczył, że władza – biorąc pod uwagę jej zapowiedzi – chce zlikwidować albo przejąć wszystkie instytucje, które zostały stworzone do jej kontrolowania.

Prezes PiS powiedział również, że ekipa Tuska chce zrealizować plan, który będzie łączył dwa elementy. Jako pierwszy wskazał „praktyczną likwidację naszej ojczyzny, jako państwa”, bo najsilniejsze kraje w UE chcą, żeby cała Wspólnota została im podporządkowana. – To jest naprawdę groza.

My mamy stracić wszelkie uprawnienia we wszystkich ważnych dziedzinach – zaznaczył Jarosław Kaczyński. Dodał, że po tym Polska nie będzie państwem, ale terenem zamieszkanym przez Polaków.

Jako drugi element wskazał plan „wielkiego okradzenia Polski i Polaków”. – Wprowadzenie euro to wielkie obniżenie stopy życiowej i całkowite uzależnienie, w sensie gospodarczym, od Niemiec – powiedział prezes PiS. Podkreślił, że jest to również przejęcie zasobów, które znajdują się w NBP, stąd atak na tę instytucję. Wyjaśnił, że w plan wchodzi również elementy z dziedziny energetyki, które uzależniają naszą ojczyznę. – Polska jest dzisiaj krajem niezwykle atrakcyjnym, jeśli chodzi o inwestycje zagraniczne, także te nowoczesne, i chodzi o to, żeby nam to zabrać, bo jeżeli nie będziemy mieli własnej energii, to nie będziemy już atrakcyjnym terenem. (...) To jest wielki plan, tylko nie polski plan, ale niemiecki plan, także po części francuski plan, ale to jest plan przeciw nam. Jeśli dziś protestujemy (...), to pamiętajmy,



Na Protest Wolnych Polaków zjechali też klubowicze „GP” z całego kraju.



Hasło, które narodziło się w Poznaniu, dziś jest na ustach całej Polski.





Uczestnicy demonstracji zdecydowanie, ale w sposób pokojowy wyrazili sprzeciw wobec działań nowej władzy.

że to dopiero pierwszy raz, będziemy musieli to robić jeszcze wiele razy, bo my musimy tę wielką bitwę o Polskę suwerenną, niepodległą, mającą wielkie szanse dla narodu jako całości, ale także wielkie szanse dla każdej polskiej rodziny, wygrać. Musimy zwyciężyć – mówił prezes PiS.

Mateusz Morawiecki: Mamy w Polsce więźniów politycznych

Do zebranych na manifestacji przemówił także były premier Mateusz Morawiecki. – Znowu mamy więźniów politycznych w Polsce. To wstyd dla RP pod takimi rządami. Chcę też coś powiedzieć naszym drogim kolegom. Mariusz Kamiński i Maciek Wąsik siedzą w więzieniu za to, że walczyli z korupcją. To coś niebywałego, (...) dlatego niech oni tam daleko, w więzieniach, gdzie zostali wywiezieni, usłyszą nasze wołanie, nasz głos, nasz krzyk. Jesteśmy z wami! – powiedział były premier. Podkreślił też, że „miała być uśmiechnięta Polska, a mamy ten perfidny uśmiech, uśmiech nienawistny, uśmiech Jokera Tuska”. – Wszyscy widzą wokół siebie, co się dzieje. Żeby przejąć wolne media, nie wahali się tych wolnych mediów zlikwidować – stwierdził były premier. Zwrócił się także do wyborców Trzeciej Drogi. – Czy na pewno głosowaliście na taki rząd, który w ciągu niespełna miesiąca zaata-

kował sądy? (tak, sądy, zobaczcie na rozporządzenie Bodnara); na taki rząd, który walczy z wolnymi mediami, który chce monopolu medialnego, żeby wszystkie ważne media mówiły jednym głosem – powiedział Mateusz Morawiecki. – Czy Trzecia Droga ma być trzecią kadencją Tuska, czy to ma być utworzenie drogi dla tych, którzy z powrotem będą mówić: „pieniędzy nie ma i nie będzie”? Nie ma polityki społecznej, wyrównywania szans, a dbałość o bezpieczeństwo jest gdzieś tam na dalekim miejscu – zaznaczył były premier.

Żądania wobec ministra Adama Bodnara

W Proteście Wolnych Polaków udział wzięły także małżonki Mariusza Kamińskiego i Macieja Wąsika. Roma Wąsik w imieniu swojego męża podziękowała uczestnikom manifestacji za wsparcie. – Liczymy, że dzisiaj, najpóźniej jutro zobaczymy naszych mężów w domu, ale tak naprawdę nie wiemy, kiedy wyjdą z więzienia. Nie możemy o nich zapomnieć – mówiła, podkreślając, że jej mąż oraz Mariusz Kamiński zostali uwięzieni za uczciwość i ściganie korupcji. Z kolei Barbara Kamińska zażądała od ministra sprawiedliwości, prokuratora generalnego Adama Bodnara, natychmiastowego uwolnienia polityków PiS. Oceniała też, że Bodnar, podczas nagonki wymierzonej

w jej męża i Macieja Wąsika, nie miał w sobie „nic z Rzecznika Praw Obywatelskich”, którym do niedawna był.

Po blisko godzinie tłum spontanicznie przeszedł przed Kancelarię Prezesa Rady Ministrów.

Ekipa rządząca zaskoczona frekwencją

O to, jakie skutki polityczne będzie miał sukces frekwencyjny Protestu Wolnych Polaków, zapytaliśmy prof. Henryka Domańskiego, socjologa. – W mojej opinii ekipa rządząca była zaskoczona, bo sądziła, że przybędzie dużo mniej osób. Nie spodziewano się tak szerokiego zasięgu tego protestu. Rozmawiałem z ludźmi, którzy uczestniczyli w demonstracji, i można w nich dostrzec zarówno entuzjazm, jak i chęć działania, a z drugiej strony zdecydowany sprzeciw wobec działań obecnej władzy. Sądzę, że to powinno zmusić do pewnych refleksji środowisko Donalda Tuska, jeśli faktycznie zależy mu na łagodzeniu sporu politycznego, co przecież wielokrotnie deklarował – powiedział „GP” prof. Domański. – Po drugie, manifestacja potwierdziła, że mamy bardzo silną polaryzację w naszym społeczeństwie. Pojawiały się też głosy krytykujące to wydarzenie, ale sądzę, że skutek mobilizacyjny będzie ono miało jedynie dla elektoratu Zjednoczonej Prawicy – ocenił prof. Henryk Domański. **GP**

A portrait of an elderly man with white hair, wearing a brown tweed jacket, a white shirt, and a red tie. He is wearing a blue sash and a red and white cross-shaped medal on his chest. He is sitting in a wooden chair, and his hands are clasped in his lap. The background is blurred, showing other people in formal attire.

KELUS: MÓJ PRZYJACIEL
MARIUSZ KAMIŃSKI
TO CZŁOWIEK
KRYSTALICZNIE UCZCIWY

Z JANEM KRZYSZTOFEM KELUSEM ROZMAWIA PIOTR LISIEWICZ

Nie jest sprawą codzienną, że władza wybrana w drodze demokratycznych wyborów, w środku Europy, zamyka bezprawnie do więzienia posłów i byłych ministrów. Takie wydarzenia kojarzą się z brudnymi dyktaturami albo republikami bananowymi – mówi „Gazecie Polskiej” Jan Krzysztof Kelus, poeta, kompozytor, autor ballad i piosenek zakazanych w czasach komunizmu.

O Kelusie mówią, że – jak w „Przypowieści o jeżach” – siedzi w lesie na Mazurach i wychyla z niego głowę mniej więcej raz na 5–10 lat, by zabrać głos w sprawach publicznych. I skoro już to robi, to musi działać się coś bardzo ważnego lub niebezpiecznego. Dlaczego zabiera Pan teraz głos?

Nie jest sprawą codzienną, że władza wybrana w drodze demokratycznych wyborów, w środku Europy, zamyka bezprawnie do więzienia posłów i byłych ministrów. Takie wydarzenia kojarzą się z brudnymi dyktaturami albo republikami bananowymi.

mnie, gdy za komuny siedziałem w więzieniu. Wtedy widziałem, z jaką niezwykłą troskliwością oni się nią zajmowali, jak bardzo są wierni w przyjaźni. To trwało miesiącami. Właściwie do jej śmierci. Zaimponowało mi także, jak bardzo on jest lojalny wobec swoich podwładnych. Komendanta policji, który miał tę upiorną historię z granatnikiem, bronił do końca. Nie wiem, czy wszyscy zachowują się teraz wobec Mariusza symetrycznie.

Pana żona, Urszula Sikorska-Kelus, czyli znana nam z Pana piosenek „Kuba”, pojechała teraz do Radomia,

zycznie. Taka kolej rzeczy. Cóż, z żadnym notariuszem nie podpisywałem umowy, że będę do końca życia poruszał się na własnych nogach.

To zabawne, ale ludzie, którzy słuchają Pana starych piosenek, nie uwierzą, że Kelus mógłby się zestarzeć, są przekonani, że wciąż jest młody.

Niestety, sami się kiedyś przekonają, że taka jest kolej rzeczy.

„Kuba jeździła zwykle w soboty, wracała stamtąd jakby z daleka, pamiętam dobrze te jej powroty, każdy z nas wolał jeździć niż czekać” – tak było w piosence. Jaki Radom tym razem ją przywitał?

Pod więzieniem, w którym siedzi Mariusz Kamiński, rozmawiała z ludźmi, którzy brali udział w protestach z 1976 roku. Spotkała też człowieka, dziś dorosłego, który w roku 1976 trafił do Domu Dziecka, bo jego rodzice poszli siedzieć. Teraz przyszedł okazać solidarność z Mariuszem Kamińskim. My wtedy w Radomiu trafiliśmy na sprawy bardzo drastyczne, jak historia chłopca, który chodził do szkoły specjalnej i wtedy wracał z tej szkoły, nie mając nic wspólnego z protestami. Na komisariacie nie odzywał się, bo przez niepełnosprawność miał kłopoty z kontaktem. Potłukli go okropnie. Gdy my dotarliśmy do niego dwa miesiące po wszystkim, to miał jeszcze odchodzące paznokcie, choć nie zerwali mu ich, korzystając z tradycji swoich poprzedników. Ale tłukli go strasznie po palcach od nóg. Jeździliśmy z nim do jakichś lekarzy. To jakaś makabra była. On słysząc dzwonek do drzwi, wpelzał pod łóżko, tak bał się powtórki ze strony milicji.

Syn Mariusza Kamińskiego napisał, że ojciec prosi, by w czasie protestu

Są rodziny, które obiektywnie biorąc wszystko zawdzięczają PiS, a jednocześnie oglądają TVN i ulegają jego propagandzie, bo aspirują do tych lepszych, do klasy średniej.

Coś takiego nie zdarza się w dojrzałych demokracjach. Trudno przejść nad tym do porządku dziennego. Jest jeszcze sprawa osobista. Z Mariuszem Kamińskim łączą mnie więzy przyjaźni. Ogromnie go cenię i nie mam cienia wątpliwości, że jest to człowiek krystalicznie uczciwy, który nagle ląduje w więzieniu. Ale swoją drogą mam nadzieję, że tak samo zachowałbym się, gdybym go nie znał.

W jakich okolicznościach zaprzyjaźnił się?

Zacząłem się z nim przyjaźnić po tym, gdy zobaczyłem, jak Mariusz i jego żona zachowali się, kiedy zachorowała nasza wspólna przyjaciółka Olga Johann. Miała wylew, był z nią bardzo ograniczony kontakt. To dla mnie długa przyjaźń, mąż Olgi, adwokat Wiesiek Johann, przychodził do

by protestować przeciwko uwięzieniu tam Mariusza Kamińskiego. W „Balladzie o szosie E7” pisał Pan o tym, co zastaliście w Radomiu w 1976 roku, gdy jeździliście tam z pomocą dla prześladowanych robotników: „Strach w ludzkich oczach, upokorzenie, w spotniałych palcach świszki wyroków”. Kończą ją słowa: „I tylko nie wiem, czy będę umiał znowu pojechać szosą E-ileś, gdy przyjdzie pora i co odpowiem, gdy ktoś mnie spyta: Gdzie wtedy byłeś”. Czy przyszła pora?

Przyszła. To jest dokładnie ta pora, o której wtedy napisałem. Żona tam pojechała, a ja nie mogłem, bo mam kłopoty z mobilnością, od jakiegoś czasu poruszam się na wózku elektrycznym. Jestem tam sercem i duszą, chociaż nie mogłem dotrzeć fi-

pod więzieniem puścić piosenkę „Księżę Józef Poniatowski” innego przyjaciela, nieżyjącego już Przemysław Gintrowskiego, gdzie padają słowa: „Kto wolnym był przez krótki nawet czas, nie żał mu potem pogrzeb mieć w Elsterze”.

I moim przyjaciółom udało się tę drobną przyjemność mu zorganizować. Tamte protesty to inicjatywa grupy przyjaciół, zbyt wielkiego zaangażowania tamtejszych polityków PiS, za wyjątkiem Marka Suskiego, nie widzę. Apeluję, by pod oboma więzieniami spotykać się nie raz na jakiś czas, a codziennie.

Ale manifestacja w Warszawie była ogromna, mówi się o 300 tysiącach ludzi.

Tak, było ich bardzo dużo. O to „zadbali” także ci, którzy zatrzymali Mariusza Kamińskiego i Maćka Wąsika, kiedy byli w Pałacu Prezydenckim. Myślę, że te okoliczności bardzo zwiększyły frekwencję, bo na manifestacji najważniejsza była sprawa więźniów politycznych.

Przez to, że mamy bezprawne przejęcie TVP i więźniów politycznych, wróciło do aktywności wielu ludzi, których nazwiska są, obok Pana, symbolami wolności. Ewa Kubasiewicz, która w stanie wojennym dostała najwyższy, 10-letni wyrok. W Poznaniu przemawiał Wieńczysław Nowacki, pierwszy hipis bieszczadzki z lat 70. Protesty wsparł też Major Waldemar Fydrych z Pomarańczowej Alternatywy. A jednocześnie wiele starych piosenek, także Pana autorstwa, staje się na naszych oczach aktualne.

Pamiętajmy, że bardzo zmieniła się forma, gdy chodzi o muzyczne utwory. Gdybym się urodził sporo lat później, to pewnie to, co miałem do powiedzenia, nie miałoby takiej „dylanowej” formy, trochę z Woody Guthriego, trochę z rosyjskiego protest-songu, tylko pewnie byłbym raperem. Pewnie dziś tamte piosenki skojarzą się młodemu tak jak mnie ulubione piosenki i gatunki moich rodziców.

A propos raperów, to „Balladę o szosie E7” wykonał niedługo w czasie rocznicowych uroczystości



raper Kękę z Radomia. I w przeciwieństwie do różnych aktorów próbujących śpiewać Kelusa, wyszło to bardzo przekonująco.

Moja żona jest w takich sytuacjach bardzo surową recenzentką, ale jej też się to bardzo podobało.

Gdy półtora roku temu Rosja napadła na Ukrainę, Polacy zachowali się przepięknie, przyjmując kobiety i dzieci masowo do własnych domów. I gdyby ktoś powiedział nam, że za półtora roku oddadzą oni władzę układowi rosyjsko-niemieckiemu, zapewne nie uwierzylibyśmy. Co ta sytuacja mówi o nas?

Także w zupełnie dojrzałych demokracjach takie zużycie się ekip rządowych jest czymś naturalnym. Dwie kadencje to wystarczająco dużo, by ludzkie tyłki przyrosły do krzeseł. A w ludziach mogą

pojawić się nadzieje czy tęsknoty, że jak przyjdą inni, to będzie lepiej. Paradoks polega na tym, że PiS dał szansę ludziom, którzy byli najbardziej wykluczeni przy tym podziale tortu przez długie lata, zrobił przyzwyczajenie socjal. Przez lata siedząc na Mazurach oglądałem naprawdę dramatyczną sytuację ludzi, całe rodziny cofnięte zostały wręcz do gospodarki łowiecko-zbierackiej. Dla nich zbieranie grzybów i jagód stanowiło połowę rocznych dochodów. Kompletnie beznadziejna, trwająca latami sytuacja, gdzie na miejscu nie było pracy, a nie można było dojechać do miasta, bo było wysokie cło na samochody. Tu pierwszą pozytywną zmianą było zniesienie tych wysokich ceł, gdy ludzie musieli kupić 20-letnie graty, chuchać na nie i dmuchać, żeby jakoś jeszcze działały. I dojeżdżać nimi do pracy do miasta. 500 plus bardzo poprawiło ich sytuację, ich dzieci poszły dzięki temu do szkoły

i na studia. To jest zadziwiające, że są rodziny, które obiektywnie biorąc wszystko zawdzięczają PiS, a jednocześnie oglądają TVN i ulegają jego propagandzie, bo aspirują do tych lepszych, do klasy średniej. Opowiadała mi tutaj pewna wielkiej zamożności kobieta, mająca niską emeryturę, a mimo to działająca na rzecz biednych w Caritasie, że w jakiejś organizacji katolickiej, powiedzmy w kółku różańcowym, babcie modliły się o wygraną PiS. Ona potem je zapytała, jak głosowały. A one zażenowane sytuacją powiedziały, że nie głosowały na PiS, bo... wnuczki chciały, żeby zagłosowały inaczej. Zadziwiające, ale stało się, jak się stało.

W Rosji, Chinach czy na Białorusi ideolodzy tych reżimów głoszą, że dyktatury, autokracje są silniejsze od demokracji, bo potrafią te demokra-

„Na przystanku PKS-u”. Jak dzisiaj młodzi ludzie mają szukać swojej wolności?

No na pewno nie wedle Owsiakowego „Róbta co chceta”, nie bardzo wiem, co ten facet chciał przez to powiedzieć. Może i on nie bardzo wie. Wyzwania są trochę inne niż dawniej. Bo gdy był system tak opresyjny jak komuna, wszystko było jasne, świat był czarno-biały. Dzisiaj jest się często uzależnionym od tego, czy się będzie pracowało, czy nie. Potencjalnym ograniczeniem wolności może być kredyt mieszkaniowy czy ład korporacyjny. Albo konieczność respektowania jakiegoś kodu, dotyczącego nie tylko ubioru, ale i słów, których wolno używać.

Przy okazji uprowadzenia Kamińskiego i Wąsika zobaczyliśmy, że wśród części ludzi jest na to przyzwolenie. My byliśmy trochę wszyscy ze szkoły Romaszewskich,

wioną złogów i naleciałości komunistycznych służb. Owszem, nie obyło się bez wpadek, bo agenta Tomka to tak średnio im się udało wyszukać. Potem jako koordynator służb Mariusz Kamiński oczyścił je z podobnych patologii. Czytam komentarze w Internecie, że dobrze im tak, bo zatruli życie wielu rodzinom i przyzwoitym ludziom. To ja wiem, co to byli za „przyzwoici ludzie” – łapówkarze i ubectwo, które zostało ze służb dość dokładnie pousuwane.

Narazili się im.

Afera gruntowa aferą gruntową, ale pierwszym, czym oni straszne narazili się PO, była afera hazardowa. To było bardzo szkodliwe wizerunkowo, jakiś pan Rycho, któremu składają obietnice, za które płaci. Spotkania pod śmietnikiem, na cmentarzu czy stacji benzynowej. To był wielki skandal, bo to się działo na szczytach władzy i tego było już ludziom za dużo. Ale teraz ludzie czytają coś na Onecie albo oglądają w TVN i nie chce im się sprawdzać, rozdrabniać się i myśleć, czy to przypadkiem nie było inaczej. To jest triumf czarnego PR-u, przez który wielu to akceptuje. Historia ocenia potem, czy ktoś był więzieniem politycznym. Dla Brytyjczyków Mahatma Gandhi był nielojalnym obywatelem imperium, który się buntuje, a nie więzieniem politycznym.

CBA ma być zlikwidowane...

Efektywność służb antykorupcyjnych nie zależy tylko od gołej liczby złapanych na korupcji, na gorącym uczynku, aferzystów. Jakby tak liczyć, to by wyszło, że wszystkie antykorupcyjne służby na świecie są deficytowe. To jest bardzo zwodnicze. Bo naprawdę ważne jest to, na ile w świadomości społecznej branie i dawanie łapówek jest niedopuszczalne. To jest prawdziwy uzysk i prawdziwy sens ich działania. Wsadzenie do więzienia dwóch ludzi, którzy byli założycielami tej instytucji i jednocześnie ogłoszenie, że trzeba tę służbę rozgonić na cztery wiatry, to nic innego jak zielone światło dla korupcji. Każdy etnograf czy politolog, który przyjechałby do naszego państwa nie znając go, wyciągnąłby taki wniosek. **GP**

Ponieważ większość ludzi nie pamięta, co to była afera gruntowa, gdy słyszy, że Kamiński i Wąsik siedzą „za udział w aferze gruntowej”, myśli, że pewnie robili jakieś szwindle przy handlu gruntami.

cje rozkładać. Doktryna Gierasimowa zakłada, że w dzisiejszych czasach nie ma wyraźnej granicy między czasem wojny i pokoju. I wojnę toczą cały czas, tylko innymi środkami.

Gierasimow to jedno, a drugie, że demokracja liberalna jest w kryzysie, to widoczne i oczywiste. Jak to się skończy i jaki będzie świat, trudno powiedzieć. Bieg zdarzeń mnie zaskoczył, ale on często zaskakuje, tym razem na minus, więc może potem na plus?

Pana piosenki były mocno wolnościowe, jak „Sentymentalna Panna S”, były polemiki z Jackiem Kaczmarskim czy Janem Pietrzakiem, bo Pan chciał mniej patetycznie. No i była ta wolność wólczeji z „Piosenki pasożyta społecznego” czy

k którzy też pojawiają się w „Balladzie o szosie E7”. Interweniujących w każdej ludzkiej sprawie, jadących na drugi koniec Polski, bo ktoś trafił tam do psychiatryka przez to, że zadarł z jakimiś lokalnymi siłami. Wolność słowa czy zgromadzeń pozostawały wielką wartością. A teraz jakiś element przyzwolenia na więźniów politycznych jest.

Myślenie ludzi udało się sformatować. Ponieważ większość ludzi nie pamięta, co to była afera gruntowa, gdy słyszy, że Kamiński i Wąsik siedzą „za udział w aferze gruntowej”, myśli, że pewnie robili jakieś szwindle przy handlu gruntami. Udało się przekaziorom TVN-opodobnym wykreować negatywny wizerunek Mariusza Kamińskiego, jakieś aluzje, że pewnie alkoholik, a ja znam człowieka i wiem, że to bzdura. Ci faceci stworzyli pierwszą służbę antykorupcyjną, pozba-

FELIETON

{ PAN JACEK
DLA CIEBIE }



Jacek
Liziniewicz

IGRZYSKA ŚMIERCI W EUROPIE

Ministerstwo Klimatu i Środowiska zaczęło działać. Wyłącza gospodarkę leśną jednym kliknięciem. Będzie dążyć do tego, aby branża drzewna w Polsce upadła. Kogoś może to oburzać, a mnie od jakiegoś czasu wszystko, co robi UE, a za nią nasi rodzimi komsomolcy, wydaje się spójne. W sposób oczywisty uznano, że branża leśno-drzewna jest w Polsce zbędna i z perspektywy Brukseli niesie to same korzyści. Po pierwsze, można przejść i zarządzać terenami Lasów Państwowych. Po drugie, to wywołanie chaosu w naszym kraju i bezrobocie dla kilkuset tysięcy ludzi. Tych pracowników Europa potrzebuje jak kania dżdżu. Statystycznemu Niemcowi czy Francuzowi nie jest bowiem potrzebna Polska, która jest rozwinięta, lecz taka, która jest rynkiem zbytu na towary i która regularnie odstawia trybut pracowników. Za poprzednich rządów Donalda Tuska od 2010 do 2015 roku liczba emigrantów na Zachodzie wzrosła o pół miliona. Wcześniej, tuż po wejściu do UE, o ponad 1,2 mln. Tendencja zaczęła się odwracać w ostatnich siedmiu latach. Dynamika wyjazdów była mniejsza, a część ludzi nawet wróciła. To, co może u nas budzić euforię, na Zachodzie budzi zaniepokojenie. Dlatego Europa będzie się starała z tym zjawiskiem walczyć. Może jej w tym pomóc pogarszanie się poziomu życia nad Wisłą. Wyobraźmy więc sobie nagle likwidację branży zatrudniającej pół miliona osób. Zwiększy to bezrobocie. To jednak może być za mało. Europa więc będzie się starała podzielić z nami swoim największym problemem, czyli imigrantami ekonomicznymi. Skoro u nich zniszczyli oni w dużej mierze system, którego im Polacy zazdrościli, to teraz trzeba sprawić, by Polska niczym się od nich w tej materii nie różniła. Niestety, nasi politycy wchodzą w ten scenariusz jak w masło. Coraz bardziej nasza rzeczywistość w UE przypomina tę z państwa w „Igrzyskach Śmierci”. Polska nie ma statusu dystryktu uprzywilejowanego. GP

FELIETON

{ KRÓTKO
I NA TEMAT }



Krzysztof
Karnkowski

TWITTER '81

Czasy nieciekawe sprzyjają myśleniu o dziwnych rzeczach. I tak zacząłem się zastanawiać, jak wyglądałby stan wojenny, gdybyśmy mieli do dyspozycji współczesne media społecznościowe. Ktoś napisałby (ba – ktoś napisał, bo zadałem to pytanie na Twitterze), że przecież zostałyby natychmiast wyłączone. Fakt, współczesne reżimy na ogół ograniczają dostęp do tego typu portali, jest to przecież niepoddający się prawie nigdy stuprocentowej kontroli nośnik informacji. Ale czy rzeczywiście byłoby to potrzebne? Jeśli tak, to raczej z lenistwa i dla świętego spokoju dyktatury niż po to, by ułatwić jej kontrolę nastrojów. Popatrzmy na to, co dzieje się po zatrzymaniu ministrów Wąsika i Kamińskiego. Mamy oczywiście emocje ich przyjaciół i tysięcy Polaków, którzy doceniają ich służbę. Mamy apele symetrystów, którzy zwracają uwagę na to, że może nie wypada tak źle życzyć i tak obrażać ludzi mających swoje zasługi, bynajmniej nie tylko z lat ostatnich. I mamy całą tę e-tłuszcę, życzącą im wszystkiego co najgorsze i najbardziej obrzydliwe, co w swoich chorych wizjach wyobrażają sobie publicznie, często pod nazwiskiem, bo czego mieliby się bać? Policji, która płynnie przeszła pod nowe rozkazy ręcznie sterowanej prokuratury Bodnara? Tyle o współczesności, wróćmy do głównego pytania. Odpowiedź, przynajmniej moja, nie jest zbyt budująca. Obawiam się, że duch oporu zostałby złamany dużo szybciej i dużo głębiej, gdyby opozycjoniści mieli codzienny kontakt z tysiącami trolli, konformistów i miłośników silnej ręki. Okrutnego, obliczonego na psychiczne (i fizyczne również, choć najchętniej cudzymi rękami) wdeptanie oponenta w ziemię. Czegoś, co nie zawsze i nie u każdego zostaje bez śladu, bo nie każdy jest na to gotowy. Podział „my i oni” był chyba prostszy do zniesienia, niż ta szarpanina w bulgocącej niczym najgłębsze pokłady piekła mazi internetowej społeczności kibiców przemocy. GP

Konto do wpłat z Polski:

78 1240 1053 1111 0010 7283 0412

Konto do wpłat z zagranicy:

PL 78 1240 1053 1111 0010 7283 0412

SWIFT: **PKOPPLPW**

W tytule: **DAROWIZNA**

Fundacja Niezależne Media ul. Filtrowa 63/43 02-056 Warszawa

WSPIERAJ WOLNE MEDIA!

DO WYCIĘCIA

✂

nazwa odbiorcy		FUNDACJA NIEZALEŻNE MEDIA					
nazwa odbiorcy od.		Filtrowa 63/43, 02-056 Warszawa					
nr rachunku odbiorcy		7 8 1 2 4 0 1 0 5 3 1 1 1 1 0 0 1 0 7 2 8 3 0 4 1 2					
nr rachunku zleceniodawcy(przelew) / kwota słownie (wpłata)		W P PLN					
nazwa zleceniodawcy							
nazwa zleceniodawcy od.							
tytułem		DAROWIZNA					
tytułem od.							
pieczęć, data i podpis(y) zleceniodawcy		Oplata: <table border="1"><tr><td></td><td></td><td></td><td></td></tr></table>					



Grzegorz
Wszolek
albiola.com/GrzegorzWszolek

ZA TO POSZLI SIEDZIEĆ Kamiński i Wąsik



KORUPCJA NA SZCZYTACH WŁADZY

Mariusz Kamiński i Maciej Wąsik zostali skazani, a następnie wsadzeni do więzienia na dwa lata za „przekroczenie uprawnień” i „nadużycie władzy”. Już w I instancji – a sąd w II kierował się orzeczeniem składu Sądu Rejonowego w Warszawie pod przewodnictwem Wojciecha Łączewskiego – stwierdzono, że w ogóle nie było afery gruntowej, bo została ona wykreowana. Tymczasem Piotr Ryba i jego wspólnik Andrzej K. zostali dwukrotnie skazani za udział w procederze odrolnienia działki na Mazurach. – Orzeczenie ws. kierownictwa CBA i jego funkcjonariuszy jest mocno kontrowersyjne, a jego trafność merytoryczna budzi poważne wątpliwości – wskazuje „Gazecie Polskiej” sędzia w stanie spoczynku Konrad Wytrykowski.

PRZYPADEK?

Przewodniczącym składu sądu, który wydał wyrok skazujący Kamińskiego i Wąsika, był Wojciech Łączewski – ten sam, który po objęciu władzy przez PiS miał kontaktować się z fałszywym profilem Tomasza Lisa na Twitterze, by – jak zakładał – obalić rząd.

ani ulaskawienie ze strony prezydenta Andrzeja Dudy, którego ograniczał tylko wyrok Trybunału Stanu, co wynika wprost z Konstytucji, ani orzeczenie Trybunału Konstytucyjnego, stwierdzające wyłączną prerogatywę głowy państwa jako niepodlegającą kontroli, ani nawet decyzja Sądu Okręgowego w Warszawie po wydanym akcie łaski w 2016 roku o umorzeniu postępowania, nie mówiąc już o utrzymaniu mandatów w mocy przez Izbę Kontroli Nadzwyczajną i Spraw Publicznych Sądu Najwyższego, nie zapobiegły zamknięciu Mariusza Kamińskiego i Macieja Wąsika w więzieniu. Twórcy CBA usłyszeli 20 grudnia wyrok dwóch lat odsiadki za przestępstwa urzędnicze. Taka kara spowodowała ogromny wstrząs na polskiej scenie politycznej – dotąd za takie przestępstwo przekroczenia uprawnień skazany został w III RP były szef UOP Zbigniew Siemiątkowski za bezprawne, według sądu, zatrzymanie szefa Orlenu Andrzeja Modrzejewskiego w 2002 roku. Uwaga: Siemiątkowski usłyszał wyrok roku więzienia w zawieszeniu na trzy lata. Z kolei płk Ryszard Bieszyński, wówczas szef zarządu śledczego UOP, który miał nakłaniać prokuraturę do działań wobec Modrzejewskiego, dostał 10 miesięcy więzienia w zawieszeniu na 3 lata. Była to głośna sprawa z finałem sądowym i wyrokiem zapadłym w 2013 roku.

Publicystyka Łączewskiego

Wyrok ws. Kamińskiego i Wąsika oraz dwóch funkcjonariuszy CBA, jaki zapadł 30 marca 2015 roku w warszawskim Sądzie Rejonowym, okazał się na tym tle drakoński – 3 lata odsiadki i 10-letni zakaz obejmowania stanowisk. Przewodniczącym składu był Wojciech Łączewski – ten sam, który po objęciu władzy przez PiS miał kontaktować się z fałszywym profilem Tomasza Lisa na Twitterze, by – jak zakładał – obalić rząd, choć sędzia później odpierał zarzuty, tłumacząc pokrętnie, że jego konto zostało przejęte przez hakerów. Dziennikarze śledczy Michał Majewski i Szymon Latkowski opisali, jak sędzia udał się na spotkanie w centrum Warszawy, sądząc, że rozmówcą będzie Lis. W 2019 roku Łączewski zrzucił toż, a po latach odgrażał się, że zna zapis ostatniej

rozmowy między braćmi Kaczyńskimi z lotu Tupolewa 10 kwietnia 2010 roku. Jednak to wyrok I instancji stał się podstawą skazania ostatecznie Kamińskiego i Wąsika. W kluczowych fragmentach uzasadnienia czytamy m.in.: „M.K. twierdził, że motywacją jego działania była walka z korupcją, której obiektywnie w Ministerstwie Rolnictwa i Rozwoju Wsi oraz Ministerstwie Budownictwa nie było, a na pewno nie było na to poszlak czy dowodów”. To publicystyka w najczystszej postaci, podobnie jak kolejne fragmenty: „Szef CBA M.K. (Mariusz Kamiński – przyp. red.), jego z-ca M.W. (Maciej Wąsik – przyp. red.) i pozostali oskarżeni zdecydowali się na wykreowanie przestępstwa, co stało się podstawą ich skazania”. Teza Łączewskiego i jego składu brzmiała w skrócie: nie było żadnej afery gruntowej, to Kamiński i Wąsik wymyślili plan skompromitowania Andrzeja Leppera i po to służba specjalna chciała wręczyć mu kontrolowaną łapówkę w zamian za odrobinę działki w Muntowie. Przecież wydarzenia z lipca 2007 roku i przeciek, do dziś niewyjaśniony, doprowadziły do upadku rządu PiS, LPR i Samoobrony, a w konsekwencji utraty władzy na długie lata przez Jarosława Kaczyńskiego, a nie do utrzymania rządów. I mimo fiaska akcji CBA, elektoraty koalicjantów zostały prawdopodobnie wchłonięte przez PiS z biegiem czasu. Gdzie tu sens, gdzie logika? Gdyby Lepper nawet przyjął łapówkę i został zatrzymany na gorącym uczynku, to jaką gwarancję miało PiS blisko 17 lat temu, że posłowie Samoobrony dołączyliby do partii najsilniejszego koalicjanta, i to wraz z parlamentarzystami LPR w pakiecie, w tamtej atmosferze politycznej? Ale problem jest nie tylko hipotetycznie z interpretacją i wnioskami sędziów zawartymi w wyroku I instancji ws. Kamińskiego i Wąsika. Skoro twierdzą – co II instancja utrzymała – że afera została wykreowana, a podejrzanych wciągnięto w proceder korupcyjny bez jakichkolwiek przesłanek, dlaczego byli współpracownik Leppera, Piotr Ryba, został skazany dwukrotnie na kary 2,5 roku więzienia, a Andrzej Krysiński, jego towarzysz od biznesu na działkach – na grzywny? Zresztą, Ryba ukrywa się prawdopodobnie poza Polską, nie stawia się od lat na rozprawę, poszukuje go Interpol,

a proces w tej sprawie trwa w zawieszeniu od 2018 roku. A w 2008 roku Andrzej Krysiński przyznał się do popełnienia zarzucanego mu czynu! Skoro nie było afery gruntowej, dlaczego jej uczestnicy zostali skazani przez sądy, a jeden z nich sam przyznał się do winy? Sąd Rejonowy Warszawa-Śródmieście w uzasadnieniu wyroku w 2014 roku wobec panów Ryby i Krysińskiego w uzasadnieniu ocenił ponadto, że akcja CBA w resorcie rolnictwa miała podstawę ze względu na zachowanie oskarżonych. Łączewski w 2015 roku kompletnie ten wniosek pominął. Bo było mu tak wygodnie.

Trzy najważniejsze zarzuty się nie potwierdziły

Sądy w I, jak i w II instancji zarzuciły funkcjonariuszom CBA celowe podrabianie dokumentów, by uwikłać na podstawie rzekomo niewystarczających informacji Rybę, Krysińskiego i Leppera, jak też Janusza Maksymiuka. „Nie jest możliwe zaakceptowanie sytuacji, w której funkcjonariusze demokratycznego państwa mogliby gromadzić dowody wbrew obowiązującemu prawu, natomiast zgodnie z prawem, na podstawie właśnie tych dowodów, obywatele mieliby ponosić odpowiedzialność karną” – brzmi inny fragment uzasadnienia wyroku z 2015 roku. Sędzia w stanie spoczynku Konrad Wytrykowski polemizuje z tą argumentacją, wskazując na przepisy ustawy o CBA. – Przestępstwo z art. 270 §1 k.k. ma charakter umyślny, kierunkowy i może być popełnione wyłącznie z zamiarem bezpośrednim. Sprawca ma działać w celu użycia sfałszowanych dokumentów jako autentycznych przez siebie lub inną osobę (wyrok Sądu Najwyższego z dnia 9 lutego 2004 roku, w sprawie V KK 194/03, OSNKW 2004/4/42). Oznacza to, że karalne jest jedynie sfałszowanie dokumentu w celu użycia go jako autentycznego. Za to trzeba podkreślić, że nie stanowi przestępstwa z art. 270 §1 działanie w ramach uprawnień przewidzianych w ustawie szczególnej. Takie uprawnienia zawierają art. 9c ust. 2 ustawy z 12.10.1990 roku o Straży Granicznej i art. 20a ust. 2 ustawy z 6.04.1990 roku o Policji. Podobne uprawnienie do stosowania tzw. kamuflażu, a więc wytworzenia fałszywych

dokumentów legalizacyjnych, jest przewidziane również w art. 24 ust. 2 ustawy o Centralnym Biurze Antykorupcyjnym. Wedle tego przepisu w brzmieniu, jakie obowiązywało w latach 2006–2007, „przy wykonywaniu czynności operacyjno-rozpoznawczych funkcjonariusze CBA mogą posługiwać się dokumentami, które uniemożliwiają ustalenie danych identyfikujących funkcjonariusza oraz środków, którymi posługuje się przy wykonywaniu zadań służbowych”. Z kolei wedle art. 24 ust. 4 tej ustawy, nie popełnia przestępstwa, kto poleca sporządzenie lub kieruje sporządzeniem takich dokumentów, sporządza je, udziela pomocy w ich sporządzeniu, jak też kto posługuje się nimi przy wykonywaniu czynności operacyjno-rozpoznawczych – mówi „Gazecie Polskiej” sędzia Wytrykowski. – Z analizy dostępnego w prawnych bazach uzasadnienia wyroku sądu I instancji – przy czym muszę zastrzec, że część uzasadnienia ma charakter niejawną, zaś uzasadnienie wyroku sądu II instancji nie jest jeszcze dostępne – wynika, że powodem skazania za sfałszowanie był fakt braku wydania przepisów wykonawczych, gdzie prezes Rady Ministrów miał określić szczegółowy tryb wydawania i posługiwania się, a także przechowywania tych dokumentów. Sąd uznał, że funkcjonariusze CBA mieli jednoznaczną możliwość posługiwania się dokumentami legalizacyjnymi, jednak do czasu wydania odpowiedniego zarządzenia przez prezesa Rady Ministrów nie mieli możliwości ani ich pozyskiwania, ani samodzielnego wytwarzania. Jest to kuriozum, bo takie rozumowanie prowadzi do wniosku, że funkcjonariusze CBA mogli posługiwać się dokumentami „maskującymi”, ale nie mogli wejść w ich posiadanie, gdyż brak było odpowiedniego zarządzenia. To tak jakby uznać, że żołnierz ma prawo użycia broni na wojnie, jednak z uwagi na brak regulaminu wydawania amunicji ponieść za to odpowiedzialność karną – dodaje sędzia Wytrykowski. Innym zagadnieniem budzącym wątpliwości sądu był też katalog dokumentów, których wytwarzanie przez CBA jest legalne w celach użycia w akcjach „pod przykryciem”. Nawet z uzasadnienia sądu I instancji wynika, że kwestia ta jest wątpliwa. Na przykład sąd opiera się

na opiniach naukowców, interpretujących zapisy ustawowe. W poprzednim procesie postanowieniem z 20 czerwca 2012 roku Sąd Rejonowy dla Warszawy-Śródmieścia umorzył postępowanie, uznając, że wytwarzanie tych sfałszowanych dokumentów i użycie ich w akcji CBA było legalne. Podobnie w postępowaniach, gdzie doszło do skazania osób objętych prowokacją CBA, sądy oceniały działania CBA jako zgodne z prawem. Co istotne, do skazującego wyroku sądu odwoławczego jeden z sędziów złożył zdanie odrębne na korzyść wszystkich oskarżonych – wskazuje prawnik.

Jest jeszcze coś, co budzi wątpliwość w związku z wyrokiem ws. Kamińskiego i Wąsika. – Stosowanie prowokacji jest przewidziane w art. 19 ust. 1 ustawy o CBA. Zgodnie z tym przepisem tego rodzaju prowokacja polega m.in. na przyjęciu lub wręczeniu korzyści majątkowej i może zmierzać do sprawdzenia

Obrona Kamińskiego i Wąsika przypomina, że w ostatecznym wyroku Łączewskiego „wyparowały” zarzuty o braku informacji w CBA, iż mogło dojść do korupcji w resorcie rolnictwa, a także, jakoby biuro samo podżęgało wytypowane osoby do popełnienia przestępstwa korupcyjnego. Drugim zarzutem ciężącym na Kamińskim i Wąsiku oraz funkcjonariuszach pionu operacyjno-śledczego, który ostał się w apelacji, był brak każdorazowo osobnej zgody sądu na dokumentowanie rozmów z osobami śledzonymi. – CBA, co również przyznała „apelacja”, miało wszystkie potrzebne zgody sądu na operację specjalną, kontrole operacyjne itd. Uznanie, że CBA powinno mieć osobną zgodę na dokumentowanie poszczególnych etapów operacji specjalnej, na którą miało zgodę sądu, to wątpliwy wymóg – odpowiadał na portalu X współpracownik Mariusza Kamińskiego, obecnie doradca prezydenta Stanisław Żaryn.

w sieci, przekonujących z impetem niezorientowanych w polityce, a co dopiero gdy mówi się o wydarzeniach, które działy się 13 lat temu.

Do przecieku powinno się wrócić

I jeszcze jedno – gdyby nie przeciek w aferze, to 6 lipca 2007 roku ówczesny wicepremier zapewne przyjąłby łapówkę od agentów CBA, podających się za szwajcarskich przedsiębiorców. 5 lipca 2007 roku w godzinach wieczornych jednego z najbogatszych Polaków, szefa Prokomu Ryszarda Krauzego, odwiedzili w hotelu Marriott kolejno szef MSWiA Janusz Kaczmarek, wdrożony w szczegóły akcji wcześniej przez ministra Zbigniewa Ziobrę, a potem Lech Woszczerowicz – poseł Samoobrony, prawa ręka Leppera. Dziwnym zbiegiem okoliczności Woszczerowicz

Sądy w I, jak i w II instancji zarzuciły funkcjonariuszom CBA celowe podrabianie dokumentów, by uwikłać na podstawie rzekomo niewystarczających informacji Rybę, Kryszyńskiego i Leppera, a także Janusza Maksymiuka.

uzyskanych wcześniej wiarygodnych informacji o przestępstwie oraz wykrycia sprawców i uzyskania dowodów. Prowokacja jest metodą walki z przestępczością, używaną od lat na całym świecie. Przyjęte jest, że państwo, broniąc się przed przestępczością, zwłaszcza zorganizowaną, ma prawo używania zachęty, perswazji, a czasem nawet presji, aby ułatwić popełnienie przestępstwa. W ramach prowokacji dochodzi do upozorowania pewnych sytuacji lub upozorowania uczestników nielegalnej działalności. W ramach takiej operacji dopuszcza się nie tylko stwarzanie pozorów potrzeby wydania decyzji odróżniającej grunty, jak w sprawie skazanych posłów, ale również pozorne branie przez agentów udziału w handlu narkotykami czy organizowaniu zamachów terrorystycznych. Nie słyszałem o żadnym przypadku na świecie, by jakiś funkcjonariusz biorący udział w operacji „pod przykryciem” został po fakcie skazany za handel kokainą albo próbę wysadzenia metra – tłumaczy sędzia.

Lepper był ścigany za rządów PO-PSL

Przy okazji uwięzienia posłów i dwóch funkcjonariuszy przewija się jeszcze jeden wątek – otóż liberalni dziennikarze wraz z Romanem Giertychem usiłują przekonać opinię publiczną, że to Kamiński i Wąsik przyczynili się do podjęcia dramatycznej decyzji o samobójstwie przez Andrzeja Leppera. Oskarżenie rezonuje w sieci, ale nie wytrzymuje zderzenia z faktami. Prokuratura Okręgowa w Warszawie w 2010 roku przedstawiła Lepperowi zarzuty, a następnie oskarżyła w wątku przeciekowym, uznając, że polityk składał fałszywe zeznania. Oto rok później sąd nakazał zatrzymać i doprowadzić lidera Samoobrony siłą na salę rozpraw, ponieważ ten nie reagował na wezwania. Postępowanie umorzono w sierpniu 2011 roku po śmierci Leppera. I nie były to czasy „pisowskiego reżimu”, lecz „polityki miłości”. Tylko że bieżące fakty nie obchodzą dziś oskarżycieli

o świecie 6 lipca odwiedził resort rolnictwa. Po rozmowie z Lepperem – tak oceniała wtedy prokuratura – informacja o akcji CBA doszła do Piotra Ryby, a od niego do Janusza Maksymiuka. Po upływie kilku dni od kryzysu i rozłamie koalicji z PiS, nie kto inny jak lider LPR namawiał, by kandydatem na premiera został właśnie Kaczmarek, a wraz z Lepperem utworzył na krótko LiS – Ligę i Samoobronę. Wątek przeciekowy oczywiście umorzono po latach i prokuratura za rządów PiS do niego nie wróciła.

Z kolei Roman Giertych ucierpiał politycznie najmocniej po aferze gruntowej, wylatując z parlamentu, a także tracąc wpływy w narodowo-katolickiej partii i jej młodzieżowej przybudówce. Jeszcze wtedy, 5 lipca, goście Krauzego nie mieli świadomości, że doprowadzą Kamińskiego i Wąsika do więzienia. Dziś – być może chwilowo – triumfują wraz z zaangażowanym w proces posłów PiS sprytnym mecenasem.

GP

Im chodzi o zrujnowanie struktur wolnego państwa polskiego

SĄ SĘDZIOWIE, KTÓRYCH UWIERA PRAWO

PYTANIE

Czy ktoś kiedyś zweryfikował, że Stowarzyszenie Sędziów Polskich Iustitia tak naprawdę stoi na straży ciągłości, gdy chodzi o funkcjonowanie sądownictwa, poczynwszy niestety od czasów poststalinowskich do chwili obecnej?

– Jesteśmy w stanie bardzo ostrego kryzysu praworządności, który wynika z negacji fundamentów konstytucji przez osoby sprawujące władzę. Przez sędziów też – mówi sędzia Piotr Schab, Rzecznik Dyscyplinarny Sędziów Sądów Powszechnych. Podkreśla, że sędzia krzyczący, iż nie będzie respektował ustawodawstwa, przestaje być sędzią. – Taki człowiek nie ma prawa wejść na salę sądową – dodaje. Komentuje również działania ministra sprawiedliwości i „godne politowania” zachowanie marszałka Sejmu.

Rozmawia
Grzegorz Broński
albicla.com/GrzegorzBronski

Panie Sędzio, po tym co obserwujemy w ostatnich tygodniach, uzasadnione niestety stało się pytanie: Polska jest jeszcze państwem prawa czy mamy już anarchię systemu prawnego?

Ciągle mamy system, który zawiera gwarancję funkcjonowania państwa demokratycznego. Rzecz w tym, że ten system może być bojkotowany przez organy państwa, co pokazują ostatnie dni, bojkotowany przez znaczną część osób pełniących funkcję publiczną, co również obserwujemy. Nie zmienia to jednak faktu, że systemowo jesteśmy państwem demokratycznym. W stanie bardzo ostrego kryzysu praworządności, kryzysu konstytucyjnego, który wynika z negacji fundamentów konstytucji przez osoby sprawujące władzę na powierzonych im odcinkach. Przez sędziów oczywiście też, to nie ulega wątpliwości.

Krótko przed naszą rozmową sędziowie Izby Pracy i Ubezpieczeń Społecznych Sądu Najwyższego stwierdzili, że Izba Kontroli Nadzwyczajnej Spraw Publicznych SN nie jest sądem. Trwa więc negacja...

Czyli mamy do czynienia z anarchizacją życia społecznego, ze zinstytucjonalizowaniem anarchii ze strony sędziów. Nie ma żadnej podstawy prawnej, by twierdzić, że konstytucyjny organ, jakim jest Izba Kontroli Nadzwyczajnej i Spraw Publicznych Sądu Najwyższego, nie jest sądem. Nikt *expressis verbis* nie ma prawa sformułować takiej oceny. I to trzeba podkreślić.

Pomijam fakt, że pogląd wypowiedziany przez Trybunał Sprawiedliwości Unii Europejskiej dotyczący funkcjonowania IKiSP SN jest całkowicie sprzeczny z tym, co TSUE orzekł kilka dni temu w zakresie możliwości weryfikacji powołań sędziowskich w sposób konstytucyjnie przewidziany, kiedy zajęto odmiennie stanowisko.

Nie będę posuwał się do tego, żeby powiedzieć, że każdy sędzia Izby Pracy i Ubezpieczeń Społecznych SN, który został powołany na urząd przez Radę Państwa, to osoba, która nie ma kwalifikacji moralnych

i instytucjonalnych do pełnienia swojej służby. Nie będę się również posuwał do tego, aby za osoby niemające prawa pełnienia służby sędziowskiej uznać tych, którzy w sposób wulgarny łamią ustawodawstwo, i to ustawodawstwo konstytucyjne Rzeczypospolitej Polskiej. Niemniej trzeba wiedzieć, w jak ostrym kryzysie znajdujemy się obecnie.

Widzi Pan jakiegokolwiek symptomy sugerujące poprawę sytuacji, czy jednak eskalacja emocji spowoduje, że będzie coraz gorzej?

To pytanie, które zawiera pewien ładunek emocji politycznych. Bo wszyscy – jako obywatele – zadajemy sobie fundamentalne pytanie, w którą stronę zmierza Polska, jak wyglądać będzie rozstrzygnięcie kwestii praworządności w Polsce i kiedy to nastąpi. Pyta o to każdy będący sędzią, niebędący sędzią, będący politykiem i niebędący politykiem.

Mamy do czynienia z narastającym w ogromnym tempie kryzysem konstytucyjnym. Przyznają to ludzie zarówno optujący za tymi, którzy dzierżą władzę obecnie, jak i reprezentujący poglądowo stronę przeciwną. Doświadczenie życiowe, wgląd na historię, która jest poniekąd nauką życia, wskazywałoby, że rozwiązanie musi nadejść relatywnie szybko. A jakie ono będzie? Nie mnie to przewidywać, jako sędziemu.

Niestety negacja orzeczeń, sędziów i instytucji trwała przez lata. Przede wszystkim ze strony działaczy stowarzyszeń sędziowskich Iustitia i Themis, którzy nie ponieśli za to żadnych konsekwencji. Mało tego, wiceszef Themis został właśnie wiceministrem sprawiedliwości. Czemu to tak narosło?

Dlatego tak narosło, że nie byliśmy w stanie przeprowadzić zmian ustrojowych, jeśli chodzi o sądownictwo. Ze względu na przestrzeganie procedur, legalizm, lojalność wobec państwa.

Sytuacja jest taka, że środowiska, które na zasadzie sztafety pokoleń przejęły de facto władzę sądowniczą w Polsce, umocniły swe kręgi służbowo-towarzyskie, bo tak to trzeba nazwać, w stopniu, który miał i nie-

stety ma przemożny wpływ na wymiar sprawiedliwości.

Czy ktoś kiedyś zweryfikował – ja to pytanie zadawałem publicznie, ale nie używałem odpowiedzi – ilu sędziów będących członkami stowarzyszenia Iustitia, od początku jego istnienia, należało jako sędziowie do Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej? W środowisku sędziowskim znamy nazwiska takich osób, nie będę się nimi w tej chwili posługiwał, ale są to głośne nazwiska. Czy ktoś kiedyś zweryfikował, że Stowarzyszenie Sędziów Polskich Iustitia tak naprawdę stoi na straży ciągłości, gdy chodzi o funkcjonowanie sądownictwa, począwszy niestety od czasów poststalinowskich do chwili obecnej? Nikt nie dokonał takiej weryfikacji.

Gdy po wyborach ruszyła giełda nazwisk kandydatów na ministra sprawiedliwości, to Adam Bodnar był postrzegany jako osoba rzekomo gwarantująca spokojne zmiany. Został ministrem i przez zaledwie miesiąc wymiar sprawiedliwości ogarnął chaos.

Na podstawie doświadczenia jako Rzecznika Dyscyplinarnego Sędziów Sądów Powszechnych i z relacji, które mój urząd utrzymywał z urzędem Rzecznika Praw Obywatelskich, przyjąłem tę nominację z pewnym spokojem. Uznałem, że nazwiska, które pojawiają się w kręgu kandydatów na stanowisko ministra sprawiedliwości są już absolutnie polityczne i oczekiwałem po tych osobach bezwzględnej realizacji politycznych celów, jako nadrzędnych ponad prawem. W wypadku prof. Adama Bodnara miałem nieco inne zdanie.

No ale projekt aktu prawnego, który przesyła do opiniowania prezesom sądów w całym kraju – sławetnego rozporządzenia, które miało regulować kwestię udziału poszczególnych sędziów – dwóch kategorii jak się okazuje wedle tego projektu, w czynnościach zmierzających do oceny wniosków o wyłączenie sędziów – jest tak jaskrawo sprzeczny z istotą niezawisłości i tak bardzo wybiórczo oraz tendencyjnie odwołuje się do przykładów orzecznictwa TSUE i Europejskiego Trybunału Praw Człowieka, że jako sędzia, jako obywatel oceniam, iż mamy do czynie-

nia nade wszystko z realizacją pewnej politycznej linii.

Przy realizacji tej linii programowej minister Bodnar będzie się posilkował, przyznawał to również premier Donald Tusk, pomysłami wspomnianych stowarzyszeń. A ich działacze chcą znacznie więcej. Chociażby drastycznych zmian w Krajowej Radzie Sądownictwa.

Godzenie w ustrój Krajowej Rady Sądownictwa jest bardzo agresywnym dowodem bezwzględnego łamania prawa.

Gdy chodzi o sposób powoływania 15 sędziów do Rady, to konstytucja odwołuje się do ustawy. Proszę pamiętać, że wydanie ustawy o zmianie ustawy o Krajowej Radzie Sądownictwa w grudniu 2017 roku stanowiło odzew na zupełnie jednoznaczny fakt łamania przez poprzednie przepisy reguły kadencyjności, która cechować winna Krajową Radę Sądownictwa. Wprowadzono bowiem w nowelizacji zasadę wspólnej kadencji, poprzednio była to kadencyjność indywidualna. Wbrew konstytucji – to nie ulega żadnej wątpliwości.

Jeżeli sędziowie, którzy są bardzo zapalczywi politycznie, o tym nie wspominają, to nie dlatego, że nie wiedzą, lecz tylko dlatego, że nie leży to w ich interesie politycznym, bo to już są politycy. I zupełnie otwarcie trzeba to powiedzieć.

A rujnowanie wizerunku i rujnowanie instytucjonalne Krajowej Rady Sądownictwa jest ewidentnie podporządkowane celowi politycznemu. Ten cel polityczny jest zbieżny dla polityków i dla istotnej grupy aktywnych sędziów. Chodzi tutaj o przywrócenie stanu, w którym istnieje, ja powiedziałbym od czasów poststalinowskich do chwili obecnej, ciągłość instytucjonalno-towarzyska tej grupy ludzi, która sama siebie nazwała kastą, i która tak niestety jest odczytywana przez społeczeństwo. I będzie.

Początkowo była zapowiedź, że do ingerencji w funkcjonowanie KRS dojdzie poprzez sejmowe uchwały. Wprawdzie w ten sposób próbowano przejąć media publiczne, ale w przypadku Rady obecnie częściej się mówi o ustawie. Istotna zmiana.

Z ustawą mogę się nie zgadzać, mogę apelować o refleksję, bo sędzia też ma prawo

wypowiedzi publicznej. Jeżeli jednak zostanie uchwalona w sposób zgodny z prawem, i korzystać będzie z domniemania konstytucyjności, to mam obowiązek ustawę realizować. I będę te ustawy realizować tak, jak je realizuję dotychczas.

Natomiast jeżeli jako sędzia zebralbym konwentykl osób głęboko zaangażowanych politycznie we własnym interesie, i w interesie współdziałających z takimi sędziami polityków, i będę rujnował prestiż mojego państwa, krzycząc w Polsce i za granicą, że nie będę respektował ustawodawstwa, to znaczy, że przestaję być sędzią. Taki człowiek nie ma prawa wejść na salę sądową.

Co Pan pomyślał, gdy usłyszał, że marszałek Sejmu Szymon Hołownia zadzwonił do sędziego Sądu Najwyższego i poprosił o wyznaczenie „składu orzekającego, który nie podważy zaufania”?

Nie będę oceniał w kategoriach politycznych wypowiedzi pana marszałka. Natomiast jako prawnik odebrałem to zachowanie jako godne politowania. Wydaje mi się, że pan marszałek nie tyle chciał uzewnętrznić z całą bezwzględnością, jak niektórzy podejrzewają, fakt nacisku, presji na dobór sędziów do orzekania, ale chciał podkreślić, że jest człowiekiem, który nade wszystko przedkłada wymogi respektowania praworządności. Tyle że robi to w sposób wyjątkowo nieudolny i taki, który w konsekwencji okazał się sprzeczny z prawem, ponieważ presja wywierana na prezesa izby Sądu Najwyższego, ktokolwiek by nim był, a wręcz słowa znamionujące jakieś porozumienie, de facto niestety dowodzą głębokiej prawnej ignorancji.

Po tym, co stało się z Izłą Dyscyplinarną Sądu Najwyższego, po tym, jakie zapadają orzeczenia w Izbie Odpowiedzialności Zawodowej SN – sądownictwo dyscyplinarne jeszcze istnieje?

Stawia mnie pan w bardzo trudnej sytuacji, ponieważ występuję przed sądami dyscyplinarnymi, dlatego trudno mi kategoryzować ocenę funkcjonowania sądownictwa dyscyplinarnego jako całości. W tej mierze niech mówią fakty.

Pomimo że wielokrotnie składane były wnioski o rozpoznanie spraw dyscyplinarnych, także sędziów, którzy dopuścili się przestępstw pospolitych, na przykład kradzieży, to nie mamy do czynienia z efektywnym działaniem sądownictwa dyscyplinarnego.

Niestety stało się tak, że w sytuacji jawnej, jaskrawej, oczywistej kontestacji funkcjonowania organów państwa, pewna sfera aktywności publicznej sędziów, która obejmowała taką właśnie kontestację – została ulokowana w niszy „swobodnej oceny materiału dowodowego”, ewentualnie błędu w stosowaniu prawa, które jest kontratypem, i w tej chwili pozostaje bezkarny.

Jako rzecznicy dyscyplinarni od początku występowaliśmy przeciwko temu bardzo stanowczo, bo wiedzieliśmy, jakie będą tego konsekwencje. I nie myliliśmy się. Tu chodzi po prostu o agresywne łamanie prawa.

I za to byliście brutalnie atakowani.

Byliśmy łżeni, my, nasze rodziny, byliśmy zasypywani kłamstwem, stawiano nas pod wielką presją środowiskową, z którą sobie poradziliśmy. Nikt jednak nigdy konkretnie nie zarzucił nam naruszenia, złamania, pogwałcenia prawa. Zamiast tego sprowadzono aktywność przeciwko nam, przeciwko mnie, moim zastępcom do obelg, do poniżania, do gróźb. Ale nikt ze mną tak naprawdę nie podjął merytorycznej dyskusji.

Proszę pamiętać, że mówię to z perspektywy rzecznika dyscyplinarnego, a także prezesa Sądu Apelacyjnego w Warszawie. Te funkcje są rozłączne, natomiast pryncypia pozostają identyczne. To nie my atakowaliśmy, to my byliśmy atakowani. To nie my szukaliśmy wrogów, to z nas uczyniono wrogów. Pod płaszczykiem

ochrony konstytucji, która miała z rzeczywistością tyle wspólnego, ile stalinowski gołąbek pokoju na jednym z gmachów ulicy Koszykowej w Warszawie z miłością bliźniego.

Czy Pana znajomi, którzy nie są prawnikami, rozumieją, co obecnie się dzieje w wymiarze sprawiedliwości?

Sytuacja była klarowna, dopóki nie podjęto akcji manipulacyjnej, potwornej nagonki na funkcjonowanie wiodących, gdy chodzi o wymiar sprawiedliwości, organów państwa.

Teraz niestety chaos w przestrzeni medialnej, uczyniony celowo, rzeczywiście przynosi potworne szkody społeczne i państwowe. Tu już nie chodzi o anarchię samą w sobie. Tu chodzi o zrujnowanie struktur wolnego państwa polskiego.

GP

REKLAMA

OD LUTEGO 2024

miesięcznik „**Nowe Państwo**” **DOSTĘPNY WYŁĄCZNIE**
w prenumeracie papierowej i subskrypcji elektronicznej
na stronie www.prenumerata.swsmedia.pl
oraz w placówkach Poczty Polskiej



Więcej informacji



NIEZALEŻNA GAZETA POLSKA

NOWE PAŃSTWO

NAPISZ / prenumerata@swsmedia.pl ZADZWOŃ / 605 900 002 SPRAWDŹ / www.panstwo.net



Grzegorz
Wierchołowski
RED. NACZELNY NIEZALEŻNA.PL
albicla.com/GrzegorzWiercholowski

GAWKOWSKI NA KONGRESIE KURSANTA KGB I HUAWEI

KOMPROMITACJA WICEPREMIERA

Wicepremier i minister cyfryzacji Krzysztof Gawkowski będzie gościem specjalnym Kongresu Bezpieczeństwa Biznesu, który pod koniec marca odbędzie się w Spale. Nie byłoby w tym nic dziwnego, gdyby nie fakt, że organizatorem imprezy jest stowarzyszenie byłego kursanta KGB, a głównym jej partnerem – chiński koncern Huawei.



DZIWNA WSPÓŁPRACA

Pułkownik Koczkowski, u którego Gawkowski tak chętnie pojawiał się już wcześniej, od długiego czasu współpracuje z Huawei przy swoich imprezach. Huawei będzie również głównym prelegentem Kongresu Bezpieczeństwa Biznesu.

Celem Kongresu jest omówienie najważniejszych zagrożeń z obszaru zapewnienia bezpieczeństwa fizycznego, organizacyjnego, technologicznego, osobowego i prawnego, aby wspierać przedsiębiorców w skutecznym zabezpieczeniu swojej działalności. Szczególną uwagę zwrócimy na cyberzagrożenia, szpiegostwo gospodarcze, bezpieczeństwo sieci komputerowych, włamania, napady, wymuszenia i wycieki informacji” – tak reklamują Kongres Bezpieczeństwa Narodowego jego organizatorzy: Stowarzyszenie Wspierania Bezpieczeństwa Narodowego (SWBN) oraz Krajowe Stowarzyszenie Ochrony Informacji Niejawnych (KSOIN).

Na czele obu tych organizacji stoi płk Tadeusz Koczkowski.

Ulubiony pułkownik Gawkowskiego?

Wicepremier Gawkowski z Nowej Lewicy nie po raz pierwszy ma do czynienia ze stowarzyszeniami Koczkowskiego. We wrześniu 2023 roku wziął udział jako prelegent w Konferencji Bezpieczeństwa Narodowego, jaką SWBN i KSOIN zorganizowały w Raszynie. Występowali tam także były szef WSI gen. Marek Dukaczewski, były SLD-owski szef MSW Krzysztof Janik, inny polityk SLD Ryszard Kalisz, Janusz Piechociński z PSL oraz redaktor naczelny portalu Onet.pl Bartosz Węglarczyk.

Wcześniej – w 2018 roku – Gawkowski uczestniczył jako wykładowca w organizowanym przez KSOIN Krajowym Zjeździe Pracowników Pionów Ochrony Informacji Niejawnych, m.in. wraz z płk. Kazimierzem Ślusarczykiem, esbekiem i byłym szefem katowickiej ABW, oraz gen. Pawłem Pruszyńskim, byłym zastępcą szefa ABW, wcześniej także funkcjonariuszem SB.

W 2019 roku Gawkowski pojawił się na wcześniejszej edycji Kongresu Bezpieczeństwa Biznesu, przedstawiono go wówczas jako dyrektora Polskiego Instytutu Cyberbezpieczeństwa. Innymi prelegentami byli Vincent Severski, były funkcjonariusz komunistycznego wywiadu,

wspominani już Pruszyński i Kalisz oraz Gromosław Czempiński, esbek, który chwalił się, że współuczestniczył w zakładaniu Platformy Obywatelskiej.

Kim jest Koczkowski, którego imprezy tak upodobał sobie nowy wicepremier? To były oficer WSW i WSI, który w wojskowej bezpiece funkcjonował od 1968 roku. Według informacji zawartych w opinii służbowej z czerwca 1978 roku, przed skierowaniem do Akademii Spraw Wewnętrznych w Warszawie Koczkowski pełnił funkcję starszego pomocnika szefa Wydziału II Oddziału WSW Szkół Lotniczych. Pracował m.in. jako starszy specjalista w Zarządzie III tej formacji. W marcu 1980 roku Koczkowski odbył kurs specjalistyczny kadry kierowniczej i oficerów kontrwywiadu szczebla taktycznego w Centralnym Ośrodku Szkolenia WSW w Warszawie. Natomiast od września 1981 roku do marca 1982 roku przebywał na sześciomiesięcznym kursie akademickim przy Wyższej Szkole KGB w Moskwie.

Od dekady Koczkowski działa niezwykle aktywnie jako ekspert od bezpieczeństwa narodowego i informacji niejawnych. W 2013 roku założył m.in. z gen. Pruszyńskim wspomnianą już Stowarzyszenie Wspierania Bezpieczeństwa Narodowego, które od samego początku cieszyło się zainteresowaniem i wsparciem kierowanego przez gen. Stanisława Kozieja Biura Bezpieczeństwa Narodowego. Relacja z powstania SWBN została zamieszczona na oficjalnej stronie internetowej BBN, a na zebraniu założycielskim pojawił się... wysłannik gen. Kozieja. Z władzami SWBN, w tym z płk. Koczkowskim oraz gen. Pruszyńskim, Koziej w 2013 roku spotkał się zresztą osobiście. Podczas spotkania, które odbyło się w siedzibie Uniwersytetu Śląskiego, Koziejowi wręczono Buławę Hetmańską, a także nadano godność członka honorowego SWBN. Pytany przez „GP” o związki z Koczkowskim, gen. Koziej zastrzegł się niepamięcią.

Cyfryzacja po chińsku

Ale jest jeszcze inny, nie mniej kontrowersyjny aspekt obecności wicepremiera

Gawkowskiego na tegorocznym Kongresie Bezpieczeństwa Biznesu. Otóż strategicznym partnerem wydarzenia jest chiński koncern Huawei, oskarżany w wielu państwach o inwigilację i działania na szkodę bezpieczeństwa Zachodu, a także o łamanie sankcji, nałożonych na przykład na Iran. Związki Huawei z brutalnym komunistycznym reżimem w Pekinie oraz zarzuty dotyczące współudziału w szpiegowskich poczynaniach Chin spowodowały, że obecność firmy w niektórych sektorach branży technologicznej krajów zachodnich została mocno ograniczona lub wręcz zablokowana. Dotyczy to szczególnie sfery bezpieczeństwa narodowego i innowacyjnych technologii, jak 5G.

Jak sprawdziła „GP”, rola Huawei nie kończy się na „strategicznym partnerstwie” tegorocznej imprezy kursanta KGB Koczkowskiego; w roli jednego z prelegentów na Kongresie wystąpi bowiem Ryszard Hordyński – dyrektor Huawei Polska. To o tyle ciekawe, że według naszych ustaleń w Spale nie wystąpi przedstawiciel żadnej innej firmy technologicznej. Kongres – poświęcony takim tematom, jak cyberzagrożenia, szpiegostwo gospodarcze i bezpieczeństwo sieci komputerowych – będzie więc zdominowany, jeśli chodzi o prywatny biznes, przez jeden tylko, w dodatku chiński, podmiot. Dlatego też brylowanie Gawkowskiego na tego rodzaju wydarzeniu – i to w roli ministra cyfryzacji oraz wicepremiera RP – trudno uznać za coś innego niż za polityczną kompromitację.

Pułkownik Koczkowski, u którego Gawkowski tak chętnie pojawiał się już wcześniej, od długiego czasu współpracuje z Huawei przy swoich imprezach. W 2020 roku prelekcję pt. „Baśń o straszliwym smoku, czyli bezpieczeństwo 5G” wygłosił na konferencji organizowanej przez Stowarzyszenie Wspierania Bezpieczeństwa Narodowego Rafał Jaczyński, dyrektor ds. cyberbezpieczeństwa w polskim Huawei. Chiński koncern był też oficjalnym partnerem Konferencji Bezpieczeństwa Narodowego i Gospodarczego, którą stowarzyszenie Koczkowskiego zorganizowało w 2023 roku.

Z kolei Krajowe Stowarzyszenie Ochrony Informacji Niejawnych w 2020 roku zapraszało na „5G Truck z Huawei”. Firma ta figuruje też jako partner kongresu dotyczącego ochrony informacji niejawnych, który były kursant KGB zaplanował pod patronatem marszałka Senatu Tomasza Grodzkiego.

Obecność Gawkowskiego na kongresie pod auspicjami Huawei ma jeszcze jeden wymiar. Przypomnijmy, że w obronie interesów chińskich firm technologicznych stawali w Polsce jak dotąd przede wszystkim politycy postkomunistycznej lewicy. Na przykład gdy w mediach i zakulisowych rozmowach dyskutowano o wykluczeniu Huawei z polskiego rynku (po doniesieniach dotyczących możliwych zagrożeń związanych z używaniem produktów tej firmy), kolega partyjny Gawkowskiego, dziś wiceminister spraw zagranicznych Andrzej Szejna, był jednym z najgłośniejszych przeciwników takiej decyzji. Działania w tym kierunku nazywał „rozpoczęciem wojny handlowej z Chinami”.

Nie tylko Gawkowski

Na marcowym kongresie, prócz Gawkowskiego jako gościa specjalnego i Hordyńskiego jako prelegenta z Huawei, wystąpią także inne ciekawe postacie. Chociażby mający przeszłość w WSW (komunistyczny kontrwywiad wojskowy) gen. Bogusław Pacek, który jako rektor-komendant Akademii Obrony Narodowej zapraszał rosyjskiego generała Makarowa do złożenia wizyty w Warszawie, licząc na osobiste spotkanie, i planował wymianę profesorów z Rosją.

Będzie też znany z antypisowskich „Wolnych Sądów” adwokat Michał Wawrykiewicz oraz opisywany wcześniej gen. Pruszyński, który według przełożonych z SB, „brał bezpośredni udział w likwidowaniu strajków na terenie zakładów pracy w Warszawie oraz przywracaniu ładu i porządku publicznego na ulicach stolicy”.

Towarzyszyć im będzie red. Bartosz Węglarczyk, od 2016 roku redaktor naczelny Onet.pl. Portal ten, należący do Ringier Axel Springer Polska, w ostatnich

latach przodował w kokietowaniu chińskich dyplomatów. W marcu 2020 roku ambasador Liu Guangyuan, członek Komunistycznej Partii Chin, na łamach Onetu pomstował na USA. Chodziło o amerykańskie próby wyjaśnienia genezy pandemii koronawirusa. „[...] co godne jest ubolewania, Stany Zjednoczone nadal pomawiają Chiny, przerzucają odpowiedzialność i szukają kozłów ofiarnych. Mimo że Światowa Organizacja Zdrowia nadała chorobie nazwę »COVID-19«, to Stany Zjednoczone w osobach prezydenta, sekretarza stanu i członków Kongresu, odwołując się do nowego typu koronawirusa, fałszywie nazywają go »chińskim wirusem«. To oni zwrócili się również do agencji federalnych o ujednolicenie stanowisk i dalsze szkalowanie Chin. Takie podejście strony amerykańskiej jest niemoralne i nieodpowiedzialne” – pisał Guangyuan. Artykuł na Onet.pl nosił tytuł: „To Ameryka rozsiewa wirus polityczny”.

14 maja 2020 roku Liu Guangyuan ponownie wystąpił jako autor portalu Bartosza Węglarczyka. I po raz kolejny atakował Stany Zjednoczone: „Niektórzy amerykańscy politycy, wciąż zbyt mocno przywiązani do sposobu myślenia rodem z czasów zimnej wojny czy przestarzałej koncepcji gry o sumie zerowej, przedkładają polityczne gierki nad walkę z epidemią. Pozostając głusi na wołania swoich obywateli, nie przejawiają najmniejszego zainteresowania zdrowiem publicznym we własnym kraju i stawiają przeszkody na drodze międzynarodowej współpracy mającej na celu walkę z wirusem”.

Równie interesujący był artykuł komunistycznego ambasadora z lipca 2020 roku pt. „Postawmy na otwartość i współpracę”. „Naród polski ma wspaniałą tradycję walki o swoją wolność i wiem, że jest przez to niezależny w swoich osądach. [...] Chiny są uznawane za światowego lidera w dziedzinie technologii 5G. Mam zatem szczerą nadzieję, że Polska utrzyma otwarty, uczciwy i wolny rynek telekomunikacyjny” – agitował na portalu Węglarczyka Liu Guangyuan.

GP



Właściciel marki LOTTO

**NAJWIĘKSZY MECENAS SPORTU
I KULTURY W POLSCE**



MILIARDÓW ZŁOTYCH

**PRZEKAZANYCH NA POLSKI
SPORT I KULTURĘ OD 1994 ROKU**

#WygrywamyRazem



Jacek
Liziniewicz
albicla.com/JacekLiziniewicz

UDERZENIE w Polskę Wschodnią

BIORĄ SIĘ ZA POLSKIE LASY

11 lat temu aktywiści ekologiczni witali z fanfarami Tomasza Korolca, ministra środowiska w rządzie Donalda Tuska.

Mieli ze sobą transparenty, które chwaliły polskiego polityka. Wszystko odbywało się w duchu przyjaźni polsko-niemieckiej, gdy minister odwiedzał Puszczę, by odsłonić – wraz z ambasadorem – pomnik Hugo Conwentza, Niemca, którego legendę próbowali wykreować aktywiści w kontrze do leśnika Adama Loreta. „Wcześniej Conwentz, dziś Korolec. Dziękujemy” – taki transparent trzymali m.in. działacze Pracowni na Rzecz Wszystkich Istot. Wszystko działo się tuż po tym, gdy ministerstwo jednoosobową, pozamerytoryczną decyzją szefa resortu ograniczyło liczbę wycinek dla trzech nadleśnictw do 47 tys. m³.

Podlasie umiera

Od tamtej pory region mierzy się z ogromnymi problemami. – Ostatnie 2,5 roku to był prawdziwy dramat. Ludzie żyjący w Puszczy Białowieskiej nie mogli kupić drewna nawet po to, żeby ogrzewać własne domy. To był olbrzymi cios dla mieszkańców, którzy musieli mierzyć się z rosnącymi cenami energii i węgla, a jednocześnie nie mogli kupić ani metra drewna – mówi nam Andrzej Skiepmo, starosta powiatu hajnowskiego. Jego zdaniem decyzje o ochronie przyczyniły się do degradacji regionu. – Tak naprawdę zdanie mieszkańców nie jest już nawet słuchane. Wszystko dzieje się ponad naszymi głowami. Problemów się nie uwzględnia. Doprowadzono do bałaganu w Puszczy, co ma swoje efekty. Na przykład duże

zwierzęta coraz częściej przenoszą się poza jej obszar i żywią się na polach uprawnych – podkreśla starosta. Działania państwa z perspektywy czasu ocenia jako fatalne, a jego zdaniem jedynym politykiem, z którym można było rozmawiać, był prof. Jan Szyszko. – Poza tym okresem w zasadzie współpracy nie było, a proponowane rozwiązania to nie konsensus wielu środowisk, ale wizja jednych. To sprawia wrażenie, jakby chciano przepędzić lokalnych mieszkańców – mówi starosta. Rzeczywiście to się udaje. Podlasie to jeden z najszybciej wyludniających się regionów naszego kraju. To właśnie z Puszcą Białowieską sąsiaduje gmina Dubicze Cerkiewne, która wyludnia się najszybciej w Polsce. Jeszcze w 2004 roku tę gminę zamieszkiwało prawie 2 tys.

Kierownictwo Ministerstwa Klimatu i Środowiska podjęło pierwsze działania dotyczące lasów w naszym kraju. Jedną decyzją administracyjną Paulina Hennig-Kloska i Mikołaj Dorożała wyłączyli z gospodarki leśnej 95 tys. ha terenów. To ruch, który przypomina działania Tomasza Korolca podjęte w 2012 roku. 12 lat temu też cieszyły one aktywistów ekologicznych. Tylko ich. Dla Podlasia był to praktycznie wyrok.

osób, a pod koniec 2021 roku już tylko 1420. Aż 37,5 proc. jej mieszkańców to emeryci, a średnia wieku ludności gminy to 51,6 lat.

To nie jest pojedynczy przypadek. Według danych GUS wśród 10 najszybciej wyludniających się gmin w Polsce aż 9 znajduje się w woj. podlaskim. Jak mówi nam starosta hajnowski, w ciągu ostatnich 15 lat zniszczenie gospodarki leśnej w Puszczy Białowieskiej oznaczało upadek tysiąca firm. Ucięcie tej gałęzi gospodarki wypycha ludzi do wyjazdów w inne rejony kraju i za granicę.

Bez pytania

Nie wygląda jednak na to, aby Ministerstwo Klimatu i Środowiska brało pod uwagę białowieski przykład. Właśnie

podjęło ono decyzję o wyłączeniu z gospodarki leśnej 95 tys. ha lasów. Zapytaliśmy ministerstwo, czy decyzje te były poprzedzone analizami ekonomicznymi i społecznymi. Nie otrzymaliśmy odpowiedzi, ale w zasadzie pytania miały charakter retoryczny. Doskonale wiemy, że nie była to decyzja konsultowana.

Jednocześnie stanowiła spore zaskoczenie dla leśników, przemysłu drzewnego, ale i samorządów. Projekt Pauliny Hennig-Kloski i Mikołaja Dorożała odczuje przede wszystkim Polska Wschodnia, a najbardziej Podlasie. – Nie ma się co oszukiwać, zmiany dotkną 16 nadleśnictw z 31, które znajdują się w RDLP Białystok. To z pewnością negatywnie odbije się na zatrudnieniu, ale również na gospodarce regionu – mówi Andrzej Nowak, do niedawna dyrektor regionalny Lasów Państwowych w Białymstoku. – Dla nas zmiany te były zaskoczeniem i nikt z nami o nich nie rozmawiał. Nikt tego pomysłu nie konsultował – dodaje leśnik.

Nieprecyzyjne wytyczne

Dodatkowo zmiany w polityce leśnej są wprowadzane w absurdalnym trybie prawnym. Polecenie ministra jest bardzo lakoniczne. Składa się z kilku zdań rozkazu i dołączonego pliku w exelu, w którym jest wymienione ponad 23 tys. wydziełów leśnych, w których gospodarka leśna ma być wstrzymana bądź znacznie ograniczona. W tabelkach znalazły się jednak nieprecyzyjne wytyczne. Już pojawiają się pytania, jak wprowadzać te zapisy w życie. Władza nie odpowiedziała, co z Zakładami Usług Leśnych, które już podpisały konkretne umowy na najbliższe 12 miesięcy. Jak twierdzą leśnicy, zgodnie z ustawą o lasach – gospodarkę leśną w nadleśnictwie prowadzi samodzielnie nadleśniczy, kierując się postanowieniami planu urządzenia lasu. Art. 34a ustawy o Radzie Ministrów daje w stosunku do Lasów Państwowych możliwość wyda-

wania przez ministra właściwego ds. środowiska poleceń ukierunkowujących działanie tego podmiotu na realizację polityki Rady Ministrów. – Trudno zakładać, aby Rada Ministrów miała się zajmować poszczególnym wydzieleniem leśnym i schodziła do tego poziomu. To naruszenie standardów i ustawy o lasach

– mówią leśnicy. Stosując analogię to tak, jakby minister zdrowia miał decydować, czy danemu pacjentowi kliniki stomatologicznej usunąć czy zostawić ósemkę. Oczywiście politycy z Ministerstwa Klimatu i Środowiska przekonują, że nie będą robić nic przeciwko lokalnym mieszkańcom. Problem jest jednak taki, że działają metodą faktów dokonanych, a cały mechanizm propagandowy uruchomili, gdy pojawiły się pierwsze wątpliwości i gdy teren zapłonął od emocji mieszkańców.

Głos zabrały już samorządy w Birczy, które chcą nagłośnić sprawę.

Na polityczny aspekt zwracają też uwagę przedstawiciele PiS-u. Adam Andruszkiewicz, poseł z Podlasia, podkreśla, że koalicja realizuje politykę zemsty na rejonach, które głosowały na PiS. Dlatego większość rejonów, w których zakazano gospodarki leśnej, znajduje się w Polsce Wschodniej. Z 10 rejonów pod ochroną tylko dwa mieszczą się w okręgach związanych z PO. To niewielki fragment lasów pod Gdańskiem i niewielkie obszary pod Wrocławiem. Przy czym w lasach Trójmiejskich wyłączono 500 hektarów, a na Dolnym Śląsku trochę ponad 10 tys. ha. Natomiast 85 tys. ha – to województwa podlaskie, podkarpackie, świętokrzyskie i warmińsko-mazurskie. Ministerstwo Klimatu i Środowiska zapowiada, że będzie wyłączać kolejne tereny. Wszystko ma doprowadzić do tego, aby zlikwidować gospodarkę leśną na powierzchni 20 proc. kraju. Według analiz robionych w Lasach Państwowych kilka lat temu, realizacja planów skończy się upadkiem dotychczasowego modelu gospodarczego i likwidacją dziesiątek tysięcy miejsc pracy.

GP



Hubert
Kowalski
albicla.com/HubertKowalski

KOALICYJNE PRZEPYCHANKI O SAMORZĄD

PRZEDWYBORCZE KONFLIKTY W EKIPIE TUSKA

Donald Tusk bardzo chciał szerokiego bloku przeciw Prawu i Sprawiedliwości w wyborach samorządowych na wszystkich szczeblach, ale mniejsi koalicjanci zniweczyli ten pomysł. Na swój sztyl postawiła m.in. Trzecia Droga. Plan minimum Platformy Obywatelskiej zakłada forsowanie wspólnych list i kandydatów na prezydentów w największych miastach. Na różnych szczeblach zamieszanie może wprowadzić nowy komitet samorządowców.

Na początku roku Donald Tusk zapowiedział, że Polacy pójda do urn 7 kwietnia. „Gdyby to tylko ode mnie zależało, to chętnie poszedłbym takim frontem, czyli jako koalicja 15 października” – powiedział Tusk na konferencji prasowej. Przyznał jednak, że zrozumie, jeśli Trzecia Droga czy Lewica zdecydują się na samodzielny start. Twierdził, że nie rozmawiał na ten temat z koalicjantami w sposób wiążący i jednoznacznie rozstrzygający. „Są za i przeciw. W różnych

województwach to różnie wygląda. Ja na pewno nie będę niczego narzucał. Moim zadaniem – jako lidera Koalicji Obywatelskiej – będzie osiągnięcie maksymalnie dobrego wyniku i potwierdzenie tego, co stało się 15 października, także w sejmikach wojewódzkich” – mówił Tusk.

Kwestia wojewodów

Jak mówią jednak rozmówcy „Gazety Polskiej”, władze PO podejmowały działania mające skłonić mniejszych koalicjantów do odstąpienia od pomysłu od-

dzielnego startu, m.in. blokując stanowiska w urzędach wojewódzkich. – Z tym była związana obsada urzędów wojewódzkich. Platforma chciała, żeby wojewodami i wicewojewódzami zostali politycy popierający wspólny start do samorządów. Dlatego tak późno poznajemy ich nazwiska – mówi nam chcący zachować anonimowość były polityk PO. Dodaje, że ostatecznie partia rządząca nie miała wyboru i musiała dopuścić polityków popierających oddzielne komitety. – Zwłaszcza Trzecia Droga poczuła siłę i szantaże nie podzielały, nie



BEZ PROFITÓW

Jak mówi „GP” współpracownik jednego z kandydatów Trzeciej Drogi w wyborach parlamentarnych, start pod jednym szyldem z KO do sejmików i na niektórych niższych szczeblach byłby niekorzystny dla ugrupowania Hołowni i Kamysza.

chcieli odstąpić od swoich pomysłów. A PO bała się, że próba ich wycięcia zagrozi koalicji rządzącej – słyszymy. Stanowiska wojewodów i wicewojewodów zostały rozdzielone między polityków KO, Trzeciej Drogi i Lewicy.

Trzecia Droga stawia na szyld

Kilka dni temu liderzy Trzeciej Drogi na konferencji w Grodzisku Mazowieckim poinformowali o kontynuowaniu projektu politycznego na wybory samorządowe. – Żeby zwyciężyć w samorządzie, to Trzecia Droga jedzie dalej, jedziemy razem do wyborów samorządowych. Polska 2050 i Polskie Stronnictwo Ludowe utworzą wspólny komitet wyborczy do sejmików, do powiatów, do gmin – powiedział Kosiniak-Kamysz. Wcześniej szef PSL podczas konwentu partii stwierdził, że w najwięk-

szych miastach potrzebni są wspólni kandydaci obecnej koalicji rządowej. Były polityk PO w rozmowie z nami podkreśla, że PSL nie ma struktur w dużych miastach, więc tej partii nie zależy na walce o szyld w nich. Jak twierdzi z kolei współpracownik jednego z kandydatów Trzeciej Drogi w wyborach parlamentarnych, start pod jednym szyldem z KO do sejmików i na niektórych niższych szczeblach byłby skrajnie niekorzystny dla ugrupowania Szymona Hołowni i Władysława Kosiniaka-Kamysza. – Hołownia stał się bardzo popularny. Szkoda byłoby w tej sytuacji chować szyld Trzeciej Drogi – podkreśla nasz informator. Dodaje, że wielu polityków tego ugrupowania uważa, iż Kosiniak i Hołownia nie powinni zbyt ulegać PO, szczególnie dążącej do wspólnych komitetów. Jednak już tradycyjnym problemem Polski 2050 jest zła sytuacja kadrowa, która utrudnia budowanie silnych struktur w terenie na wybory. Z kolei były polityk PO zwraca uwagę w rozmowie z nami, że duży wpływ na ostateczne decyzje Trzeciej Drogi co do formuły startu w największych miastach będą miały ewentualne zmiany granic okręgów wyborczych dokonywane przez komisarzy wyborczych w związku ze zmianami liczby mieszkańców. Mogą one bowiem wpłynąć na szanse kandydatów mniejszych koalicjantów na uzyskanie mandatu.

Skłócona Lewica

W nieco innej sytuacji jest Lewica. Przez długi czas czołowi politycy tego ugrupowania deklarowali poparcie dla ewentualnego projektu wspólnej listy z KO. Niedawno w TVN24 minister ds. równości Katarzyna Kotula z Lewicy stwierdziła, że taka lista byłaby „naturalnym przedłużeniem tego, co wydarzyło się 15 października”. – 15 października wygramy wybory i wydaje się, że ten przepis był dobry, szczególnie jeśli chodzi o pakt senacki, w którym jako Lewica zyskaliśmy dużo, ale też zyskaliśmy dużo jako była opozycja, teraz koalicja rządząca – powiedziała. – Pójście w wyborach samorządowych jedną listą w mojej ocenie jest gwarancją takiego samego sukcesu, jakiego doświadczaliśmy 15 października – dodała. Kotula powie-

działa, że jeśli nie będzie wspólnej listy, to Lewica prawdopodobnie „pójdzie do tych wyborów sama”.

Lewica zmierza w tym kierunku m.in. w wyniku deklaracji Trzeciej Drogi. Europejczyk Lewicy Marek Balt mówi w rozmowie z „GP”, że lewicowy komitet ma powstać w wyniku porozumienia Nowej Lewicy, partii Razem, Unii Pracy i Polskiej Partii Socjalistycznej. – Bloki polityczne w wyborach sejmikowych powinny być w takiej konstelacji, jak w wyborach sejmowych – mówi europejczyk. Zwraca uwagę, że Trzecia Droga zdecydowała, iż wystartuje w osobnym bloku, więc nie udało się stworzyć wspólnej koalicji do wyborów samorządowych. – Na niższych szczeblach mogą powstawać inne lokalne koalicje – mówi Marek Balt. – W niektórych miastach trzy ugrupowania koalicyjne będą popierały wspólnych kandydatów na prezydentów, ale to nie dotyczy wszystkich miast – podkreśla europejczyk. Wyjaśnia, że wynika to z różnych uwarunkowań lokalnych. – Na poziomie gmin czy powiatów te wybory mają trochę inną dynamikę – mówi Marek Balt. Z innych źródeł słyszymy jednak, że ta kwestia może zostać dopiero rozstrzygnięta, ponieważ część Lewicy dąży do sojuszu z KO w wyborach do sejmików. Z kolei w niektórych miastach odrębny kierunek obierze partia Razem. Jej politycy już informują o innych kandydatach na prezydentów, których zamierzają poprzeć, nie zważając na opinię pozostałych lewicowych partnerów.

Przyczajeni samorządowcy

Na wybory samorządowe szykuje się także Koalicja Samorządowa, która zapowiedziała utworzenie komitetu „OK Samorząd”. Jednym z jej liderów jest Piotr Krzystek, prezydent Szczecina. Jak mówią liderzy Koalicji, zrzesza ona samorządowców, społeczników i aktywistów. Przekonują, że samorządy powinny odejść od polityki i zająć się tylko sprawami mieszkańców. Mają wystawić własne listy do sejmików i zapowiadają, że nie wykluczają późniejszego wchodzenia w koalicje z innymi partiami już w sejmikach. Na niższych szczeblach dopuszczają natomiast koalicje wyborcze z innymi ugrupowaniami. **GP**



Piotr
Nisztor
albicla.com/PNisztor

Elżbieta Bieńkowska,
była wicepremier
w rządzie PO-PSL, jeszcze
jako minister rozwoju
regionalnego zablokowała
budowę polskiego
odcinka rurociągu
Odessa–Brody–Płock,
który miał uniezależnić
Polskę od rosyjskiej
ropy. Ten strategiczny
dla bezpieczeństwa RP
projekt osobiście wspierał
prezydent Lech Kaczyński.

OPÓŹNIENIA, LISTA REZERWOWA I PODPIS ZAUFANEJ DONALDA TUSKA

Jak Bieńkowska zablokowała strategiczną inwestycję

KTO WPŁACA
NA CEPS?

Centrum Studiów nad Polityką Europejską (CEPS) to think tank z siedzibą w Brukseli, stworzony w 1983 roku. Elżbieta Bieńkowska stoi na czele tej organizacji. W zarządzie zasiada też m.in. Danuta Hübner, europoseł, była komisarz UE ds. polityki regionalnej. Ze sprawozdania CEPS za 2022 rok wynika, że podmiot ten obracał blisko 7 mln euro. Zajmuje się analizą i doradztwem w zakresie polityki europejskiej. Środki na działalność pochodzą m.in. z grantów unijnych (26,3 proc.) oraz wpłat od członków – firm i organizacji (17 proc.). Pozostałe środki to wpływy z Komisji Europejskiej, krajów unijnych czy prywatnych organizacji. Ze strony internetowej CEPS wynika, że są dwie opcje wykupienia członkostwa: 15 tys. euro lub 30 tys. euro. Na liście członków są duże międzynarodowe korporacje i banki, m.in. Commerzbank (15 proc. akcji posiada niemiecki rząd), Microsoft, Unicredit, Simens, Apple, JP Morgan, Uber czy Volkswagen. Zgodnie z informacjami ze strony internetowej żaden z członków nie może jednak wpłacić więcej niż 2,5 proc. rocznego dochodu CEPS.

DECYZJA

Kilka dni po podjęciu decyzji o przeniesieniu projektu budowy polskiej nitki rurociągu Odessa–Brody–Płock–Gdańsk na listę rezerwową, Elżbieta Bieńkowska objęła stanowisko wicepremiera.

FOT. FILIP BLAZEJOWSKI/GAZETA POLSKA

Należy do najbardziej zaufanego grona premiera Donalda Tuska. Pochodząca ze Śląska 59-letnia Elżbieta Bieńkowska to była wicepremier, minister infrastruktury i rozwoju w rządzie PO-PSL. Podobnie jak część innych członków rządu Tuska, była bohaterem afery taśmowej ujawnionej w połowie 2014 roku przez tygodnik „Wprost”. Bieńkowska, podobnie jak m.in. Bartłomiej Sienkiewicz, obecny minister kultury, czy Radosław Sikorski, minister spraw zagranicznych, została nagrana w restauracji „Sowa i Przyjaciele”. Treść jej rozmowy z Pawłem Wojtunikiem, byłym szefem Centralnego Biura Antykorupcyjnego, w maju 2015 roku ujawnił tygodnik „Do Rzeczy” (fragmenty w ramce). W tym czasie Bieńkowska była już komisarzem UE ds. rynku wewnętrznego, a jego patron Donald Tusk – szefem Rady Europejskiej. Z nieoficjalnych informacji wynika, że to właśnie dzięki jego wsparciu była wicepremier we wrześniu ubiegłego roku została szefem belgijskiego think tanku Centrum Studiów nad Polityką Europejską (szczegóły w ramce). Teraz Tusk ponownie chce sięgnąć po swoją zaufaną. Według „Rzeczpospolitej” Bieńkowska jest przymierzana na fotel prezesa Orlenu. W piątek Donald Tusk w wywiadzie dla TVP, TVN i Polsat News stwierdził, że informacja ta jest „nietrafiona”. Faktycznie nominacja Bieńkowskiej może budzić poważne wątpliwości. Powód? To właśnie ona, jeszcze jako minister rozwoju regionalnego, zablokowała projekt budowy polskiej nitki rurociągu Odessa–Brody–Płock–Gdańsk, który miał uniezależnić Polskę od rosyjskiej ropy naftowej. Kilka dni po podjęciu tej kontrowersyjnej decyzji Bieńkowska objęła stanowisko wicepremiera. „Gazeta Polska” dotarła do dokumentów w tej sprawie.

Strategiczna inwestycja dla UE

Na początku lat 90., po rozpadzie Związku Sowieckiego, powstał pomysł przesyłu ropy naftowej z regionu Morza Kaspijskiego do Europy Zachodniej. Projekt ten zakładał uniezależnienie się od rosyjskiego surowca i wzmocnienie bezpieczeństwa energetycznego Ukrainy. Jednocześnie miał stać się źródłem fortun rosnących wówczas w siłę ukraińskich oligarchów. Dlatego 15 lutego

1993 roku Leonid Krawczuk, ówczesny prezydent tego kraju, podjął decyzję o budowie terminala naftowego Pivdenny, który był początkiem rurociągu Odessa–Brody. Projekt został całkowicie sfinansowany przez ukraiński rząd. 5 sierpnia 2002 roku rurociągiem popłynęła pierwsza ropa dostarczona tankowcem przez Morski Terminal Naftowy Pivdenny. W kolejnych latach Unia Europejska uznała projekt za strategiczny dla bezpieczeństwa Starego Kontynentu. Kluczowym elementem było jednak dobudowanie do rurociągu polskiego odcinka do Płocka, a następnie Gdańska. Inwestycję miała zrealizować zarejestrowana w Warszawie spółka Sarmatia, którą w lipcu 2004 roku stworzyli: ukraiński koncern Ukrtransnafta i polskie przedsiębiorstwo PERN.

Prezydent Kaczyński reaktywuje projekt

W tym czasie prezydent Federacji Rosyjskiej Władimir Putin rozpoczął proces uzależniania Europy od rosyjskich surowców. Realizacja projektu Odessa–Brody–Płock–Gdańsk była poważnym zagrożeniem dla tych planów. Dlatego Kreml w 2003 roku rozpoczął działania mające nie dopuścić do powstania inwestycji. Kluczowym ich elementem było wbicie klina w relacje polsko-ukraińskie. Pretekstem do tego stał się incydent z udziałem Ołeksandra Nykonenki, ówczesnego ambasadora Ukrainy w Polsce, który został zatrzymany przez policję, gdy pod wpływem alkoholu prowadził auto. Po przewiezieniu na policję miał być agresywny i zniszczyć drzwi w komisariacie. Śledztwo w tej sprawie prowadziła warszawska prokuratura, która oficjalnie poinformowała, że nie wyklucza uchylenia ambasadorowi Nykonence immunitetu. Tę sytuację wykorzystały prorosyjskie media związane z Andrijem Derkaczem, jednym z najbogatszych ludzi na Ukrainie. Jego ojciec Leonid był wieloletnim funkcjonariuszem sowieckiego KGB, a potem już po powstaniu niepodległej Ukrainy przez kilka lat stał na czele Służby Bezpieczeństwa Ukrainy. Media Derkacza nie tylko nagłośniły skandal z ambasadorem, lecz także stały się platformą do prowadzenia rosyjskich działań dezinformacyjnych wymierzonych w polsko-ukraińskie relacje oraz w sam projekt rurociągu. Ostatecznie Kremlowi na kilka lat

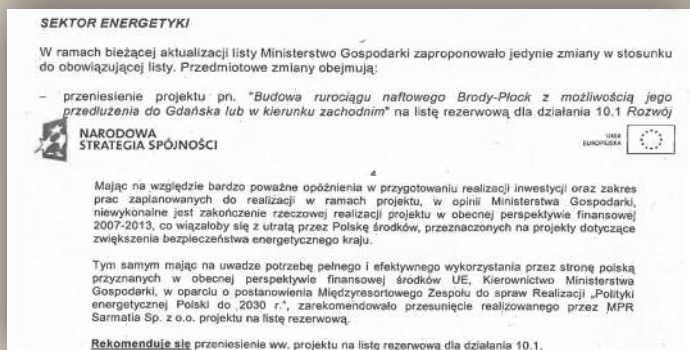
Podpisany przez minister Elżbietę Bieńkowską dokument, na mocy którego projekt „Budowa rurociągu naftowego Brody–Płock z możliwością jego przedłużenia do Gdańska lub w kierunku zachodnim” został przeniesiony z listy projektów do zrealizowania, na listę rezerwową, czyli de facto został zablokowany.

udało się skutecznie zablokować projekt. Reaktywował go prezydent RP Lech Kaczyński, któremu udało się przekonać do współpracy przywódców kilku krajów, budując w ten sposób koalicję mającą ograniczyć wpływy Kremla w Europie.

Historyczne przemówienie w Tbilisi

Jest 11 maja 2007 roku. Tego dnia odbył się w Krakowie I Szczyt Energetyczny, którego gospodarzem był prezydent Lech Kaczyński. Wzięli w nim udział również prezydenci Azerbejdżanu, Gruzji, Litwy oraz przedstawiciel specjalny prezydenta Kazachstanu. Wszyscy wyrazili pełne poparcie dla Projektu Euro-Azjatyckiego Korytarza Transportu Ropy Naftowej, czyli niezależnego od rosyjskiego surowca systemu dostaw ropy opartego

na rurociągu Odessa–Brody–Płock–Gdańsk. Już pięć miesięcy później, podczas II Szczytu Energetycznego, który odbył się w Wilnie, podpisano umowę, na mocy której do spółki Sarmatia przystąpiły spółki naftowe z Litwy, Gruzji i Azerbejdżanu. Współpracę pogłębiano podczas spotkań przy okazji kolejnych szczytów energetycznych, które odbyły się w 2008 i 2009 roku, odpowiednio w Kijowie i Baku. Liderem projektu był prezydent Lech Kaczyński, który w tym czasie wydatnie wspierał Gruzję, która w sierpniu 2008 roku została zaatakowana przez Rosję. To właśnie on zdecydował m.in. o dobrojeniu tego kraju polskim hitem eksportowym – rakietami GROM, które podczas walk siły spustoszenie wśród rosyjskiego lotnictwa. Już wówczas prezydent Kaczyński ostrzegał Europę przed imperialistyczną polityką



Kremla, przewidując, że Rosja zaatakuje w przyszłości Ukrainę. „I my też świetnie wiemy, że dziś Gruzja, jutro Ukraina, pojutrze Państwa Bałtyckie, a później może i czas na mój kraj, na Polskę!” – mówił prezydent Kaczyński w Tbilisi, w czasie wystąpienia 12 sierpnia 2008 roku.

Ekspert od energetyki torpedujący projekt

Jeszcze w styczniu 2010 roku podpisano wstępną umowę na przygotowanie projektu odcinka rurociągu Brody–Adamowo, z założeniem przedłużenia go do Gdańska. Inwestycja, ze względu na istotne znaczenia dla bezpieczeństwa energetycznego Europy, miała być współfinansowana przez Unię Europejską, która przeznaczyła na ten cel blisko pół miliarda złotych. W tym czasie przygotowano też odpowiednie zmiany w planach zagospodarowania na trasie, którą miała biec rura. Rząd Donalda Tuska, po katastrofie smoleńskiej, zdecydował jednak o resecie relacji z Rosją. Niewygodny dla Kremla projekt polskiego odcinka rurociągu Odessa–Brody zaczął być torpedowany. Realizacja poszczególnych punktów zaczęła się opóźniać, a w mediach pojawiły się opinie podważające sens inwestycji. Pierwsze skrzypce w tej kampanii grał Andrzej Szczepiński, ekspert energetyczny. W 2012 roku, gdy należało podjąć kluczowe decyzje, aby kaspiska ropa popłynęła nową rurą w 2016 roku, przekonywał, że projekt jest nieopłacalny i niepotrzebny. Według Szczepińskiego dużo korzystniejsze byłoby kupowanie azerskiej ropy przez Białoruś rządzoną przez Alaksandra Łukaszenkę, najbardziej zaufanego sojusznika Putina. „[Projekt] jest poprawny politycznie, ale już nieaktualny. Po uruchomieniu przez Rosjan ropociągu BTS-2, którym Rosjanie transportują ropę nad wybrzeże Morza Bałtyckiego, skąd trafia ona na statki, ropociąg pomiędzy Brodami i Adamowem jest niepotrzebny. Obecnie można do Polski przesyłać ropę azerską istniejącą infrastrukturą – z Odessy na Białoruś, a następnie ropociągiem »Przyjaźń« do Polski. To jest znacznie korzystniejsze ekonomicznie, niż realizacja projektu Odessa–Brody–Płock–Gdańsk” – mówił Polskiej Agencji Prasowej Szczepiński pod koniec lipca 2012 roku.

CO MÓWIŁA BIEŃKOWSKA W „SOWIE I PRZYJACIOŁACH”

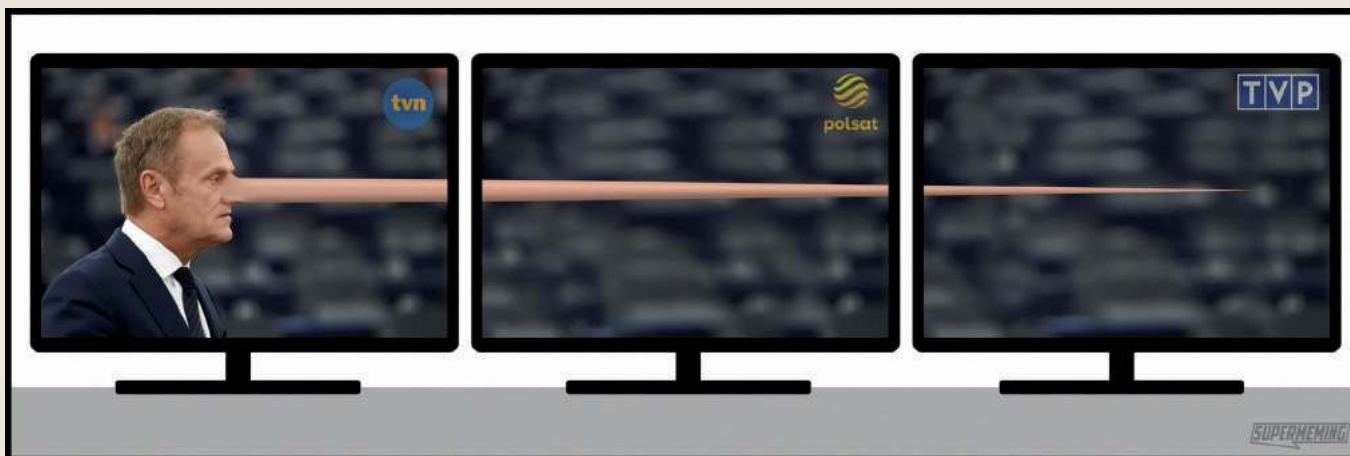
5 czerwca 2014 roku w nieistniejącej już dziś restauracji „Sowa i Przyjaciele” doszło do spotkania Elżbiety Bieńkowskiej, ówczesnej wicepremier, z Pawłem Wojtunikiem, szefem CBA. Rozmowa została zarejestrowana przez kelnerów. Nagranie niespełna rok później ujawnił tygodnik „Do Rzeczy”. Wiele kontrowersji wzbudził m.in. fragment, w którym Bieńkowska opowiada o pensji swojej znajomej. „Mówi, ja dostawałam, powiem ci, 6 tysięcy... 6 tysięcy... Rozumiesz to? Albo złodziej, albo idiota... To jest niemożliwe, żeby ktoś za tyle pracował. Ona mówi, że jej koledzy z uczelni się w głowę pukają, albo nie wierzą właśnie, a jak uwierzą, to się w głowę pukają, co ona tu jeszcze robi” – opowiadała ówczesna wicepremier. Z kolei Wojtunik podczas rozmowy stwierdził, że to Sienkiewicz stał za podpaleniem budki przed rosyjską ambasadą w 2013 roku podczas Marszu Niepodległości. „Widzisz, ale facet nauczył ich, że on dzwoni i on im rozkazuje. I tak samo poszli, spalili budkę pod ambasadą, bo minister osobiście wymyślił taką... wiesz z takiego...” – stwierdził ówczesny szef CBA. Sprawę badała prokuratura, ale śledztwo w sprawie spalenia budki został umorzony.

Decyzja, która zablokowała budowę rurociągu

Wątpliwości co do opłacalności budowy rurociągu uniezależniającego Polskę od rosyjskiej ropy miało również Ministerstwo Gospodarki. Po przejęciu władzy przez rząd Donalda Tuska na czele tego resortu stanął ówczesny lider PSL Waldemar Pawlak. Ten sam, który zawarł budzącą kontrowersje umowę gazową z Rosją, uzależniającą nasz kraj na lata od rosyjskiego błękitnego surowca. W listopadzie 2012 roku na fotelu ministra gospodarki zastąpił Pawlaka jego partyjny kolega Janusz Piechociński. Wówczas resort zaczął oficjalnie wskazywać, że ze względu na opóźnienia projekt Odessa–Brody–Płock–Gdańsk należy zamrozić. 18 listopada 2013 roku Ilona Antoniszyn-Klik, wiceminister gospodarki, zasiadająca wówczas we władzach PSL, zarekomendowała wykreślenie tej strategicznej inwestycji z listy projektów finansowanych ze środków unijnych i przeniesienie jej na listę rezerwową. Już trzy dni później, 21 listopada 2013 roku, decyzję w tej sprawie podjęła osobiście Elżbieta Bieńkowska, wówczas minister rozwoju regionalnego. Sześć dni później została ona powołana na fotel wicepremiera, obejmując stanowisko ministra infrastruktury i rozwoju. Oficjalnie Ministerstwo Funduszy i Polityki Regionalnej, pytane o sprawę w kwietniu ubiegłego roku, tłumaczyło, że uzasadnieniem przeniesienia projektu na listę rezerwową były znaczne opóźnienia w jego realizacji. „(...) uniemożliwiały [one] zakończenie rzeczowej realizacji projektu w ramach perspektywy finansowej 2007–2013. To z kolei wiązałoby się z utratą przez Polskę środków przeznaczonych na projekty dot. zwiększenia bezpieczeństwa energetycznego kraju. W związku z tym, mając na uwadze potrzebę pełnego i efektywnego wykorzystania środków UE na lata 2007–2013, kierownictwo Ministerstwa Gospodarki, w oparciu o postanowienia Międzyresortowego Zespołu do spraw Realizacji »Polityki energetycznej Polski do 2030 r.«, zarekomendowało przesunięcie – realizowanego przez MPR Sarmatia Sp. z o.o. – projektu na listę rezerwową” – wynika z odpowiedzi resortu. **GP**

OSTATECZNE ROZWIĄZANIE KWESTII PISOWSKIEJ

W ubiegły piątek doszło do niecodziennego spektaklu medialnego przywodzącego na myśl znane wschodnie wzorce relacji władza-usłużni dziennikarze. Oto w jednej z sal kancelarii premiera usiedli obok siebie dziennikarze z TVN, Polsatu i neoTVP. Cała trójka wpatrzona w niekoronowanego cara Donalda Tuska spięta z jego ust każde słowo. Przebieg owego kuriozalnego wywiadu był dość przewidywalny, pytania tak trudne, że aż można było przysnąć, jednak w pewnej chwili padło coś, co zelektryzowało pół Polski. Główna twarz neoTVP, niejaki Marek Czyż, określił 7 mln wyborców PiS mianem „problemu” (sic) i zapytał Tuska, jaki ma na ów „problem” plan! Brzmi niepokojąco znajomo, prawda?



ZŁOTE myśli

#Problem



Paweł Jabłoński
@paweljablonski_

Marek Czyż, główna twarz #neoTVP, o wyborcach PiS: problem! Ci ludzie nie znikną. Potwierdzam, panie Czyż – nie znikniemy. I będziemy dla pana problemem. Każdego dnia coraz większym.



Zuzanna Dąbrowska
@zuzanna_dab

Że też nikt jeszcze w MS nie wpadł na to, aby 7 milionów problemów przenieść w stan spoczynku. Ew. uznać za niebyłe.



Alonzo Mourning2
@AMourning2

Te 7 milionów problemów to Tusk rozwiąże teraz, czy jeszcze musi się spotkać w Wannsee z mocodawcami, by zatwierdzili „ostateczne rozwiązanie kwestii polskiej”?



Mariusz Kałużny
@m_kaluzny

Pan @CzyzTak, prowadzący neoWiadomości, pyta Donalda Tuska: „Te siedem milionów ludzi nie zniknie. Czy ma pan na ten problem jakiś plan?”. Podejmijcie uchwałę, na mocy której wydalicie nas wszystkich z kraju. Po co się będziecie męczyć, mentalni komuniści?

SOLIDARNI Z KAMIŃSKIM I WĄSIKIEM

Wielotysięczny tłum zebrał się w ubiegłym tygodniu pod Sejmem, by zmanifestować swój brak zgody na kompletne pogwałcenie prawa i dobrego obyczaju przez ekipę Donalda Tuska. W okamgnieniu pod Sejm wróciły barierki – jednak teraz są już dobre, bo uśmiechniętopolskie. Poprzednie – piosowskie – były oczywiście złe i dlatego zniknęły. Wśród morza biało-czerwonych flag mnóstwo było też sztandarów wyrażających solidarność z pierwszymi po 1989 roku więźniami politycznymi. Kilka dni wcześniej, po bezpardonowym wejściu policji do Pałacu Prezydenckiego, aresztowano i osadzono w zakładach karnych Mariusza Kamińskiego i Macieja Wąsika. Bezprecedensowa sytuacja, w której zamyka się ułaskawionych, legalnie wybranych przez społeczeństwo posłów na Sejm, poruszyła nie tylko elektorat PiS. O anarchii zaprowadzanej przez nową władzę zaczynają już pisać media na świecie, a wśród wyborców Trzeciej Drogi także dają się słyszeć głosy, że chyba nie o taką Polskę walczyli.



HÖLI
Barierka rotacyjna
11.1,-
13.12,-

**Zlikwidujesz jedną
wróci w dwa miejsca.**

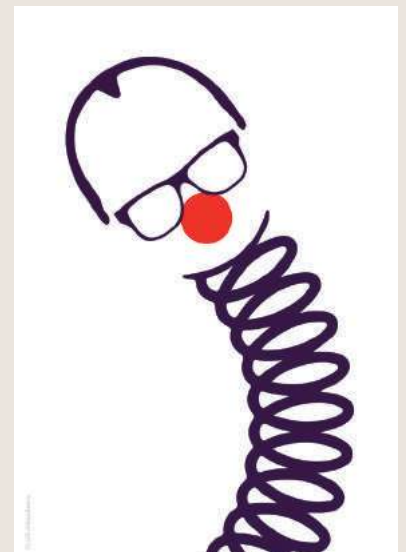


W POSZUKIWANIU ZAGINIONEJ PODSTAWY PRAWNEJ

„Sąd sądem, a sprawiedliwość musi być po naszej stronie” – tę złotą myśl matki filmowego Kazimierza Pawlaka najwyraźniej wziętą sobie do serca minister sprawiedliwości i prokurator generalny Adam Bodnar. W iluzorycznym poczuciu ochrony, jaką daje mu Tuskowe prawo „tak jak my je rozumiemy” – na rympat dokonuje on kolejnych, coraz bardziej nerwowych ruchów. Następnym zarzewiem destrukcyjnej dwuwładzy zdaje się być Prokuratura Krajowa. Próbę odwołania czy też zawieszenia jej szefa – Dariusza Barskiego – za bezprawną uznali nawet zastępcy Bodnara w Prokuraturze Generalnej.



Gdy sądzisz, że nie będziesz sądzony.





Piotr
Grochmalski

Putinowski plan Tuska

Gdy Putin przemówił pierwszy raz do Rosjan po tym, jak Jelcyń przekazał mu tymczasowo władzę prezydencką w ostatnim dniu 1999 roku, stwierdził: „Rosyjskie państwo będzie twardo stało w obronie wolności słowa, wolności sumienia, wolności mediów, praw prywatnej własności i wszystkich fundamentalnych elementów cywilizowanego społeczeństwa”. To niemal kopia tych frazesów, które wygłosił Donald Tusk podczas inauguracji swej władzy. Putin zaatakował media już czwartego dnia po objęciu prezydentury w maju 2000 roku. Tusk uderzył w TVP po siedmiu dniach. Ale zmasakrowanie państwa prawa zajęło Putinowi cztery lata. Koalicja 13 grudnia już po miesiącu zrobiła z Polski bananową republikę.

Setki tysięcy ludzi protestowały 11 stycznia w Warszawie przeciwko putinizacji Polski. Tusk zareagował ustawką medialną. Następnego dnia, jak w czasach jego pierwszych rządów, trzy „właściwe” telewizje – TVN, spacyfikowana TVP i Polsat – uczestniczyły w operacji socjotechnicznej według reguł określonych przez reżim Tuska. Stacje dały Tuskowi całą godzinę na uprawianie propagandy w stylu rozmów Putina z dziennikarzami.

Ruch Bodnara

„Wywiad” przypominał słynną specoperację nadzorowaną przez Margaritę Simonian [rosyjska prezenterka telewizyjna i propagandystka Kremla – przyp. red.], której celem było uratowanie reżimu Łukaszenki. Cztery tuby propagandowe Kremla – Ros-

sja 1, Pierwyj kanał, Gawarit Moskwa i RT – przeprowadziły 8 września 2020 roku rozmowę z Alaksandrem Łukaszenką, który dokonywał wówczas brutalnej pacyfikacji Białorusi. Elitarna putinowska grupa specjalistów od wojny informacyjnej, pod wodzą Simonian, miała uwiarygodnić Łukaszenkę i stworzyć spójny przekaz.

W tle ostatnich przygotowań ekipy Tuska do podobnej operacji dezinformacyjnej przebiegał kolejny epizod pełzającego zamachu stanu. Minister sprawiedliwości Adam Bodnar, który przejął ręczne sterowanie w sprawie dotyczącej bezprawnego spacyfikowania TVP przez płk. Bartłomieja Sienkiewicza, nagle, w sposób wysoce histeryczny, pod medialną przykrywką „wywiadu” Tuska, ogłosił odwołanie szefa Prokuratury Krajowej, Dariusza Barskiego. Jak ujawniły niezależne media niekontrolowane przez reżim Tuska, w ten sposób

Bodnar zareagował na wszczęcie przez prokuraturę śledztwa w sprawie bezprawnego wtargnięcia policji i Służby Ochrony Państwa na teren Pałacu Prezydenckiego. Ma ono też obejmować podjęte wówczas próby założenia podsłuchów! Jego panikę pogłębiła informacja, że tego samego dnia Prokuratura Okręgowa w Warszawie przeszukała biura i mieszkania Joanny Kończyk, znanej warszawskiej notariusz, uczestniczącej w skoku Sienkiewicza na media publiczne. Na samowolę ministra sprawiedliwości natychmiast zareagował prezydent Andrzej Duda, który na platformie X napisał: „Min. A. Bodnar próbuje usunąć D. Barskiego ze stanowiska Prokuratora Krajowego, do czego nie ma żadnych samodzielných kompetencji. Przekazał Prokuratorowi Barskiemu swoją »decyzję«





w tej sprawie. Zmiana na stanowisku Prokuratora Krajowego to zgodnie z ustawą kompetencja Premiera i Prokuratora Generalnego we współdziałaniu z Prezydentem. Działanie A. Bodnara bez udziału Premiera i Prezydenta to kolejne rażące naruszenie prawa (ustawy i art. 7 Konstytucji)". W tym czasie w ustawie telewizyjnej Tusk przekonywał, że chciałby, „żeby najważniejsze osoby w państwie zaczęły uznawać moc prawa, nawet jeżeli jest niewygodne z punktu widzenia czyichś interesów”.

Putinizacja mediów

We wtorek 9 stycznia 2024 roku, dwa dni przed Dniem Prasy Rosyjskiej, opublikowany został w putinowskim państwie sondaż, zgodnie z którym 63 proc. Rosjan opowiedziało się za cenzurą państwową.

Jej zwolennicy uważali, iż pozwala to na utrzymanie stabilności państwa i umożliwia zwalczanie fałszywych informacji. Zamach reżimu Tuska na TVP to duży krok Polski w tę stronę. Po siłowej pacyfikacji mediów publicznych gwałtownie wzrosła rola TV Republika jako największej opozycyjnej telewizji, co spowodowało prawdziwą wojnę informacyjną reżimu Tuska wymierzoną w tę stację. Stosowane metody presji przypominają rosyjską rzeczywistość.

Podpułkownik B. Sienkiewicz przez lata zawodowo zajmował się Rosją, a także Putinem. Był też jednym z pionierów koncepcji resetu w relacjach z Kremlm. Już w grudniu 2000 roku na łamach „Tygodnika Powszechnego” ukazał się jego tekst „Pochwała minimalizmu”, w którym stwierdzał, iż „Państwo polskie (...) jest

za słabe, aby prowadzić politykę będącą próbą zmiany przynależności cywilizacyjnej państw Międzymorza”. Gdy to pisał, nie tylko dalej był wiceszefem Ośrodka Studiów Wschodnich, lecz także aktywnym i wpływowym pracownikiem UOP. Jego wychowankiem był też Jacek Cichocki, który współuczestniczył w resecie u boku Tuska (potem Cichocki „wymyślił” Hołownię, a dziś jest szefem kancelarii Sejmu i czuwa, w imieniu Tuska, nad „samodzielnością” marszałka Hołowni). A podpułkownik Sienkiewicz, już na początku rządów Putina w Rosji, zamienił aktywność w OSW na doradczanie w branży paliwowej. W 2003 roku założył firmę Analizy Systemowe Bartłomiej Sienkiewicz „OTHA-GO” i podpisał umowę z Orlenem – za analizy otrzymywał średnio 50 tys. miesięcznie. Nawiązywał szerokie kontakty

w rosyjskiej branży paliwowej, która była instrumentem Putina do korumpowania europejskich elit.

W sierpniu 2004 roku w dziwnych i do dziś niejasnych okolicznościach zmarł Marek Karp, twórca OSW. Trafił do szpitala po staranowaniu jego auta przez tira na fałszywych białoruskich numerach rejestracyjnych. Okazało się, że także kierowca posługiwał się fałszywymi dokumentami. Ludzie Putina od lat uważnie śledzili aktywność OSW, które dzięki Karpowi stało się najlepszym europejskim think tankiem zajmującym się przestrzenią postsowiecką.

W 2004 roku, gdy na Ukrainie dokonywała się „pomarańczowa rewolucja”, Cichocki stanął na czele OSW. Gdy w styczniu 2008 roku został przybocznym D. Tuska i stanął na czele Kolegium ds. Służb Specjalnych, mocno wspierał reset w relacjach z Rosją.

Jak to zrobił Putin

Sienkiewicz i Cichocki doskonale znali metody, jakie Putin zastosował w Rosji do pacyfikacji mediów – począwszy od ataku na drugą stację telewizyjną Rosji ORT już od maja 2000 roku, poprzez spacyfikowanie TW-6 w styczniu 2002 roku. Uderza podobieństwo tej operacji do działań ludzi Tuska. Gdy wyłączono sygnał TW-6, trwał program na żywo o piosenkach więziennych. Prowadził go Władimir Solowjow, wówczas twardy krytyk Kremla, dziś jeden z głównych propagandystów Putina. A gdy spacyfikowano 22 czerwca 2003 roku TWS – ostatni niezależny kanał telewizyjny – i dokonano tego w dzień rocznicy napaści Hitlera na Rosję, w Rosji zaczął krążyć stary sowiecki dowcip: „Sowiecki obywatel włącza pierwszy kanał telewizji, a tam Breżniew. Włącza drugi – a tam Breżniew, trzeci kanał – też Breżniew. Przełącza na czwarty, a tam podpułkownik KGB groźnie macha pięścią i krzyczy: – Ja ci przełączę!”.

W Polsce ten dowcip stał się rzeczywistością już po pierwszym miesiącu autorytarnej władzy Tuska. Jak podkreśla Catherine Belton w swojej książce „Ludzie Putina”, pacyfikacja mediów była jedynie pierwszym ważnym krokiem w zniszczeniu

niezależnej opinii publicznej. Jak podkreśla: „Putin żywił obsesję na punkcie potęgi mediów, wiedząc dobrze, że to dzięki stacji telewizyjnej Bierzowskiego został zmieniony z pana nikt w najpopularniejszego przywódcę kraju. Był świadom, że bez zapanowania nad kanałami telewizyjnymi o zasięgu ogólnopaństwowym sytuacja ta mogłaby się w każdej chwili odwrócić”. Tusk ma świadomość, że powtórzenie jego operacji socjotechnicznej na Polakach wymaga zbudowania, jak za czasów komunistycznych, szczelnego parasola medialnego. Po zniszczeniu TVP na jego drodze stoi teraz TV Republika. A jego konferencje już teraz coraz bardziej przypominają spotkania Putina z mediami.

W trakcie pacyfikacji ogólnorosyjskich stacji telewizyjnych, Putin rozpoczął też rozprawę z mediami regionalnymi. Przyjął 24 czerwca 2002 roku lokalnych dziennikarzy na Kremlu. Miało to być coroczne podsumowanie osiągnięć włodarza. Zbyt poważnie potraktował swoją pracę reporter gazety „Krasnyj Tundrowik”. Zapytał on gospodarza Kremla, dlaczego Władimir Butow, gubernator niemieckiego okręgu autonomicznego podejrzany o korupcję, nie pojawia się na przesłuchaniach. Zwrócił uwagę, że prokuratorzy, którzy ośmielają się wzywać Butowa na przesłuchania, są wyrzucani z pracy. Putin zapewnił, że „zbada sprawę”. Efekt był taki, że redaktor naczelna pisma, Olga Czebukina, została dyscyplinarnie wyrzucona z pracy, wyleciał też dociekliwy dziennikarz, a pismo zamknięto. Niewłaściwe pytanie zadała wówczas też Dina Ojun z internetowej gazety Tuwa online. Spytała Putina o nieprawidłowości w wyborach w Tuwie. I znów Putin obiecał, że przyjrzy się sprawie. A wszystko skończyło się wyrzuceniem reporterki z gazety, a prokuratura lokalna, na wniosek komisji wyborczej Republiki Tuwa, wszczęła postępowanie przeciwko dziennikarce.

Już raz, za pierwszych rządów Tuska, doszło do pacyfikacji dziennika „Rzeczpospolita” po tekście Cezarego Gmyza ujawniającym, że polscy prokuratorzy odkryli na szczątkach TU-154M ślady materiałów wybuchowych. Spacyfikowani zostali dziennikarz i cała redakcja. Teraz

skala owego „wychowywania” i zastraszania dziennikarzy przez autorytarną władzę Tuska z pewnością będzie się szybko zbliżała do putinowskiego ideału.

Tusk wprowadza putinowskie podejście do prawa

Równoległe z atakiem na media masakrowana jest cała struktura państwa. Według zasady sformułowanej przez Tuska 21 listopada ubiegłego roku, gdy stwierdził on, iż pacyfikacja mediów odbędzie się „zgodnie z prawem, tak jak my je rozumiemy”. Tusk wprowadził w życie doktrynę Putina tzw. demokracji sterowanej, która w Rosji była w istocie formą pełzającego zamachu stanu i przekształcenia FR w system autorytarny. Tę drogę wybrał dziś Tusk. Sprawa skazania Mariusza Kamińskiego i Macieja Wąsika w swojej istocie przypomina bowiem mechanizm stosowany przez Putina do niszczenia jego przeciwników politycznych. Jak pamiętamy, w marcu 2015 roku, dwa miesiące przed wyborami prezydenckimi, Sąd Rejonowy Warszawa-Śródmieście skazał w I instancji byłego szefa CBA Mariusza Kamińskiego i Macieja Wąsika na 3 lata więzienia m.in. za przekroczenie uprawnień i nielegalne działania operacyjne CBA podczas „afery gruntowej” w 2007 roku. Dwaj inni byli pracownicy CBA zostali skazani na 2,5 roku. Kamiński, przed ułaskawieniem przez prezydenta Dudę, wycofał żądanie apelacji, tym samym wyrok w pierwszej instancji, ogłoszony w marcu 2015 roku jest prawomocny. Choć sam Kamiński oceniał wtedy, że wyrok „godzi w elementarne poczucie sprawiedliwości, jest kuriozalny, rażąco niesprawiedliwy i niezrozumiały”. Inni oceniali, iż wpisywał się on w kampanię wyborczą.

Dalszy los owej sprawy pokazuje wyrażenie jej polityczny kontekst. Sprawa bowiem nagle wróciła na wokandę po ponad ośmiu latach w związku z orzeczeniem Sądu Najwyższego w czerwcu 2023 roku o wznowieniu procesu, rzekomo z powodu niewłaściwie zastosowanego prawa łaski przez prezydenta. Jednak Trybunał Konstytucyjny, jedyny sąd władny do kontroli konstytucyjności prawa, w czerwcu 2023 roku orzekł, że z prawa łaski może skorzystać

wyłącznie prezydent, a taka decyzja wywołuje ostateczne skutki prawne. TK uznał zarazem, że Sąd Najwyższy nie ma kompetencji do sprawowania kontroli ze skutkiem prawnym kompetencji głowy państwa w sprawie prawa łaski. W państwie prawa wszelkie dalsze działania sądu uznane zostałyby za działania bezprawne. A jednak w środę 20 grudnia 2023 roku Sąd Okręgowy w Warszawie, orzekając w II instancji, wymierzył kary więzienia dla Mariusza Kamińskiego, Macieja Wąsika i dwóch pozostałych byłych szefów CBA. Zdumiewająca jest owa koordynacja – w tym samym dniu, 20 grudnia, nastąpił atak na media i na porządek prawny poprzez uderzenie w prerogatywy prezydenta. Jako żywo przypomina to mechanizm, jaki zastosował Putin wobec Michaiła Chodorkowskiego, który najpierw został aresztowany pod lipnymi zarzutami 25 października 2003 roku, a potem skazany na 8 lat łagrów po skandalicznym procesie. Chodorkowski stwierdził w mowie końcowej: „Pragnę podkreślić, że nie istnieje ani jeden dokument – ani jeden – który wskazywałby, że prowadziłem działalność niezgodną z prawem”. Zakończył stwierdzeniem: „Wierzę, że mój kraj, Rosja, będzie krajem prawa i sprawiedliwości. Dlatego ten sąd musi wydać orzeczenie na podstawie stanu faktycznego, opierając się na przepisach prawa”.

Putin i Tusk stosują metodę zastraszania

Sprawa wywołała oburzenie w świecie. Ale Putin twierdził, że Rosja jest demokratycznym państwem i on nie może ingerować w wymiar sprawiedliwości. Po latach ujawniono, że Igor Sieczin, z polecenia Putina, ściśle kontrolował cały przebieg procesu. Jak zauważyła Catherine Belton: „Aby usunąć wszelkie wątpliwości co do przyszłego werdyktu, Kreml nakazał umieścić skład sędziowski w znajdującym się 50 kilometrów od Moskwy sanatorium – na swój koszt. Tam ludzie ci pisali uzasadnienie wyroku”. Autorka podkreśla: „W owym okresie władza ciągle jeszcze nie mogła być do końca pewna lojalności sędziów, ponieważ rosyjski wymiar sprawiedliwości dopiero dostawał się pod

kontrolę Kremla”. Dlatego w sanatorium sędziowie znajdowali się pod opieką służb bezpieczeństwa. Dodatkowo nad całością czuwali Sieczin i jego zastępca z prezydenckiej administracji, gen. FSB Władimir Kałanda. Jak opisuje Belton: „Gdy jeden z sędziów odmówił wyjazdu do sanatorium pod milicyjną strażą, Kałanda złożył wizytę przewodniczącej Moskiewskiego Sądu Miejskiego – (...) Oldze Jegorowej”.

Jeśli porównać sprawę Chodorkowskiego z metodami użytymi wobec polskich parlamentarzystów, uderza wielkie podobieństwo metod. Jak pisze Belton: „Putiniowski Kreml szybko przystąpił do działań pieczętujących swą władzę. W ten sposób rozpoczęta została epoka znana powszechnie pod nazwą rucznoje uprawnienie, ręczne zarządzanie, w którym mechanizmy wszelkiej działalności w państwie musiały być ściśle kontrolowane przez ludzi Kremla. Putin stale podkreślał, że sądowa sprawa Jukosu nie ma nic wspólnego ani z nim, ani z Kreml, choć przecież od samego początku każda decyzja, każdy związany z nią ruch podlegały ścisłemu nadzorowi”.

Sprawa Mariusza Kamińskiego i Macieja Wąsika na zawsze zmieni sądownictwo i państwo polskie. Jest przekroczeniem tego punktu, który spowodował, że żaden obywatel w Polsce nie może czuć się bezpiecznie. Jeśli sędziowie podważyli nawet prezydenckie prawo łaski, to znaczy, że wszystko jest możliwe. Proces putinizacji mediów i wymiaru sprawiedliwości stał się faktem. Otwiera on drogę, tak jak w Rosji, do rozkwitu korupcji kontrolowanej przez wybranych ludzi z aparatu władzy. Putin zbudował nową logikę korupcji. Jak opisuje Belton: „Na przykład mąż pewnej sędzi został zabrany przez służbę bezpieczeństwa z własnego domu w dniu swoich urodzin i zawieziony do salonu firmy Subaru, gdzie kazano mu wybrać sobie samochód. (...) Wszyscy wiedzieli, czym się zajmuje jego żona i jaką ważną sprawę karną niedawno prowadziła. Każdy musiał wyciągnąć więc wniosek, że doszło do wręczenia łapówki. (...) W ten właśnie sposób korumpowano ludzi, wiążano ich z Kreml i trzymano pod kontrolą. W miarę upływu czasu oraz cementowania władzy przez reżim Putina proceder

udzielania tego typu »prezentów« wzmógł się dramatycznie. Również dla Jegorowej, żony generała FSB, proces Chodorkowskiego stanowił punkt zwrotny. Zaczęto ją nazywać »Żelazną Damą« rosyjskiego systemu sądownictwa, prezeską, która narzuciła sądom surowy rygor, grożąc sędziom utratą pracy i służbowych mieszkań, gdyby się jej nie podporządkowali. Kraj wracał więc do czasów, gdy funkcjonowały gułagi. Odradzał się sowiecki system »prawa na telefon«, Kreml przejmował kontrolę nad wszystkim, krzepła potęga tajnych służb”.

Jesteśmy w punkcie krytycznym

Michał Chodorkowski w swojej książce „Rosyjska zagwozodka” wspomina: „Początkowo przez chwilę myślałem, że Putin jest dobrym wyborem. Miałem więc świadomość, że znajdujemy się w jednym z tych punktów zwrotnych w historii, kiedy przyszłość Rosji stoi pod znakiem zapytania – kiedy może radykalnie skrócić w różne kierunki”. Rosja wybrała fatalnie. Chodorkowski stwierdza, że „Putin bez wątplenia ma dar przekonywania. (...) Miał talent do zwodzenia ludzi i używał go w pierwszym okresie swoich rządów (...). Putin jest kameleonem, który wmaśniał wszystkim, że jest po ich stronie. To bardzo skuteczny trik polityka, który jest zdeterminowany, by postawić na swoim za wszelką cenę”. Gdy Putin przemówił pierwszy raz do Rosjan po tym, jak Jelcyn przekazał mu tymczasowo władzę prezydencką w ostatnim dniu 1999 roku, stwierdził, iż „Rosyjskie państwo będzie twardo stało w obronie wolności słowa, wolności sumienia, wolności mediów, praw prywatnej własności i wszystkich fundamentalnych elementów cywilizowanego społeczeństwa”. To niemal kopia tych frazesów, które wygłosił Donald Tusk podczas inauguracji swej władzy. Putin zaatakował media już czwartego dnia po objęciu prezydentury w maju 2000 roku. Tusk uderzył w TVP po siedmiu dniach. Ale zmasakrowanie państwa prawa zajęło Putinowi cztery lata. Koalicja 13 grudnia już po miesiącu zrobiła z Polski bananową republikę.

GP

Witold
Gadowski

POD niemiecką kiecką

Każda akcja rodzi reakcję. Tak też bywa w polityce. Kiedy rząd sklecony przez Donalda Tuska postanowił pokazać swoim dewotom, że jest mocny i stanowczy, reakcja Polaków była łatwa do przewidzenia. Tusk postanowił rozegrać komedię „mocnego rządu mocnych ludzi” w momencie, gdy beczelnie wycofuje się ze wszelkich obietnic, którymi tak hojnie szermował w czasie kampanii wyborczej.

Gdy może się okazać, że interesy swojego kraju przehandlowałeś, a szybko wychodzi, że w każdej dziedzinie oszukałeś swoich wyborców, natychmiast musisz gawiedzi zaserwować igrzyska, które możliwie najdłużej zajmą jej świadomość. Tusk jest człowiekiem pozbawionym wiarygodności, ale to nie jest najbardziej niebezpieczną jego cechą. Dużo większe zagrożenie dla Polski sprowadza jego tchórzostwo. Każdy tchórz, gdy tylko zdobędzie odrobinę władzy, uwielbia schować się za państwowymi służbami i pozorami przepisów prawa. Tusk złamał już wszelkie obietnice dotyczące poprawienia losu polskich przedsiębiorców, właśnie wycofał się z obietnicy wyrzucenia fatalnych dla przedsiębiorczości zapisów tzw. polskiego ładu. Jednocześnie zgodził się na przywożenie do Polski tysięcy najeźdźców z obcego obszaru religijnego i kulturowego, którzy stworzą w naszym kraju potencjalne zagrożenie bezpieczeństwa obywateli. Szybko wprowadzane są bezprawne zmiany w mediach publicznych, trwa czystka w zarządach spółek skarbu państwa i wszelkich podległych władzy państwowej funduszach. Tusk oczywiście natychmiast złamał obietnice obsadzania zarządów spółek fachowcami i wysłał tam jedynie swoich ludzi, i to bez względu na ich kwalifikacje – vide skrajnie niekompetentna, na dodatek pozbawiona jakichkolwiek przymiotów intelektualnych Elżbieta Bieńkowska, którą już raz kolanem niemalże dopchnął na stanowisko komisarza europejskiego, teraz ma stać się prezesem największej i najbardziej dynamicznie rozwijającej się

polskiej spółki – Orlenu. W tym wypadku nie ma najmniejszego znaczenia fakt, że Bieńkowska – korzystająca z rad wróżek i astrologów – kompletnie nie zna się na branży paliwowej i energetycznej. Wszak za całe jej kompetencje powinno wystarczyć słynne sformułowanie, które padło z jej ust: „Taki mamy klimat”. Tusk postanowił także po prostu zastraszyć swoich oponentów. Kiedyś prowadził gorszące spory o stół i samolot ze świętej pamięci prezydentem Lechem Kaczyńskim, teraz postanowił całkowicie unieważnić urząd prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej. W tym celu posłużył się podległymi Marcinowi Kierwińskiemu policjantami, zdrajcami ze Służby Ochrony Państwa oraz... autobusem komunikacji miejskiej. Okoliczności praktycznego pozbawienia immunitetów i aresztowania posłów Mariusza Kamińskiego i Macieja Wąsika są powszechnie znane, jednak mało kto zwrócił uwagę na to, że w Polsce mamy właśnie ponad 15 tys. skazanych prawomocnie przestępców, którzy oczekują na orzeczone wyroki natychmiastowego więzienia z powodu tego, że więzienia mamy przepełnione (m.in. Ukraińcami). W takiej sytuacji okazało się jednak, że posłowie Kamiński i Wąsik muszą natychmiast zostać zamknięci i skierowani do odbywania dziwacznych i politycznych wyroków, jaki nałożyli na nich rozparzeni polityczną nienawiścią sędziowie. Przy okazji doszło do gorszących aktów bezprawia, takich jak choćby nieuznanie prezydenckiego aktu łaski wobec obu działaczy PiS. Teraz snuje się idiotyczne i niszczące państwo publiczne rozważania o tym, że to prokurator generalny i minister sprawiedliwości w jednej osobie zadecyduje, iż kolejny akt łaski ogłoszony przez prezydenta zostanie zaakceptowany i tym samym posłowie wyjdą z aresztów, czy też stanie się odwrotnie. Tusk działa w myśl publicznie wypowiedzianych podpowiedzi ogłoszonych przez niejakiego Klausa Bachmanna – niemieckiego agenta udającego dziennikarza. Bachmann jeszcze przed październikowymi wyborami stwierdził, że – pożądanym przez Niemcy – „ład prawny” powinien w Polsce być wprowadzany nawet siłowymi metodami, które z przestrzeganiem prawa i konstytucji nie będą miały wiele wspólnego.

W takiej to atmosferze i przy poparciu finansowanych przez zagranicę stowarzyszeń i instytucji, przy milczeniu tzw. wolnego świata, Tusk przystąpił do wprowadzania zleconego mu przez Niemcy „Ordnungu”. Czy może zatem dziwić, że w proteście maszerowało ulicami Warszawy kilkaset tysięcy wolnych Polaków? Ludzie ci zjechali do stolicy z całej Polski, wiedzeni właśnie instynktowną potrzebą obrony wolności przed plasteinowymi dyktatorkami w stylu Tuska i krętacza Szymona Hołowni. W tej sprawie nie chodzi już o poparcie dla PiS i Kaczyńskiego, tylko o obronę podstawowych swobód demokratycznego kraju i narodu. Tusk ciągle stroi miny kieszonkowego duce, jednak jak sądzę, rozwój wydarzeń szybko sprawi, że schroni się pod niemiecką kiecką, a jego niekompetentny i karykaturalny reżimek nie przetrwa zbyt wielu miesięcy – oby, bo tak głupiego i uzurpatorskiego rządu, jaki mamy od miesiąca, jeszcze nie było.

GP

Poznaj najważniejsze wydarzenia mijającego tygodnia na polskiej scenie politycznej. Na rozmowy w Telewizji Republika zaprasza Rafał Ziemkiewicz.



Salonik POLITYCZNY

RAFAŁA ZIEMKIEWICZA



Niedziela
11:00



RepublikaTV



@RepublikaTV



Telewizja Republika



@RepublikaTV

Telewizję Republika odbierać można drogą satelitarną, przez sieci kablowe oraz przez dostępną telewizję naziemną z lokalnych nadajników MUX w Katowicach, Warszawie, Gdańsku i Wrocławiu, a także w Internecie na stronie www.tvrepublika.pl.

Dawid
Wildstein

JĘCZĄCA PRAWICA

Nowa władza staje się z dnia na dzień coraz bardziej agresywna, przestała już ukrywać swój bandycki sznyt. Jednocześnie wśród części prawicy coraz wyraźniejsze stają się postawy wycofane, dystansujące się wobec tego, co się dzieje, próby symetryzowania bądź odcięcia się od ostatnich ośmiu lat. To groźne zjawisko świadczy nie tylko o tchórzostwie, lecz dodatkowo jest kontrskuteczne.

Mowa tu o prawicy, którą na potrzeby tego tekstu określam jako „jęczącą”. Nie jest to broń Boże monolit. Mamy wśród tej grupy ludzi identyfikujących się jako prawicowcy, republikańscy konserwatyści czy konserwatywni liberaliści, rozmaite think tanki. Niezależnie jednak od deklarowanych różnic, zajmują się oni głównie jęczaniem. Że obecny konflikt to wina PiS, że obie strony są sobie warte, że oni nigdy właściwie nie wspierali poprzedniego rządu, że czas wykroczyć poza plemienne okopy, odciąć się od ostatnich lat i na nowo zdefiniować. Zaś każdą próbę krytyki kwitują oskarżeniami o byciu na usługach partii Kaczyńskiego.

W internecie lwy, w telewizji kotki

Żeby sprawa była jasna. Problemem jęczącej prawicy nie jest jej antypisizm. Zresztą jej zarzuty wobec do niedawna rządzącej partii bywają trafne. Dużo istotniejsze jest to, na co musi się ona zgodzić, żeby wejść w aktualny mainstream, zostać zaakceptowana przez środowiska, szczególnie te medialne, związane z Platformą Obywatelską. Idealnie obrazuje to przykład dzisiejszej neo-TVP. Gdy tylko władza

dorwała się do niej, uznała, że właściwym ruchem będzie pokazywanie raz na jakiś czas pluralizmu światopoglądowego w TVP Info. W ten sposób usiłuje (jak widać po wynikach oglądalności – wyjątkowo nieudolnie) przedstawić się jako lepsza, bardziej „otwarta” wersja swojej poprzedniczki. Do tego celu potrzebuje ona oczywiście zapraszać także „prawicowców”, którzy nie tylko będą legitymizować bezprawne przejęcie mediów publicznych przez koalicję rządzącą, lecz także stworzą pozory wspomnianego „pluralizmu”. Jak można się domyśleć, największymi tego typu gwiazdami neo-TVP stali się Terlikowski i Warzecha. O ile na tego pierwszego żal nawet klawiatury, udowodnił on już, że robi i powie wszystko, czego oczekują od niego jego patroni z PO, o tyle już publicysta „DoRzeczy”, niezależnie od tego, jak daleko mi do jego poglądów (i za jak szkodliwe je uważam), pokazał, że potrafi skrytykować Platformę i jej medialnych hunwejbiniów. Nie jest też tak, że jego argumenty, za pomocą których uzasadniał pójście do bezprawnie przejętej telewizji, były zupełnie absurdalne. Warzecha wskazywał m.in. na to, że nie wolno się zamykać na żadnego odbiorcę, że nie można dać się zepchnąć do getta, że obowiązkiem dziennikarza jest przedstawianie



rzeczywistości w każdej sytuacji, która to umożliwiła. Osobiście, zwłaszcza w kontekście bezprawności i agresywności działań podjętych przez władzę wobec TVP, nie mogę się zgodzić z takim podejściem, niemniej są to realne argumenty, na tym poziomie można debatować. Dowcip polega na czymś innym. Otóż Warzecha, jakże bojowy, bezkompromisowy, radykalny, wręcz agresywny w internecie i swoich tekstach, w telewizji okazał się miłutkim kotkiem. Cudownie dogadującym się z koleżankami z OkoPress. Ceną wejścia w mainstream okazała się więc autokastracja tego publicysty.

Nic nie widziałem, nic nie słyszałem...

Zostańmy jeszcze przy TVP, bowiem reakcje jęczącej prawicy na siłowe przejęcie tej instytucji przez podpułkownika Sienkiewicza ujawniają kolejną cechę konstytutywną tej „formacji”. Jej tęsknotę za „utraconą cnotą”. Zaczniemy jednak od początku. Bezprawny rympał, na jaki posłała władza w sprawie TVP, musiał zostać odpowiednio „usprawiedliwiony” narracyjnie. O ile TVP Info była kojarzona politycznie, o tyle z resztą telewizji sprawa była dużo trudniejsza, z tej banalnej przyczyny, że wspomnianej polityki praktycznie



tam nie było. W związku z tym dziesiątki, jak nie setki medialnych gwiazdek związanych z Platformą zaczęły opowiadać o tym, jaki to w telewizji był faszyzm, zamordyzm, cenzura i komunizm. „Szczytowym” osiągnięciem tej fali kłamstwa był materiał w neo-TVP, w programie „19:30” o „zakazanych filmach”, których nie wolno było puszczać na antenach. Dowcip polegał na tym, że wymienione dzieła były w ostatnich latach emitowane przez telewizję, niektóre kilkakrotnie.

Wracając jednak do jęczącej prawicy. Otóż wspomniana nagonka na telewizję zaowocowała istną erupcją rozmaitych deklaracji ze strony ludzi kojarzonych z prawicą, które można skrócić do stwierdzenia: „...ale ja przecież tak nie robiłem!”. Na wyżyny wspiął się w tej materii Łukasz Adamski, który stwierdził, że on to nawet z Holland zrobił wywiad, zaś za to, co się działo w innych programach TVP, to on nie tylko nie odpowiada, ale nawet nie o tym nie wie, nie oglądał, nie słuchał. Palicho, że tego typu oświadczenia nie są chyba ani zbyt prawdziwe (w końcu wspomniani prawnicy wiedzieli, kto ich zatrudnia i gdzie idą pracować), ani zbyt fair wobec ludzi, którzy im tę pracę zaproponowali. Dużo ważniejsza jest jednak inna kwestia. Niektóre z tych oświadczeń

przynajmniej wskazywały na źródłowe kłamstwo atakującej ich narracji, jednak większość ów fałsz akceptowała. Zamiast go rozbroić, zajęli się więc wołaniem: ale to nie ja! Zauważmy, jak kontrskuteczna i głupia jest to strategia obrony. Stawia ona ich od razu na przegranej pozycji. Są jak pracownicy burdelu wołający, że oni jednak nie uprawiali sexworkingu, tylko patrzyli (lub siedzieli w pokoju obok). Czy jak pracownicy mafii, którzy stwierdzają, że oni tylko szorowali kible. Krótkofalowo może to tworzyć pozór „odcienia się”, jednak w konsekwencji jest to przyznanie się do winy, akceptacja narracji wrogiej im strony, przyznanie racji oskarżeniom, że, dla pieniędzy zachowywali się jak te słynne małpki, z których jedna zaśłania oczy, druga usta, a trzecia uszy.

Jesteśmy ponad to!

Podstawowym aksjomatem jęczącej prawicy, mniej lub bardziej wyraźnie wypowiedzanym, jest specyficzny melanż symetrii i rezygnowania. W momencie gdy władza rozpoczęła swoją operację specjalną wymierzoną w Wąsika i Kamińskiego, której ponury finisz mogliśmy oglądać niedawno, we wspomnianym środowisku „święcił triumfy” obrazek przedstawiający kilku rycerzy krzyżackich patrzących na

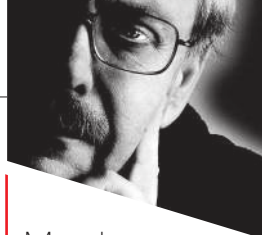
tlukących się Polaków, z podpisem: „Zaczęli bez nas”. Ten rysunkowy „dowcip” jest o tyle ciekawy, że jak w soczewce pokazuje paradygmaty jęczącej prawicy. Mamy więc element defetyzmu, który usprawiedliwia jej abnegację, brak zajęcia stanowiska w tak kryzysowej sytuacji. Bo przecież to nic nie da, oni już są tak zajęci wzajemną awanturą, nie ma nawet co próbować przemówić im do rozsądku, można tylko czekać, aż skończą się „tłuc”. Jednocześnie zawiera w sobie bardzo wyraźny komponent wyższościowy, w końcu nasza jęcząca prawica nie jest taka jak ta banda otumanionych zadymiarzy, którzy chcą tylko z sobą walczyć, to właśnie jej „normalność”, zdrowy rozsądek i inteligencja zmuszają ją do stania z boku. To wszystko zaś spinane jest skrajnie fałszywą symetrią, uznaniem, że obie strony są siebie warte. Na pierwszy rzut oka to, co najbardziej szokuje w takiej narracji, to jej intelektualna i moralna nędza. Jak można porównywać wkraczanie łysych karków do instytucji publicznych czy operację służb specjalnych wymierzonych w dwóch polityków opozycji (i skutkującą ich zatrzymaniem) do pokojowych manifestacji?

Jednak znów, mimo opisanych powyżej patologii, inny element wydaje się być jeszcze istotniejszy – konsekwencje praktyczne tej postawy. W ten sposób jęcząca prawica delegitymizuje jedyne mechanizmy obronne, jakie ma opozycja w sytuacji bezkarności władzy. Więcej – neguje też fundament demokracji, jakim jest publiczne manifestowanie swoich przekonań, sprzeciwu wobec władzy. De facto więc przyklepuje zamordyzm rządzących, bo nie do końca wiadomo, w jaki sposób, jej zdaniem, można się teraz bronić przed ich działaniami. Wrzucając durne rysunki i pokazując, że się jest z boku i ponad to? Jęcząca prawica w swoim tchórzostwie do zajęcia stanowiska i skrajnej niechęci do PiS-u (przypominającej, niezależnie od tego, jak krytyczni jesteśmy wobec tej partii, już bardziej odruch Pawłowa niż efekt refleksji politycznej) autokastruje w imię spokoju. I to jest prawdziwy problem jęczącej prawicy, a nie to, co myśli ona o partii Kaczyńskiego.

Strefa Wolnego Słowa



Albicla.com



Marcin
Wolski
albicla.com/MarcinWolski

UWAGA, PROWOKACJA

Na pierwszy rzut oka porównanie dwóch zamachów z 13 grudnia wydaje się nieuprawnione. Wtedy generalska junta uderzyła w Polaków wsparta całą sowiecką potęgą, przekonana, że w wypadku niepowodzenia puczu może liczyć na bratnią pomoc. Dziś złamania zasad państwa prawa dokonano „własnymi rękami”. Aliści również ze świadomością bezkarności i poparcia, jeśli zajdzie potrzeba, Nowego Związku Sowieckiego, dla niepoznaki nazwanego Unią. Nie zmienia to podstawowego pytania, które ciśnie się na usta – po co wam to było? Mogliście stopniowo opanować wszystko, obсадzać spółki, wprowadzać lewackie obyczaje, realizować wszelkie zalecenia z Brukseli... Skąd więc ten pośpiech, brutalność i technika włamu, kiedy wystarczyło trochę poczekać? Czy wszystko da się wytłumaczyć duchem odwetu? To najprostsze, choć przynajmniej neo-Jaruzel powinien wiedzieć, że zemsta najlepiej smakuje na zimno. Może więc, choć nie podejrzewam go, by przeczytał zbyt wiele książek, liźnął choćby Machiavellego, a tam jest sporo wskazówek dla kogoś, kto chciałby być krajowym dyktatorkiem z widokami na ogólnoeuropejski awans. Twierdził on, że dokonując rzeczy niegodziwych, należy zrobić je za jednym zamachem, a potem stopniowo odpuszczać. Pytanie, czy jakiegokolwiek odpuszczanie wchodzi u nas w grę? Aliści działania po 13 grudnia ubiegłego roku mają jeden cel – zdefiniowany kiedyś przez Władysława Gomułkę: „Władzy raz zdobytej nie oddamy nigdy!”. I o to chodzi – dlatego w pierwszym rzucie należy media specyfikować, opozycję złamać i zastraszyć, a społeczeństwo zniechęcić. Przecież można wyobrazić sobie ciąg dalszy tego scenariusza. Ktoś, kto spalił budkę przed ambasadą, może sprawić, że nieznani sprawcy podpalą (dziś, pojutrze) jakieś gmachy użyteczności publicznej. A co potem? Historia jest pełna przykładów legalnego zdobycia władzy (Łukaszenka, Putin, o bolszewikach czy nazistach już nie wspomnę), choć jej utrzymanie zostało okupione straszliwymi kosztami. Dziś, patrząc na twarze rozmaitych posłów, zastanawiam się, czy głosząc za odbieraniem immunitetów kolegom z opozycji, nie przychodzi im do głowy, że za jakiś czas, kiedy odegrają swą rolę, przyjdzie kolej na nich.

GP

Działania po
13 grudnia
ubiegłego roku mają
jeden cel: „Władzy
raz zdobytej nie
oddamy nigdy!”.



Tomasz
Łysiak
albicla.com/TomaszŁysiak

CO BĘDZIE Z HISTORIĄ?

Nasza uwaga w ostatnich tygodniach skoncentrowana jest wokół tematów ściśle politycznych i tego, co wyczynia rząd Donalda Tuska, za nic mając prawo, które wcześniej brano na sztandary. A przecież w dłuższej perspektywie odczuwamy styl nowego rządu także w obszarze historii. I chodzi tu o uderzenia w wiele czułych dla polskiej polityki historycznej punktów – poczynając od instytutów, dbających o naukowy obszar rozwoju, przez edukację, aż po wspieranie przemysłu filmowego. Instytuty jeden za drugim pójdą pod nóż (już robione są w nich „audyty” – choćby w Instytucie Zachodnim, prowadzącym naukową działalność, jeśli chodzi o historię Niemiec oraz stosunki polsko-niemieckie). Instytutowi Pamięci Narodowej chcą obciąć budżet. A co z wystawami, muzeami, a wreszcie produkcjami filmowymi? Jeśli filmy historyczne będą powstawać (a będą) – to w jaki sposób historię Polski opowiedzą? Jak pokażą choćby kwestię relacji polsko-żydowskich w okresie II wojny światowej? Czy czekają nas kolejne „Pokłosia”? Co z historią komunistycznych zbrodni na Polakach? Czy powstanie film o Operacji polskiej NKWD z lat 1937–1938? Czy też będziemy mieli kolejną falę obrazów realizowanych w konwencji „pedagogiki wstydu”? Owszem, wielu mogło się wydawać, że za czasów rządów PiS-u niektóre tematy „przegrzano”, przede wszystkim jeśli chodzi o percepcję i zainteresowanie kinem historycznym młodego widza – tak było choćby z Żołnierzami Wyklętymi. Ale z drugiej strony owi Niezlomni zostali przecież wyciągnięci z zapomnienia, uhonorowani, przywróceni społeczeństwu. Możemy dyskutować o tym, czy film o Pileckim był dobry czy raczej średni, i czy nie popełniono w nim błędów. Ale był. A wreszcie rzecz najważniejsza – edukacja. Wobec hejtu, jaki popłynął w stronę prof. Roszkowskiego za jego podręcznik „Historia i teraźniejszość”, i w sytuacji, gdy za edukację odpowiada w gabinecie Tuska lewica, możemy sobie tylko wyobrazić, jaką rewolucję w tej mierze, jeśli chodzi o nauczanie historii w szkołach, będziemy obserwować. I to za pewne już od następnego roku szkolnego.

GP

W dłuższej
perspektywie
odczuwamy styl
nowego rządu
także w obszarze
historii.



Krzysztof
Wołodźko

Polityka Miłości 2.0

PRZEMOC NOWEJ WŁADZY

„Każdy ma prawo nie jeść i nie pić” – przekazała na konferencji prasowej wiceminister sprawiedliwości Maria Ejchart, pytana o strajk głodowy Mariusza Kamińskiego. Tak właśnie wygląda Polityka Miłości 2.0 w wykonaniu rządu Donalda Tuska. Naga polityczna siła, polityczny triumfalizm, hipokryzja i cynizm maskowany prawami, także prawami człowieka. I póki co, próba punktowego uderzenia w Prawo i Sprawiedliwość – tak by nie rozsierdzić nikogo poza żelaznym elektoratem partii cieszącej się największym społecznym poparciem.

Jakiś czas temu na stronie Wyborcza.pl ukazał się artykuł Cezarego Michalskiego, zatytułowany „Rząd Tuska 2.0 – bardziej precyzyjna »polityka miłości«”. Publicysta dowodzi, że pierwsze działania nowego rządu pokazują, iż Donald Tusk przemyślał doświadczenie z lat 2007–2014 i zrozumiał, że Polsce potrzebna jest bardziej precyzyjna „polityka miłości”.

Bić PiS, nie drażnić elektoratu

Miłość przez bicie, tak, żeby ludzie nie widzieli śladów – można w skrócie podsumować opisywaną przez Michalskiego Politykę Miłości 2.0. Napisałem zbyt mocno? Oddajmy głos autorowi: „Dzisiejsza, bardziej precyzyjna »polityka miłości« Tuska polega na twardym uderzeniu w centrum decyzyjne PiS. Na jak najszybszym odebraniu tej partii kontroli nad kluczowymi strukturami państwa, a także na zniszczeniu – za pomocą komisji śledczych i postępowań prokuratorsko-sądowych (w miarę odbierania funkcjonariuszom PiS i Suwerennej Polski kontroli nad służbami i prokuraturą) – wizerunkowej legitymizacji Kaczyńskiego i paru ludzi z jego najbliższego otoczenia”. Równie istotny jest kolejny fragment, przy zastrze-

żeniu, że wciąż upłynęło zbyt mało czasu, by stwierdzić, czy jest tak faktycznie: „Jednocześnie jednak ze starej »polityki miłości« w nowej praktyce Tuska i jego koalicjantów pozostało zrozumienie dla lęków wielu wyborców PiS czy Konfederacji, a także po prostu ludzi o bardziej konserwatywnych poglądach czy usposobieniu. Szczególnie dla realnych lęków związanych z kryzysem migracyjnym”.

W pierwszej sprawie publicysta „Gazety Wyborczej” się nie myli. Jak wielu autorów organu prasowego polskiej zjednoczonej partii lewicowo-liberalnej wskazuje, że „demokratom nie może zadrzeć ręką”, jeśli chodzi o PiS. Nie jest to jeszcze retoryka Daniela Passenta i Jerzego Urbana z czasów stanu wojennego, którą celnie opisał przed dekadami Jacek Kaczmarek w „Marszu intelektualistów”. Kierunek wydaje się jednak słuszny i nieuchronny, bo w miarę budowy demokracji walka o pojednanie się zaostrza. Dość jednak drobnych złośliwości. Dla całej konstrukcji istotne jest to, czy Donaldowi Tuskowi w ramach Polityki Miłości 2.0 uda się zrealizować punkt drugi, czyli nie zrazić do siebie centroprawicowego, konfederackiego i okolicznościowego elektoratu. Tusk w najlepszym razie chce utrzymać go we własnej strefie wpływów, choćby



z pomocą Trzeciej Drogi. Dwa scenariusze są jednak dla Tuska niebezpieczne: zobojętnienie wyborców na przekaz, który tak dobrze poznaliśmy w czasie długiej kampanii wyborczej. I jawne odwrócenie się elektoratu od centrolewu – stopniowy wzrost wpływów PiS, jeśli partia nie ugnie się pod ciosami Polityków Miłości 2.0.

Neoliberalny kurs. Tusk i chciałby, i boi się

Michalski dobrze rozumie, w 2024 roku łapie to nawet libleft [liberalna lewica – przyp. red.], że socjalna frustracja może znów popchnąć wyborców i wyborczynie w ramiona partii Jarosława Kaczyńskiego. Dużym wyzwaniem będzie polityka migracyjna, którą Platforma Obywatelska zacznie wprowadzać raczej prędzej niż później. Nie mniejszym – dogadanie się z biznesowym, medialnym, oligarchicznym zaplecem koalicji 13 grudnia w sprawach społeczno-gospodarczych. Większy i mniejszy kapitał chce cięć w programie 800 plus, szczególnie zależy mu na tym, by wypchnąć z niego niepracujących, bo to pogorszy ich negocjacyjną pozycję z pracodawcami. W grę wchodzi także ulgi i przywileje dla większego biznesu, które zawsze w polskich realiach odbijają się czkawką mniej



zamożnym Polkom i Polakom (wsparcie dla samozatrudnionych będzie się oczywiście świetnie sprzedawało PR-owo).

Program mieszkaniowy PO, oparty na kredycie zero procent, podniesie ceny mieszkań jeszcze bardziej niż tak krytykowany przez lewicowo-liberalne środowiska Bezpieczny Kredyt 2 procent (tak, to nie był dobry pomysł PiS). Pytanie, kiedy centrolew zdecyduje się postać kasjerki do pracy w niedzielę. I skutecznie tym zirytuje, co zaszkodzi również koalicjantom Platformy, pewnie bardziej Nowej Lewicy niż Trzeciej Drodze. Dodajmy do tego przyspieszającą dyskusję na temat wprowadzenia w Polsce euro, dla którego warunkiem sine qua non wydaje się siłowe przejęcie Narodowego Banku Polskiego przez kamarylę Tuska. W tej jednak sprawie lider biedakolacji trafił na opór bardzo ważnych zachodnich instytucji ekonomicznych. I mocno spuścił z tonu – przynajmniej oficjalnie. Wprowadzenie euro byłoby wielkim prezentem dla unijnej oligarchii i niemieckich interesów w Polsce, ale skończyłoby się wzrostem cen. A mocny wzrost cen będzie ewidentną stałą w czasach rządów tuskowej koalicji – nawet przy niskiej inflacji.

Tyle że koalicja 13 grudnia nie może zbyt śmiało poczynać sobie w sprawach spo-

łeczno-gospodarczych. I to z trzech powodów. Pierwszy to wybory samorządowe, drugi – prezydenckie. A trzeci – kolejne wybory parlamentarne. Jeśli chodzi o te ostatnie, kampania wyborcza zacznie się z pewnością bardzo szybko. Przez najbliższe lata będziemy – a właściwie już jesteśmy – w permanentnej kampanii wyborczej. Dlatego Polityka Miłości 2.0 będzie rzeczywistość wymagała od Tuska strategii takiego bicia PiS, żeby ludzie wciąż klaskali, zamiast współczuć. I nikt chyba nie ma wątpliwości, że w tym tłuczeniu chętnie pomogą liderowi Platformy liberalno-lewicowe media. Nie tylko przyklaskując jego robocie i tłumacząc ją tłumom, lecz także podpowiadając coraz to nowe sposoby bicia. I napominając: „Niech demokratom nie zadrży ręka”.

Koalicja 13 grudnia przestraszyła się Marszu Wolnych Polaków

Problem dla koalicji 13 grudnia w tym, że 11 stycznia w Warszawie udał się Marsz Wolnych Polaków. Faktem jest również gwałtowny wzrost popularności TV Republika, nawet przy próbach jej sekowania przez część wielkiego biznesu. Sieciowy komentarz dziś nie śmieszczy już z „Kaczora-dyktatora”, jest wkurzony albo zdęgotowany tym,

co wyprawia nie tylko w sprawie mediów publicznych centrolewicowa władza. Jasne, twardy elektorat PO–Lewicy–Trzeciej Drogi kibicuje swoim. Ale nie udało się zbudować powszechnej narracji o „marszu milionerów” z mediów publicznych, w naprawdę mroźny dzień w środku tygodnia nie udało się zniechęcić ludzi do udziału w prawdziwie demokratycznej i wolnościowej manifestacji. Szyderstwa z rotacyjnych barierek ustawionych pod pustym Sejmem błyskawicznie obiegły Internet. Uśmiechnięta Polska uśmiechniętych policyjnych barierek – trafniej nie dało się pokazać hipokryzji bardzo brutalnych rządzących polityków, udających przed nami youtuberowych, postpolitycznych milusińskich.

Tusk to zobaczył. Zobaczył to Szymon Hołownia, ujrzeli to również „zniknięty” gdzieś w ostatnich dniach Władysław Kosiniak-Kamysz i Włodzimierz Czarzasty. Nie minęło jeszcze sto dni tej przemocowej władzy, a Tusk już zrobił z nich pionki w swojej brutalnej grze. Ale to ich problem – chcącemu nie dzieje się krzywda. Przy okazji – warto zwrócić uwagę na antytuskową retorykę Krzysztofa Bosaka, współlidera Konfederacji. Czyżby do narodowych liberałów zaczęło docierać, że dla znakomitej większości centroprawicowej opinii publicznej stali się pomagierami postkomunistyczno-lewicowej władzy?

Cezary Michalski przekonuje, że „ze starej »polityki miłości« w nowej praktyce Tuska i jego koalicjantów pozostało zrozumienie dla lęków wielu wyborców PiS czy Konfederacji”. Marsz 11 stycznia pokazał, że niekoniecznie. Pokazał, że PiS zamiast rozdzierać szaty nad straconą władzą, musi efektywnie wypracować strategię jej odzyskania. Ludzie muszą zrozumieć, że Polityka Miłości 2.0 to wyłącznie bicie jak popadnie. I to ku uciesze postkomunistyczno-liberalnych elit, upokorzonych tym, że w latach 2015–2023 znaczna część społeczeństwa nie chciała im czapkować. Polityka Miłości 2.0 uderza nie tylko polityków PiS, uderza w marzenia, przekonania, nadzieje, oczekiwania, obyczaje zwykłych, dobrych ludzi. Zobaczyliśmy to właśnie na ulicach tak często nieprzyjaznej PiS Warszawy. I z tego trzeba wyciągnąć wnioski.

FELIETON

{ LUBIĘ
DINOZAURY }



Dawid
Wildstein

BARIERKI SKRETYNIENIA

Czas „otwartego i uśmiechniętego” Sejmu szybko się skończył. Nie minął nawet miesiąc, wystarczyła jedna manifestacja i te straszne barierki, symbol mroku i faszyzmu, powróciły. Nic dziwnego, że internet zatrzęsł się ze śmiechu. Ciekawsza jednak jest reakcja wyznawców Hołowni i Tuska. Otóż komentują oni teraz wszędzie, że może barierki były, ale znowu zniknęły. Innymi słowy, jeśli dobrze rozumiem, uśmiechnięta Polska może na chwilę umarła, ale następnego dnia już cudownie zmartwychwstała. W tego typu infantylny bełkot wchodzą nawet znani publicyści z „wolnych mediów”. Tymczasem, podzielę się z Czytelnikami tajemnicą: to, czy będą barierki pod Sejmem, nie ma absolutnie żadnego znaczenia. Wiem, to może być wstrząs, ale w najmniejszym stopniu nie wpływa to na kwestie demokracji, jakości danych rządów czy stan państwa bądź społeczeństwa. Są Państwo zszokowani? Żarty na bok. Wiem, że akurat Czytelnikom „Gazety Polskiej” daleko do tego typu infantylnych bredni. Nie zmienia to jednak faktu, że dla odbiorców „wolnych mediów” będzie to wstrząsająca prawda. Oni są naprawdę w ten sposób formatowani, by kwestia barierki była dla nich absolutnie fundamentalna. W tym upiornym, zdzieciniałym świecie tego typu absurdałne symbole stają się podstawą tożsamości i wyborów politycznych. Skoro Polska ma być uśmiechnięta i radosna, to nie może być barierki. Do tego sprowadza się dla nich polityka. W ten sposób „wolne media”, z „Gazetą Wyborczą” i TVN-em na czele, formatują rozhisteryzowanych imbecyli, podatnych na najbardziej populistyczne brednie. Te zaś, najczęściej, będą sprowadzane do kwestii estetycznych bądź pustych gestów. Tak sformatowanych odbiorców do czerwoności rozgrzewać będzie to, kto jakie założył buty lub kto kogo poklepał na korytarzu w Brukseli. Zupełnie za to obojętne im będą tak „drugorzędne” kwestie, jak na przykład konkretny program polityczny. W tym kontekście to podniecenie barierkami przed Sejmem jest najlepszym dowodem na to, jak wiele szkody, jeśli chodzi o ogłupienie polskiego społeczeństwa, wyrządziły „wolne media” na pasku Platformy. **GP**

FELIETON

{ WIDZIANE
Z BRUKSELI }



Ryszard
Czarnecki

KŁAMCY Z KOMISJI, ŁGARZE Z BRUKSELI

Goście z Komisji Europejskiej mogliby regularnie brać udział w konkursach na „Króla Łgarzy” i je wygrywać. Byliby też w stanie założyć niezły kabaret. Wygłaszałyby w nim wyłącznie teksty, które mówią ze śmiertelnie poważnymi minami na oficjalnych konferencjach prasowych. Oni wiedzą, że łżą, dziennikarze wiedzą, że słuchają kłamstw, opinia publiczna dawno już machnęła ręką na ten, trawestując, „euro-pic na wodę, fotomontaż”. Oto rzecznik KE mówi z kamienną twarzą, poproszony o komentarz do sytuacji w Polsce, że Komisja nie wypowiada się na temat spraw wewnętrznych krajów członkowskich. Śmiechu warte. Ale śmiech zamiera na ustach. Żeby kłamać tak beczelnie? Przecież ta sama Komisja Europejska przez ostatnie osiem lat, niemal dzień w dzień, ingerowała w wewnętrzne sprawy Polski. Robiła to w sposób beczelny i nie dbając nawet o choćby pozory obiektywizmu. Polska była pochyłym drzewem, na które skakała unijna koza. Żeby było jednak jasne: ingerencje Brukseli w wewnętrzne sprawy poszczególnych krajów członkowskich nie rozpoczęły się od Polski i przełomu lat 2015/2016, gdy PiS przejął władzę. Jestem skrajnie polocentryczny i kieruję się zasadą znaną w Kościele katolickim pod nazwą ordo caritatis, czyli „porządek miłosierdzia”, co interpretuję, że najpierw trzeba troszczyć się o własną ojczyznę, a potem dopiero o ludzkość. Uważając jednak polskie sprawy za najważniejsze, stwierdzam, że już przed nami Unia stawiała pod pręgierzem inne niepokorne kraje. Tak było z Włochami, gdy rządziła centroprawica ze śp. Silvio Berlusconim jako premierem, ale tak było też w przypadku Grecji, którą rządziła lewica z premierem Jorjosem Papandreu, a która chciała prowadzić niezależną od Brukseli, Berlina i Paryża politykę gospodarczą. Jeśli dziś unijni dygnitarze mówią, jak mówią, to pytanie, czy należy ich określać jako „kłamców”, czy może jako „błaznów”? Oba rzeczowniki pasują. **GP**

Już przed nami
Unia stawiała
pod pręgierzem
inne niepokorne
kraje...

FELIETON{ PRZESZŁOŚĆ POWRÓCI
IDEĄ }**DEMOKRATA BEZPIEKI**

19 stycznia 1903 roku we wsi Razmierki (woj. poleskie) urodził się Stanisław Radkiewicz, jeden z architektów terroru w komunistycznej Polsce. Pochodził z katolickiej rodziny chłopskiej, ukończył cztery klasy szkoły powszechnej. W 1915 roku ewakuowany, wraz z rodziną, przez wycofującą się armię carską do wsi Efremówka k. Buzułuku, gdzie pracował na roli u miejscowych chłopów. Tam zaraził się komunizmem. Uczył się w moskiewskim Komunistycznym Uniwersytecie Mniejszości Narodowych Zachodu (rektorem był Julian Marchlewski). W 1924 roku przyjęty do WKP(b). W 1928 roku aresztowany za antypolską działalność, w więzieniu spędził 4,5 roku. Został etatowym funkcjonariuszem Komunistycznej Partii Polski, w tym Centralnego Wydziału Wojskowego. Doksztalał się w Międzynarodowej Szkole Leninowskiej w Moskwie. Po 17 września 1939 roku zatrudniony w sowieckiej administracji. Po 22 czerwca 1941 roku uciekł w głąb ZSRS. W polskiej 2. Dywizji Piechoty oficer polityczno-wychowawczy, w styczniu 1944 roku wszedł w skład Centralnego Biura Komunistów Polski, razem z Ber-

**Tadeusz
Płużański**

manem, Świerczewskim, Wasilewską i Zawadzkiem. Członek Związku Patriotów Polskich. 21 lipca 1944 roku został szefem Resortu Bezpieczeństwa Publicznego PKWN, przekształconego następnie w Ministerstwo Bezpieczeństwa Publicznego, którym kierował przez 10 lat.

W opinii z grudnia 1946 roku czytamy: „Konsekwentnie prowadzi politykę PPR w walce z reakcyjnym podziemiem”. Za zasługi w pracy „nad odrodzeniem państwowości polskiej, nad utrwaleniem jej podstaw demokratycznych” odznaczony Krzyżem Komandorskim z Gwiazdą Orderu Odrodzenia Polski. Odwołany ze stanowiska po rewelacjach Józefa Światły. Złożył „samokrytykę” i został dyrektorem Państwowych Gospodarstw Rolnych, potem sekretarzem ambasady PRL w Chinach. Przez następne lata miał ciepłą posadkę dyrektora generalnego Urzędu Rezerw Państwowych. Jako generał dywizji w stanie spoczynku otrzymywał 7382 zł miesięcznie (przeciętna emerytura nie przekraczała 1000 zł). Zbrodniarz komunistyczny zmarł w 1987 roku, spoczywa na... Powązkach Wojskowych w Warszawie.

GP**FELIETON**

{ PLAGI AKADEMICKIE }

**„MUSIMY WYCHOWAĆ
NASZYCH PROFESORÓW”**

Władysław Gomułka 8 grudnia 1945 roku na I zjeździe PPR zapowiadał: „My dopiero musimy wychować naszych profesorów i wychowamy ich na pewno, ale dopiero po latach, po okresie potrzebnym na wychowanie profesora”. Zdawał sobie sprawę, że „przecież my profesorów na kursach nie doksztalcimy”, bo na wychowanie postępowego profesora potrzeba lat. Niebawem doszło jednak do przyspieszenia procesu wychowawczego profesorów i już w 1950 roku Berman i Bierut powołali Adama Schaffa, ideologicznego profesora, na szefa Instytutu Kształcenia Kadr Naukowych, dla pospiesznego wychowania „naszych profesorów”, aby ci z kolei formatowali na modłę komunistyczną kolejne zastępy kształconych już postępowo Polaków. W eliminowaniu niereformowalnych, zacofanych, bo jeszcze z II RP, profesorów brali udział postępowi studenci pod batutą funkcjonariuszy partyjnych. Potem poszło już łatwiej, a skutek po latach był taki, że profesorowie wychowani według

**Józef
Wieczorek**

planów komunistycznych sami już czyścili kadry z elementu wstecznego. Postępowi historycy tak badają historię tamtych czasów, że nawet komunizm i polityczne czystki kadrowe potrafili z historii wyczyścić, podnosząc w istocie rzeczy pozytywną rolę SB i przewodniej siły narodu w ochronie/promowaniu wychowanych postępowo kadr. W wolnej już Polsce spora część coraz bardziej wykształconego pod ich batutą

społeczeństwa stoi na straży postępowego wychowania, broniąc zdobyczy akcji wychowawczej systemu komunistycznego. I niby jak można naprawić niewydolny, patologiczny system, który pozostał – przez długie lata wolnej Polski – otwarty na postępowy blok radziecki i z nim kompatybilny? Nasza nauka funkcjonowała nadal według „obrzędów” wschodniego, a „obrzędek” zgniłego Zachodu był i jest odrzucany. Co więcej, ostrzega się przed nadciągającą z Zachodu cancel culture, pomijając fakt, że nasza biła i bije na głowę tę ze zgniłego Zachodu. Czyszczenie pamięci, i to w ramach projektów „Pamięć uniwersytetu”, stanowi wielki sukces komunistycznych metod wychowywania „naszych” profesorów.

GP



Maciej
Kożuszek
SZEFEK DZIAŁU ŚWIAT
albicla.com/MaciejKozuszek

EUROPA STRASZY TRUMP POWINNA MACRONEM

PRZYSZŁOŚĆ NATO I AMBICJE PARYŻA

„Musicie zrozumieć, że jeśli Europa będzie zaatakowana, nigdy nie przybędziemy wam z pomocą” – miał powiedzieć w 2020 roku Donald Trump. Ale twierdzenie, że bezpieczeństwo Europy i Polski zależy tylko od tego, czy Trump wygra w 2024 roku, jest ogromną manipulacją.

Rzekome słowa Trumpa zacytował portal Politico. „Przy okazji, NATO jest martwe, a my wyjdziemy, my je opuścimy” – miał też powiedzieć Trump. „Jesteście mi winni 400 miliardów, bo wy nie płaciecie, wy Niemcy, tego, co powinniście płacić na obronność” – dodał.

Francja i autonomia strategiczna

Źródło portalu ma też znaczenie. Był nim francuski Komisarz (obecnie ds. Rynku Wewnętrznego i Usług) Thierry Breton, który miał usłyszeć te słowa w 2020 roku, w Davos, a ich adresatką miała być szefowa KE Ursula von der Leyen. Warto pamiętać, że inny kluczowy brukselski urzędnik, obecnie premier Polski, a wtedy szef Rady Europejskiej, pisał: „Jeden Donald wystarczy” w przededniu wyborów w USA w 2016 roku, które ostatecznie wygrał... Donald. Trzeba jeszcze dodać, że rodak Komisarza Bretona, prezydent Macron, w 2019 roku mówił o „mózgowej śmierci NATO”, a w trakcie swojej prezydentury wielokrotnie głosił projekt „strategicznej autonomii” Europy. Oczywiście autonomii względem USA. „Bycie sojusznikiem USA – mówił w kwietniu 2023 roku – nie oznacza bycia »wasalem«”.

„Strategiczna autonomia jest francuską mrzonką” – napisała w lipcu 2023 roku Anchal Vohra na łamach „Foreign Policy”, dodając, że niektórzy mają podejrzenia, iż „Francja fałszywie przedstawia idee, które mają poprawić jej pozycję (jednocześnie irytując USA), jako produkt kolektywnego, europejskiego myślenia”. Myślenie Francji o wspólnej polityce obronnej Europy chadza specyficznymi ścieżkami. Logiczny model, w którym Europa przestaje być »pasażerem na gapę« w NATO i zaczyna poważnie traktować swoje sojusznicze zobowiązania, wypełniając luki we współpracy i interoperacyjności z siłami zbrojnymi USA i z amerykańskim przemysłem zbrojeniowym, nie jest modelem wymarzone dla Paryża. Ten, »w najbardziej ekstremalnej formie« – pisze Vohra i zakłada, że „Europa powinna wzmocnić swoje zdolności obronne, nie by dopełniać NATO, ale raczej, by z nim konkurować”.

FOT. LUDOVIC MARIN/AP/EPA

Celem wzmocnienia europejskiego przemysłu zbrojeniowego tak, by być „mniej uzależnionym od producentów w USA”.

Podpisanie umowy AUKUS (Australia, Wielka Brytania, USA), która sprawiła, że francuski przemysł stracił intratny kontrakt na atomowe okręty podwodne, dla Francji było niewybaczalnym afrontem dyplomatycznym. Nie trzeba być szczególnie cynicznym, by pomyśleć, że rozmowy o budowie europejskiego przemysłu i wspólnej polityce obronnej, które nabrały rozpędu w kontekście wojny na Ukrainie, w Paryżu są widziane jako okazja do odbudowy statusu. A przede wszystkim jako szansa dla francuskiej zbrojeniówki. „Wierzę, że potrzebujemy ogromnego funduszu obronnego, by przyspieszyć, wartego nawet 100 miliardów euro” – powiedział kilka

wany przez AI prezydent Biden mówi o „selektywnym poborze” i straszy, że niedługo amerykańscy żołnierze zostaną wysłani na Ukrainę.

Ważniejsze pytanie brzmi jednak: czy Dominik Tarczyński popełnił błąd zakładając, że to, czego Polska potrzebuje w tym momencie, to kolejna kadencja Trumpa? Po pierwsze, trzeba być naiwnym optymistą, by zakładać, że Trump 2025 będzie Trumpem 2017. Pomimo obaw, jego pierwsza kadencja okazała się dla Polski korzystna, a sam Trump nie bał się podejmować ryzykownych działań, jak choćby wyeliminowania Kasema Sulejmaniego. Biden zakładał, że uniknie eskalacji w relacji z Rosją, jeśli z góry ogłosi, na co jest gotowy, a na co nie jest, co Putin mógł odebrać jako przyzwolenie na agresję (wzmocnione tylko zapewne

mogą być przyjaciółmi polskiej prawicy w chwili, gdy rząd Donalda Tuska jawi im się jako część „kabały globalistów”, ale wszystko wskazuje na to, że ewentualną obronę Polski przed rosyjską agresją traktowałoby podobnie jak finansowe wspieranie Ukrainy – „to nie jest nasza wojna”.

Wybór Ameryki i los Polski

Obraz jest jednak bardziej złożony. „Czy byłby Pan przywiązany do NATO w swojej drugiej kadencji?” – tak Trump został zapytany wprost przez dziennikarza Breta Baiera podczas tzw. Town Hall, organizowanego przez stację Fox News. „To zależy, czy oni będą nas traktowali odpowiednio” – odpowiedział Trump. „Widzicie, NATO wykorzystywało nasz kraj. Kraje europejskie wykorzystywały nas w handlu i wykorzystywały naszą militarną ochronę”.

W pierwszej kadencji Trumpa Polska skorzystała na tej konfrontacyjnej postawie, wymierzonej przede wszystkim w Niemcy. Warto pamiętać, że jej elementem była też niezgoda Trumpa na to, by amerykańskie pieniądze finansowały obronę Europy w tym samym czasie, gdy niemieckie pieniądze finansowały rosyjskie zbrojenia. Pod kurałką Bidena, który z odbudowy relacji z Paryżem i Berlinem uczynił priorytet, „mrzonki o strategicznej autonomii” mogą być snute do woli, pod płaszczykiem słów o „odpowiedzialności Europy”. Niewykluczone, że w swojej drugiej kadencji Biden powtórzyłby manewr Obamy, zostawiając sprawę Ukrainy europejskim dyplomatom. Nikogo nie trzeba chyba przekonywać, że powtórka z porozumień mińskich, połączona z próbą odbudowy relacji gospodarczych z Moskwą, byłaby katastrofą dla Polski.

Z punktu widzenia Polski idealny byłby kandydat, który łączyłby asertywność Trumpa wobec Paryża, Brukseli i Berlina z przywiązaniem Bidena do „obrony każdego centymetra terytorium NATO”. Oczywiście takiego kandydata nie ma. Jednak zachowując trzeźwość w ocenie perspektywy prezydentury Trumpa, warto też pamiętać, że „pomarańczowy człowiek” z Florydy jest też bardzo użytecznym chochołem, za którym europejskie elity mogą ukrywać swoje plany, w których interes Polski nie jest główną troską. **GP**

Trump potrafił być nieprzewidywalny, potrafił chwalić, by za chwilę hiperbolicznie grozić. Wielu uważa, że ta nieprzewidywalność była jedną z przyczyn relatywnego spokoju na świecie podczas jego rządów.

dni temu komisarz pracujący nad koordynacją wydatków wspólnoty na obronność. Autor tych słów jest akurat Francuzem i nazywa się... Thierry Breton.

Trump i cała reszta

W związku z rzekomą wypowiedzią Trumpa z 2020 roku polska klasa komentatorska oburzyła się na występ europoła Dominika Tarczyńskiego w programie amerykańskiego dziennikarza polskiego pochodzenia Jacka Posobca. Tarczyński założył nawet podczas występu czerwoną czapeczkę MAGA i mówił, że będzie zachęcał Polonię do głosowania na kandydata Republikanów. Osobnym tematem jest to, jaką rolę odegrał Jack Posobiec w rozpowszechnianiu kremłowskiej propagandy na temat wojny na Ukrainie. Choć nie jest najbardziej aktywnym moskiewskim poputcznikiem po stronie amerykańskiej prawicy, to ma na swoim koncie choćby zachwalanie książki Aleksandra Dugina czy podawanie dalej fejkowego filmiku, na którym wygenero-

wał słowa o „niewielkiej inkursji”). Trump potrafił być nieprzewidywalny, potrafił chwalić, by za chwilę hiperbolicznie grozić, i wielu uważa, że ta nieprzewidywalność była jedną z przyczyn relatywnego spokoju na świecie podczas jego rządów.

Problem w tym, że polityka zagraniczna pierwszej administracji Trumpa, jak pisałem to wielokrotnie, była wypadkową instynktów prezydenta i wizji kluczowych doradców, związanych z tradycyjnym, republikańskim i jastrzębim establishmentem. Otoczenie Trumpa i on sam większość z tych ludzi uważa dziś za zdrajców i RINO (Republikanie tylko z nazwy), a Trump już zapowiada, że dla takich ludzi nie będzie miejsca w jego nowym Białym Domu. „Lepiej poznałem Waszyngton i wiem, komu można zaufać” – deklaruje. Trump, jak wiele na to wskazuje, będzie słuchał takich doradców jak Steve Bannon, gen. Mike Flynn czy człowiek, z którym rozmawia podobno najczęściej – Tucker Carlson. Posobiec, Bannon czy Carlson

Opryszcznina Putina

DAJCIE MI CZŁOWIEKA, A PARAGRAF SIĘ ZNAJDZIE

Podtytuł tego tekstu to powiedzenie przypisywane Andriejowi Wyszynskiemu, niesławnemu stalinowskiemu prokuratorowi. Niezwykle aktualne we współczesnej, putinowskiej Rosji. Reżim sterroryzował społeczeństwo do tego stopnia, że zaczyna brakować prawdziwych opozycjonistów, zdrajców i szpiegów. Więc się ich wymyśla.

Antoni Rybczyński

W obwodzie penzeńskim położonym w centrum europejskiej części Rosji zatrzymano szpiega pracującego w strategicznym przedsiębiorstwie, który przekazywał polskim służbom tajne informacje – poinformowała 12 stycznia Federalna Służba Bezpieczeństwa. Według FSB, zatrzymany miał w nagrodę móc wyjechać na stałe za granicę. Pozostałe okoliczności sprawy są tak kuriozalne (w mieszkaniu „szpiega” znaleziono egzemplarz... Konstytucji RP), że wiele wskazuje na ustawkę. Tak jak większość „szpiegowskich spraw” w ubiegłym roku. Takiego polowania na czarownice w wykonaniu FSB jeszcze nie było. Jak widać, i pod tym względem Rosja wraca do czasów stalinowskich, a Łubianka do NKWD.

Jest paragraf, jest zdrajca

W 2023 roku co najmniej 148 osób w Rosji zostało oskarżonych w sprawach karnych o zdradę państwa, szpiegostwo i tajną współpracę z obcokrajowcami, a do sądów wpłynęło co najmniej 88 takich spraw – obliczyli związani z Radiem Swoboda dziennikarze redakcji Sibir. Realii. obrońcy praw człowieka uważają, że rzeczywista liczba spraw może być znacznie wyższa, a wzrost tempa przesładowań będzie kontynuowany w 2024 roku. Wynika to z faktu, że sprawy FSB są tajne, a sądy ukrywają je przed opinią publiczną i nie informują o każdym nowym przypadku. Najwięcej spraw było z artykułów 275 Kodeksu karnego (zdrada stanu) i 276 (szpiegostwo). W przeważającej większości przypadków – około 93 proc. – przestępstwa, według FSB, zostały popełnione w interesie Ukrainy.

W około 40 proc. przypadków zatrzymani byli oskarżeni o zbieranie lub przekazywanie informacji w interesie Ukrainy na temat obiektów infrastruktury wojskowej lub personelu wojskowego. Wniesiono 24 sprawy karne za chęć prowadzenia wojny przeciwko Rosji lub po prostu wyjazdu na Ukrainę.

W grudniu prokuratura zażądała ponad siedmiu lat więzienia dla cywilnego pilota z Chakasji, który w rozmowach telefonicznych z przyjaciółmi przyznał, że chce opuścić Rosję. FSB uznała to za przygotowanie do zdrady stanu, zamiar wstąpienia do ukraińskich sił zbrojnych. Przypadki postawienia zarzutu zdrady stanu z powodu tzw. przejścia na stronę wroga są jednymi z najczęstszych. Jeśli FSB nie może znaleźć kogoś, kto naprawdę zamierza wyjechać na Ukrainę, tworzy takie sprawy za pomocą prowokacji. Redakcja Sibir.Realii podaje przykład takiej pułapki. Wydział FSB w jednym z obwodów graniczących z Ukrainą stworzył bota Telegramu udającego oficjalnego bota Rosyjskiego Legionu Wolności, który walczy po stronie Ukrainy. Ludzie pisali do niego, agenci FSB korespondowali z nimi, wysyłając współrzędne, gdzie przekroczyć granicę. Gdy ochotnik się tam pojawiał, FSB już czekała. Co najmniej trzy sprawy karne dotyczące szpiegostwa wszczęto przeciwko obywatelom USA. Najgłośniejsza miała miejsce w marcu, gdy w obwodzie swierdłowskim zatrzymano dziennikarza „The Wall Street Journal” Evana Gershkovicha, który zajmował się tematem wojny na Ukrainie i rekrutacji do Grupy Wagnera. Ale też kontrwywiad pochwalił się w ubiegłym roku złapaniem dwóch „chińskich szpiegów”: biznesmenów z rosyjskiego Dalekiego Wschodu.

Statystyka w górę

Tymczasem reżim rozszerza arsenał środków „prawnych”. „Tajna współpraca z obcym państwem lub organizacją” (art. 275.1 Kk) to nowy paragraf w kodeksie karnym. Czym jest poufna współpraca? Jest to choćby korespondencja między dwiema osobami, na przykład w internetowym komunikatorze. Jeśli dana osoba koresponduje z rozmówcą, którego FSB uzna za agenta obcego wywiadu (nawet bez twardych dowodów), to już jest powód do wszczęcia sprawy i aresztowania. Oznacza to, że tak naprawdę każdy kontakt z cudzoziemcem może nieść ryzyko. W 2023 roku do rosyjskich sądów wpłynęło 88 spraw dotyczących

PEŁNĄ PARĄ

W 2023 roku do rosyjskich sądów wpłynęło 88 spraw dotyczących zdrady stanu, szpiegostwa i tajnej współpracy z obcokrajowcami przeciwko FR. 50 już zakończyło się wyrokami skazującymi. W 2021 roku takich wyroków było 17, a w 2013 roku – 6.

artykułów o zdradzie stanu, szpiegostwie i tajnej współpracy z obcokrajowcami przeciwko Federacji Rosyjskiej. Pięćdziesiąt z tych spraw zakończyło się już wyrokami skazującymi, co stanowi historyczny rekord. Dla porównania, w 2021 roku takich wyroków skazujących było 17, a w 2013 roku – sześć. Machina się napędza i nawet ewentualny koniec wojny z Ukrainą już jej nie zatrzyma. Pewne mechanizmy są takie jak choćby w czasach stalinowskiego wielkiego terroru. Im więcej agentów operacyjnych, śledczych, którzy zajmują się tymi sprawami, tym więcej będzie spraw – ci ludzie potrzebują pracy, będą nadal szukać wymaganych szpiegów.

Terror bez opozycji

Bez masowych protestów, działacze opozycji za kratami lub na emigracji – ubiegły rok z punktu widzenia Kremla i Łubianki należałoby uznać za nadzwyczaj spokojny. Ale terror jest, przeniósł się z ulic na sale sądowe, pałkę zastąpił paragraf. Prawo zostało napisane tak, aby można było dosłownie każdego ukarać. Jak podkreślał w rozmowie z Radio Liberty działacz Memoriału Aleksandr Czerkasow, działa to w taki sposób, że na jedną uwięzioną osobę przypada sto mających na koncie wykroczenie administracyjne – recydywa oznacza więzienie. Inna charakterystyczna cecha represji w minionym roku to jeszcze brutalniejsze karamy już ukaranych więzieniem. Aleksiej Nawalny otrzymał w sierpniu wyrok 19 lat więzienia za ekstremizm. Władimir Kara-Murza został w kwietniu skazany na 25 lat więzienia za zdradę stanu i inne zarzuty. Obaj zresztą byli wcześniej truci przez agentów Putina.

Ważnym elementem maszyny represji stały się sądy, które wykonują tak naprawdę polecenia władzy, korzystając z nowych lub niedawno zmodyfikowanych przepisów kryminalizujących rozpowszechnianie tego, co państwo uważa za „fałszywe” informacje o siłach zbrojnych, „usprawiedliwiające” terrorizm, „rehabilitujące” nazizm i tak dalej. Są napisane niejasnym językiem i dają ogromne pole do interpretacji. Z czego

zbrodniarze w togach skwapliwie korzystają. W 2023 roku nastąpił dramatyczny wzrost stawiania zarzutu rozpowszechniania „fałszywych” informacji o wojnie na Ukrainie, w szczególności w przypadkach rzekomo motywowanych „nienawiścią polityczną” (art. 207.3 Kodeksu karnego). Szczegółowe statystyki represji zestawili niezależny portal OWD-Info. Wynika z niego m.in., że w 2023 roku 217 osób i organizacji zostało dodanych do listy „zagranicznych agentów” Ministerstwa Sprawiedliwości. Pięćdziesiąt trzy organizacje zostały uznane za „niepożądane” w Rosji. Atmosfera strachu i represji jest już tak silna, że prowadzi do absurdów. Na przykład w Kurganie na grzywnę 2 mln rubli (22,6 tys. dolarów!) skazano – z artykułu dotyczącego „rehabilitacji nazizmu” – mężczyznę, który zapalił papierosa przy lokalnym pomniku wojennym z wiecznym płomieniem.

Kreml się boi

Wszystko wskazuje na to, że w 2024 roku będzie jeszcze gorzej. Weźmy na przykład jeden dzień, 11 stycznia, i trzy wydarzenia. Sąd skazuje mieszkańca Krasnodaru na 1,5 roku więzienia za zbezczeszczenie „symbolu chwały wojennej Rosji”. Władimir Jarockij zamieścił w Internecie zdjęcie męskich genitaliów przewiązanych wstążką św. Jerzego. Tak, tą w pomarańczowe i czarne paski, zwaną „stonką”,

symbol agresji wobec Ukrainy i rosyjskiego imperializmu od XVIII wieku. W tym samym dniu znany działacz lewicowy Siergiej Udalcow zostaje aresztowany i oskarżony o „usprawiedliwianie terrorizmu” po tym, jak poinformował, że policja przeszukuje jego dom. Udalcow, który poparł wojnę na Ukrainie, jest znany z udziału w antykremlowskich protestach i prowadzi Frontowi Lewicy. Również 11 stycznia prokuratura w Baszkortostanie wnioskuje do sądu o skazanie na 4 lata więzienia Faila Ałsynowa, zasłużonego promotora baszkirskiej kultury i języka, za „mowę nienawiści” – a dokładniej za krytykę rządowych planów uruchomienia kopalni złota w rejonie zdominowanym przez ludność baszkirską i sprowadzenia tam zagranicznych robotników. Proces toczy się za zamkniętymi drzwiami. Zresztą okazuje się, iż na bezpośrednie polecenie Putina władze federalne tworzą w regionach kraju specjalne struktury, które mają zajmować się zwalczaniem separatyzmu i nacjonalizmu”. Trzy takie struktury powołano w ostatnich dniach 2023 roku w trzech regionach, m.in. w Buriacji. To pokazuje, że na Kremlu rośnie strach przed potencjalnymi działaniami odśrodkowymi na tle etnicznym, regionalnym, religijnym – oczywiście, gdy pojawią się ku temu sprzyjające okoliczności, na przykład poważny kryzys gospodarczy czy jakies przesilenie na szczytach władzy. **GP**

OGŁOSZENIE REDAKCYJNE

Pomoc dla Domu Chleba

Redakcja „Gazety Polskiej” wraz z zakonem oo. barnabitów zwraca się do wszystkich ludzi dobrej woli z prośbą o **wsparcie działalności Domu Chleba, funkcjonującego w parafii rzymskokatolickiej oo. Barnabitów pw. św. Antoniego Marii Zaccarii przy ul. Sobieskiego 15, który niesie pomoc osobom ubogim i bezdomnym.**

Wiemy, że jesteś dobry i hojny, dla nas i naszych podopiecznych każda złotówka jest bezcenna, dzięki Twojej ofercie kolejny głodny się nasyci.

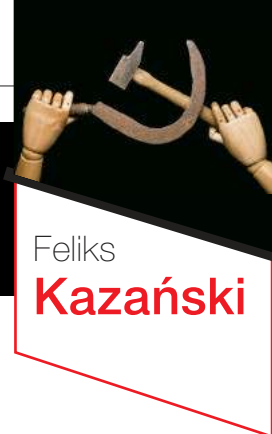
Wpłaty można dokonywać na konto: 78 1240 6175 1111 0000 4579 7336

DOM CHLEBA PARAFIA RZYMSKOKATOLICKA

PW. ŚW. ANTONIEGO M. ZACCARII.

Więcej informacji pod adresem:

www.parafiabarnabici.pl



Rosja: Horror from real Mordor

Meandry sprawiedliwości Pewien weteran „specjalnej operacji wojskowej” z Jakucji w symboliczny, a zarazem dosłowny sposób potraktował prezent, który dostał od tamtejszego gubernatora Ajsena Nikołajewa. Pamiątkowym nożem z inskrypcją „Brońcie naszej Rosji” zadźgał człowieka, który jego zdaniem krytykował „wojskową operację specjalną”. Sprawca dostał z tego powodu 7,5 roku kolonii karnej – za „umyślne zabójstwo”. I gdzie tu sprawiedliwość, towarzyszu gubernatorze? Jak żyć?

W blasku uświęconego płomienia Lokalne media ze Smoleńska donoszą o wyjątkowym pechu jednego z tamtejszych mieszkańców, który wpadł do wiecznego ognia, płonącego ku czci bohaterów Wielkiej Wojny Ojczyźnianej, i się od niego zapalił. Sytuacja rzeczywiście przykra, ale przewidywalna. Mrozy w Rosji ostatnio ostre, pewnie facet potrzebował się ogrzać. A przyjęte wcześniej do wewnątrz tradycyjne środki musiały okazać nie tylko nie

całkiem skuteczne, lecz dodatkowo nieco zaburzające koordynację ruchów...

Dodatkowy smaczek Pochodzącego z Egiptu pracownika baru w Słancach pod Petersburgiem aresztowano „za rozpusztę w kebabie”. Sprawę opisał on w rubryce oznaczonej 18+, a udostępnił to portal 47.news.ru. Szkoda, że nie podano szczegółów, musiały być naprawdę smakowite...

Wonna mgiełka „Para z ludzkich odchodów zasnuła atrybuty Nowego Roku w Woroneżu” – tak niemal romantycznie opisuje portal Bloknot skutki awarii rury kanalizacyjnej na ulicy Kropotkina, gdzie ustawiono piękną choinkę. A czemu by nie nazwać od razu tego zjawiska zwienną, wonną mgiełką? Byłoby całkiem nastrojowo.

Z uwagą do dzienniczka Pewna babcia z Moskwy złożyła doniesienie na uczennice pierwszej klasy, z którymi uczy się jej

STAN UMYŚLU

„Obwód biełgorodzki wykonał plan dotyczący śmiertelności niemowląt” – doniósł z dumą tamtejszy portal bel.ru. Pogratulować! Towarzysz Herod też zapewne byłby zachwycony.

wnuczka, o działanie w zorganizowanej grupie przestępczej. Gang pierwszaków – jak poinformowała policję – terroryzuje inne dzieci, posuwając się nawet do przemocy fizycznej. W przeciwieństwie do nauczycieli (niewykluczone, że też sterroryzowanych przez młodocianych bandytów), policja obiecała zająć się sprawą. I raczej w interesie samych dzieciaków leży, żeby zajęła się jak najwcześniej. W myśl zasady: „Szybciej cię wsadzą, szybciej wyjdiesz”. GP

Pochopna decyzja?

W Jarosławiu z powodu mrozu odwołano imprezę masową o optymistycznej nazwie „Mróz to nie przeszkoda dla zabawy”. Rzeczywiście szkoda. Tym bardziej że z prognoz pogody wynika, iż największe dłoty już chyba minęły, a teraz jest po prostu całkiem miło i rześko. Jak to zrykłe bywa w okolicach minus 30 st. C.





Konrad
Wysocki
albicla.com/KonradWysocki

MISJA

pod specjalnym nadzorem

SIŁY ODPOWIEDZI NATO

Najlepiej wyszkoleni i uzbrojeni. Gotowi do natychmiastowej reakcji w razie zagrożenia i działania we wszystkich możliwych sferach operacyjnych. Od stycznia polscy żołnierze Wojsk Specjalnych pełnią dyżur w ramach Sił Odpowiedzi NATO. To wyjątkowa misja, gdyż po raz pierwszy nasi żołnierze zostali certyfikowani do prowadzenia operacji obronnej na pełną skalę.

Siły Odpowiedzi NATO (NRF) to wydzielone oddziały sił zbrojnych Sojuszu, których zadaniem jest szybka reakcja w przypadku zagrożenia bezpieczeństwa państw członkowskich, zwłaszcza podejmowanie działań w ramach operacji reagowania kryzysowego. W obliczu takich wyzwań nie może być więc mowy o przypadkowości. Do pełnienia rotacyjnych dyżurów wybierani są tylko najlepsi i najbardziej przeszkoleni żołnierze. Tacy, którzy w razie

wystąpienia zagrożenia bez wahania przystępują do realizacji kluczowych działań, by zdusić niebezpieczeństwo w początkowej fazie. Można więc powiedzieć, że nатовskie siły NRF tworzą wojskowe elity z poszczególnych państw. W Polsce za taką elitę niewątpliwie uchodzą Wojska Specjalne, często nazywane wizytówką armii. Jak wiadomo jednak, nie słowa, lecz czyny są ważne. A fakty są takie, że Dowództwo Komponentu Wojsk Specjalnych już po raz trzeci objęło dyżur w Siłach Odpowie-

dzi NATO. Poprzednio było to w 2015 i 2020 roku. Takim osiągnięciem nie może pochwalić się żaden inny rodzaj SZ RP.

W gotowości

Polscy żołnierze objęli dyżur w siłach NRF 1 stycznia. Potrwa on pół roku. W tej rotacji, podobnie jak przy poprzednich, w których uczestniczyliśmy, Polska ma status państwa ramowego. Oznacza to, że po stronie polskich żołnierzy leży zarówno utworzenie struktur dowódczych,



PIĘĆ DOMEN

Stojąc na straży bezpieczeństwa NATO, polscy żołnierze będą mieli możliwość integracji w pięciu domenach – powietrznej, lądowej, cyber, morskiej oraz kosmicznej.

stają w pełnej gotowości. Biorą udział w szkoleniach, każde działanie koordynują z jednostkami z pozostałych krajów, a także z Połączonym Dowództwem Operacyjnym (Joint Force Command, JFC) w Brunssum w Niderlandach. To właśnie jemu podlega utworzone w Krakowie dowództwo SOCC.

Pełny teatr działań

Po raz pierwszy w historii, DKWS osiągnęło także certyfikację dotyczącą dowodzenia operacją obronną na pełną skalę. Stojąc na straży bezpieczeństwa NATO, polscy żołnierze będą mieli możliwość integracji w pięciu domenach – powietrznej, lądowej, cyber, morskiej oraz kosmicznej. To, że udźwigną ciężar odpowiedzialności związany z tak rozbudowanym zadaniem, potwierdziły jesienne manewry pod kryptonimem „Steadfast Jupiter 23”. Było to największe i najbardziej złożone ćwiczenie poziomu strategicznego i operacyjnego NATO w ubiegłym roku. Wzięło w nim udział ponad 7 tys. żołnierzy i personelu cywilnego. Przeprowadzono je w 27 lokalizacjach na terenie Europy i Ameryki Północnej.

Czas wyzwań

Poprzednie dwa dyżury polskich specjalsów w ramach Sił Odpowiedzi NATO trwały rok. To, co łączy jednak wszystkie trzy misje, to operowanie w niestabilnej sytuacji geopolitycznej. W 2015 roku głównym wyzwaniem była rozpoczęta rok wcześniej wojna na Ukrainie. Pięć lat później, w 2020 roku, świat ogarnęła pandemia koronawirusa, która także na żołnierzach wymusiła reorganizację pewnych zadań, a przy tym konieczność utrzymania wszystkich zdolności do potencjalnej reakcji na zagrożenia. Rok 2024 to nie tylko kontynuacja rosyjskiej inwazji na Ukrainę, lecz także konflikt w Strefie Gazy i coraz bardziej agresywna polityka Rosji względem sąsiednich krajów. W obliczu takich wyzwań prowadzenie dyżuru bojowego nabiera szczególnego znaczenia. Polscy żołnierze wielokrotnie potwierdzili jednak swój profesjonalizm i duże umiejętności, wnosząc niebagatelny wkład w zdolności odstraszające NATO. Nie ulega wątpliwości, że podobnie będzie tym razem.

GP

Oprócz Polski, wojska do dyżuru w ramach Sił Odpowiedzi NATO wydzieliło 15 państw.

jak i organizacja całej logistyki związanej z potencjalnymi operacjami. Sojusznicze Dowództwo Komponentu Operacji Specjalnych (ang. Special Operations Component Command, SOCC) powstało w Krakowie, na bazie funkcjonującego tam Dowództwa Komponentu Wojsk Specjalnych. Na jego czele stanął gen. dyw. dr inż. Sławomir Drumowicz, dowódca KWS. Do działań w ramach dyżuru, oprócz DKWS, swoich żołnierzy wydzielili także jednostki specjalne jak: GROM,

Formoza, Agat, Nil czy Powietrzna Jednostka Operacji Specjalnych (PJOP). Ostatnia z wymienionych powstała 1 lutego ubiegłego roku w miejsce 7. Eskadry Działłań Specjalnych. Ogólnie pierwszy tegoroczny dyżur w ramach natowskich sił NRF pełnią żołnierze z 16 krajów, m.in. z państw bałtyckich (Litwa, Łotwa, Estonia), Rumunii i Węgier. Obecni są też sojusznicy z Gruzji, którzy od wielu lat współpracują z NATO na tej płaszczyźnie. Oddelegowani do dyżuru żołnierze pozo-

OZE wypiera węgiel



Maciej Pawlak
SZEFE DZIAŁU GOSPODARKA
albicla.com/MaciejPawlak

Chociaż wciąż pozostajemy krajem z jednym z najwyższych w całej UE udziałem węgla (kamiennego i brunatnego) jako źródła wytwarzania energii elektrycznej, obecna dekada przynosi znaczące zmniejszenie jego wykorzystania w polskim miksie energetycznym.

REWOLUCJA ENERGETYCZNA W POLSCE TRWA

Jest to przy tym praktycznie proces ciągły. Wystarczy porównać rok 2022 z 2023. Podczas gdy jeszcze w 2022 roku udział „czarnego złota” w produkcji energii sięgał 73 proc., w ub. roku spadł poniżej 64 proc., a zatem o około 10 punktów procentowych.

Tempo będzie utrzymane

Jak zaznacza firma Euros Energy, został ustanowiony rekordowy najniższy poziom zużycia tego surowca w XXI wieku – we-

ług danych dostępnych na stronie Fundacji Instrat. Ten trend ma postępować, ponieważ zgodnie z założeniami Ministerstwa Klimatu i Środowiska, nasz kraj w kolejnych latach ma utrzymać wysokie tempo tego spadku – w prognozach do 2035 roku udział węgla w miksie energetycznym zmniejszy się do prawie 20 proc.

Co więcej, z danych Instytutu Fraunhofer wynika, że w 2023 roku już 23,7 proc. produkcji energii elektrycznej w naszym kraju pochodziło ze źródeł odnawialnych

(OZE). Do takiej sytuacji przyczynił się splot kilku czynników, z których jednym z najważniejszych były podejmowane w ostatnich latach inwestycje: publiczne i prywatne w rozwój OZE, czyli instalacji fotowoltaicznych, farm wiatrowych i morskich, a także elektrowni wodnych. Zapoczątkowano też prace nad rozwojem energetyki jądrowej – według zapewnień inwestorów w tym sektorze energetyki możemy oczekiwać powstania w latach 30. dwóch dużych elektrowni atomowych: na Pomorzu Gdań-

DROGO!

Całkowity koszt scenariusza węglowego do 2040 roku wynosi 1357 mld zł, a większość stanowią koszty zmienne, czyli m.in. koszty paliwa i uprawnień do emisji CO₂.

ceny produkcji prądu z węgla. Według danych przytoczonych przez Polski Instytut Ekonomiczny, w pierwszej połowie ub.r. paliwa kopalne stanowiły 75 proc. polskiego miks elektroenergetycznego. Z tego sam węgiel – 64,8 proc. Zaś analizy analityków PIE wykazały, że dalszy, wciąż wysoki udział tych surowców w miksie energetycznym (tzw. scenariusz węglowy) to najbardziej kosztowne rozwiązanie spośród rozważanych wariantów w kolejnych latach. Jak szacują eksperci PIE, rosnące ceny uprawnień do emisji CO₂, które według założeń rządowej Polityki Energetycznej Polski (PEP 2040) w 2030 roku wyniosą 150 euro/t, a w 2040 roku aż 250 euro/t, będą w scenariuszu węglowym skutkować wysokimi cenami energii elektrycznej. Nawet jeśli ceny węgla po 2025 roku wrócą do poziomu sprzed rosyjskiej inwazji na Ukrainę, w 2030 roku cena energii na rynku hurtowym może wynosić aż 580,10 zł/MWh, a w 2040 roku wzrośnie do 738,40 zł/MWh – szacuje PIE.

– Ze względu na około 50-letni okres eksploatacji elektrowni węglowych, do 2030 roku – niezależnie od przyjętego scenariusza – konieczne jest wyłączenie około 60 proc. wszystkich mocy węglowych. To oznacza konieczność zainwestowania 273 mld zł w nowe jednostki węglowe. Całkowity koszt scenariusza węglowego do 2040 roku wynosi 1357 mld zł, a większość stanowią koszty zmienne, czyli m.in. ceny paliwa i uprawnień do emisji CO₂. W tym wariancie ceny energii elektrycznej na rynku hurtowym w perspektywie 2040 roku osiągają największą wartość spośród wszystkich przeanalizowanych scenariuszy – zauważa Marcelina Pilszyk z zespołu energii i klimatu PIE.

Wydzielenie aktywów węglowych firm energetycznych do NABE

To właśnie strona kosztowa zadecydowała o pomyśle utworzenia przez poprzedni rząd NABE (Narodowej Agencji Bezpieczeństwa Energetycznego) – nowego podmiotu skupiającego wydzielone aktywa węglowe największych polskich spółek energetycznych. „Utworzenie NABE pozwoli na przyspieszenie transformacji polskiej elek-

troenergetyki w kierunku źródeł zero- i niskoemisyjnych, przy jednoczesnym zachowaniu pełnego bezpieczeństwa energetycznego kraju” – jeszcze w sierpniu ub. roku podkreślał ówczesny minister aktywów państwowych Jacek Sasin.

Przedstawiciele spółek energetycznych (PGE, Tauron, Enea oraz Energa) podpisali wówczas dokumenty określające kluczowe warunki zbycia na rzecz Skarbu Państwa ich aktywów węglowych, które miały wejść do NABE: elektrowni węglowych oraz kopalni węgla brunatnego. NABE – jako podmiot w całości należący do Skarbu Państwa – miał funkcjonować na bazie jednej ze spółek zależnych PGE Polskiej Grupy Energetycznej – PGE Górnictwo i Energetyka Konwencjonalna. „Nabycie przez Skarb Państwa elektrowni węglowych odciąży ich obecnych właścicieli i umożliwi im pozyskanie kapitału na inwestycje zero- i niskoemisyjne” – mówił Jacek Sasin. Chodziło o elektrownie: wiatrowe, fotowoltaiczne, gazowe i jądrowe, a także zwiększenie potencjału magazynowania energii elektrycznej i ciepła, jak również rozwój systemu dystrybucji.

Niestety, jak poinformował portal forsal.pl, obecny minister aktywów państwowych Borys Budka mówił w grudniu ub.r., że ewentualna decyzja o wydzieleniu węgla do NABE zostanie podjęta po przeprowadzeniu audytu. A zatem nastąpi to najwcześniej za kilka miesięcy w br. – z co najmniej rocznym opóźnieniem wobec pierwotnych planów. Jak dodawał portal, „nie jest też jasne, w jakim kształcie będą funkcjonować węglowe aktywa – politycy KO jeszcze przed październikowymi wyborami niejednokrotnie podkreślali, że zamiast stworzyć jeden wielki podmiot, rozważają powołanie trzech oddzielnych, konkurujących ze sobą bytów”.

– Nie chcę odnosić się do tego, czy ewentualne utworzenie NABE to pomysł dobry czy zły. Natomiast uważam, że skoro już się rozpoczęło jakiś projekt, to trzeba go dokończyć – komentuje poseł Krzysztof Tchórzewski (PiS), b. minister energii.

OZE w natarciu

Tymczasem trzy rekordy z rządu dla produkcji energii z wiatru padły pod koniec

skim oraz w rejonie kopalni węgla brunatnego Pątnów – Adamów – Konin (woj. wielkopolskie). Ponadto w najbliższych latach zostanie oddanych do użytku szereg małych generatorów jądrowych (tzw. SMR-ów). Duża część inwestycji tego sektora ma zostać zrealizowana we współpracy z firmami z USA i Korei.

Drożejący węgiel

Do „zielonej” rewolucji w polskiej energetyce przyczyniają się równocześnie wysokie

2023 roku – informuje wspomniana firma Euros Energy. W październiku wiatraki (przy wsparciu energii fotowoltaicznej) odpowiedzialne były za ponad połowę weekendowego zapotrzebowania kraju na energię. Kolejny miesiąc – listopad – okazał się jeszcze lepszy, bowiem w ciągu jednego dnia energetyka wiatrowa wyprodukowała 183 GWh energii elektrycznej. Z kolei w okresie ostatniego Bożego Narodzenia, „w szczytowym momencie, wiatr razem z energetyką słoneczną i fotowoltaiką zapewniał – w środku dnia – nawet 60 proc. zapotrzebowania na energię”. Ten trend będziemy zapewne obserwować także w bieżącym roku.

– W roku 2024 padną kolejne rekordy zainstalowanych mocy w fotowoltaice i turbinach wiatrowych – wskazuje dr Kamil Kwiatkowski, dyrektor ds. Projektów Badawczych w Euros Energy. – Mo-

atom i OZE razem mogłyby w latach 40. odpowiadać już za produkcję ponad połowy energii wytwarzanej w naszym kraju. – A jednocześnie udział węgla miałby spaść nawet do kilku–kilkunastu procent. Nowych elektrowni węglowych nie będziemy już budować. Zatem wszystko wskazuje na to, że udział węgla w miksie energetycznym Polski będzie się zmniejszał. Jeżeli główny silnik napędowy w światowym popycie na węgiel, tj. Chiny, dalej będzie przeżywać stagnację, a reszta świata będzie przechodzić spowolnienie gospodarcze, to popyt na ten surowiec nie powinien okazać się na tyle duży, by windować jego ceny. Jedynymi czynnikami, które mogą sprawić, że węgiel zdrożeje, będzie geopolityka, nagłe przerwy w łańcuchach dostaw i ewentualnie wzrost zainteresowania węglem w razie braku dostępności innych paliw albo ich wysokich cen – dodaje ekspert.

W 2023 roku już 23,7 proc. produkcji energii elektrycznej w naszym kraju pochodziło ze źródeł odnawialnych.

żemy spodziewać się także kolejnych rekordów produkcji energii elektrycznej z tych źródeł, i to pomimo dramatycznej skali odmów przyłączenia nowych źródeł OZE do sieci elektroenergetycznej. Opór ze strony operatorów sieci dystrybucyjnych, dotyczący nowoczesnych projektów OZE o bardzo wysokim poziomie autokonsumpcji i sterowalności, przyniesie wysyp pomysłów zastosowania linii bezpośrednich i nowych rozwiązań – dodaje dyrektor Kwiatkowski.

Coraz mniejszy udział węgla w miksie energetycznym Polski

– Jeżeli boom związany z energetyką odnawialną będzie w Polsce kontynuowany, udział OZE w miksie energetycznym Polski będzie rósł – podkreśla Wojciech Jakóbik, red. naczelny portalu BiznesAlert.pl. Ekspert przypomina, że według PEP 2040,

– Zmniejszenie udziału węgla na rzecz OZE wśród źródeł produkcji energii elektrycznej w naszym kraju to efekt wszystkich inwestycji, które w ostatnich latach przeprowadziliśmy. Dzięki temu wskaźnik zanieczyszczenia atmosfery bardzo spadł, bo nowo wybudowane elektrownie w Kozienicach, Opolu czy Jaworznie emitują tylko 1/3 zanieczyszczeń emitowanych przez stare elektrownie węglowe. Do tego działa kilka elektrowni gazowych, które emitują niewiele mniej zanieczyszczeń niż te nowo wybudowane węglowe – uzupełnia Krzysztof Tchórzewski. – Tymczasem Polska, w zakresie na przykład fotowoltaiki, zgodnie z ustaleniami KE, już obecnie uzyskuje poziom jej udziału w naszym miksie energetycznym, który mieliśmy osiągnąć w 2026 roku. A gdy jeszcze zrealizujemy nasze plany inwestycyjne związane z morską energetyką wiatrową, to i w tym zakresie wyprzedzimy wcześniejsze ustalenia. **GP**



WIĘCEJ FIRM PLANUJE INWESTOWAĆ I SPRZEDAWAĆ

Pierwszy tegoroczny odczyt Barometru EFL, opierającego się na subiektywnych opiniach przedsiębiorców na temat ich planów i rozwoju działalności w danym kwartale, wyniósł 52,5 pkt. i jest o 2,1 pkt. wyższy niż w ostatnim kwartale ub.r. oraz o 4 pkt. wyższy niż rok temu. Wartość wskaźnika rośnie już trzeci kwartał z rzędu. Ekspert EFL zwraca uwagę, że tak dobrego otwarcia roku nie mieliśmy od sześciu lat. Większy optymizm przedsiębiorców dotyczy zarówno inwestycji (12 proc. MŚP planuje ich wzrost), jak i sprzedaży. Wzrost przychodów prognozuje co piąta firma.



ROŚNIE ŚWIADOMOŚĆ ZRÓWNOWAŻONEGO ROZWOJU

Znane są wyniki ogólnopolskiego badania poziomu świadomości dot. ESG i zrównoważonego rozwoju. Badania przeprowadzono na potrzeby III Kongresu ESG. Pytano m.in. o znajomość pojęcia ESG oraz o rolę zrównoważonego rozwoju w decyzjach zakupowych produktów czy usług. O to samo pytano w badaniu zrealizowanym rok wcześniej. Na pytanie, czy ankietowany natknął się kiedykolwiek na pojęcie ESG oznaczające zrównoważony rozwój, rok temu twierdziło odpowiednio jedynie 15 proc. ankietowanych, a pod koniec 2023 roku było to już 29 proc.

FOT. DEENERWIA STUDIO, THAPANA, STUDIO/STOCK, ADOBE.COM



Tomasz
Mysłek

Europa w skrócie

Nowe opodatkowanie dużych przedsiębiorstw

Od nowego roku 2024 w krajach Unii Europejskiej weszły w życie nowe przepisy, które wprowadziły minimalną stawkę 15 proc. efektywnego opodatkowania międzynarodowych, w tym amerykańskich przedsiębiorstw – prowadzących w nich działalność i uzyskujących co najmniej 750 mln euro przychodów rocznie.

Prawie miliard euro na budowę fabryki baterii do elektryków

Komisarze UE zatwierdzili dopłaty w łącznej wysokości 902 mln euro na budowę w Niemczech fabryki baterii firmy Northvolt. Niemcy planują, że produkcja baterii rozpocznie się tam w roku 2026 i umożliwi wytworzenie około 1 mln elektrycznych samochodów rocznie. Całkowity nakład inwestycyjny jest szacowany na około 4,5 mld euro, a fabryka ma stworzyć około 3 tys. miejsc pracy.

W Belgii droższyna... Organizacja konsumentów Test Aankoop, która w Belgii monitoruje ceny 3 tys. produktów w siedmiu sieciach supermarketów, podała, że w ciągu ostatnich dwóch lat ceny artykułów spożywczych wzrosły o 29 proc. Najbardziej podrożały warzywa – w okresie ostatniego roku średnio o 20 proc. Cebula kosztowała pod koniec grudnia o 46 proc. więcej niż w grudniu 2022 roku, marchew o 28 proc. więcej, kalafior o 22 proc.,

a ziemniaki o 21 proc. Najmniej podrożały: mięso (3 proc.), napoje alkoholowe (4 proc.) i pieczywo (5 proc.). W okresie od grudnia 2021 do grudnia 2022 roku ceny artykułów spożywczych wzrosły ogółem o 19,7 proc.

...i coraz więcej upadłych firm „Brussels Times” podała, że liczba upadłości firm w Belgii osiągnęła najwyższy poziom od roku 2017. Z badania firmy GraydonCreditsafe wynika, że w roku 2023 w Belgii zarejestrowano 10 771 upadłości – o prawie 10 proc. więcej niż w roku 2022. Najbardziej ucierpiały budownictwo i hotelarstwo. Wiele belgijskich firm obawia się coraz gorszych skutków rekordowo wysokich cen energii (wywołanych głównie przez „klimatyczną” politykę władz UE). Federacja Firm Belgijskich (FEB) ustaliła, że jesienią ubiegłego roku 80 proc. przedsiębiorstw płaciło za energię 2,5-krotnie więcej niż na początku 2022 roku.

63,7 proc. młodych Hiszpanów nie wierzy, że dostanie emeryturę Z badania madryckiego ośrodka Sigma Dos wynika, że 63,7 proc. ankietowanych obywateli Hiszpanii w wieku 18–29 lat uważa, że po przejściu kiedyś na emeryturę nie dostanie od państwa emerytalnego uposażenia. A wśród ogółu badanych tylko 45,9 proc. spodziewa się, że po zakończeniu pracy zawodowej będzie dostawać emeryturę. Aż 53 proc. młodych Hiszpanów nie

NAJWIĘCEJ BOMBOWYCH ZAMACHÓW

W roku 2023 szwedzkie służby policyjne odnotowały najwięcej bombowych zamachów w historii kraju – aż 149. Zarekwirowano ponad 10 ton materiałów wybuchowych.

wierzy też, że w najbliższych latach będzie mogła kupić jakiegokolwiek własne mieszkanie.

Ogromne koszty azylantów Niektóre niemieckie media podały urzędowe wyliczenia kosztów utrzymania uciekinierów z dalekich krajów w landzie Saksonia-Anhalt. Okazało się, że podatnicy na utrzymanie pojedynczego „migranta” płacą 1953 euro miesięcznie, a na utrzymanie na przykład czteroosobowej rodziny azylantów 7812 euro miesięcznie (ponad 31 tys. zł). Te wysokie średnie koszty wynikają m.in. z utrzymywania nieproszonych przybyszów niekiedy w hotelach – zamienionych na „ośrodki dla uchodźców”. Niemcy dowiedzieli się też, że na przykład land Berlin wydaje na azylantów 2,76 mln euro dziennie!

GP

Niemcy w recesji

Ekonomiści z czołowego w Niemczech instytutu Ifo z Monachium ocenili pod koniec grudnia, że niemiecka gospodarka kończy rok 2023 w najgorszej sytuacji od wielu lat, bo już jej wszystkie główne sektory znalazły się w „obszarze recesyjnym”. A liczba nowych zamówień zmniejsza się szczególnie mocno w przemyśle i budownictwie. Ekonomiści spodziewają się więc dalszego zmniejszania produkcji przemysłowej i wyników branży budowlanej.



KOLEDA

od domu do domu, nie na zaproszenie



Leszek Galarowicz
albicia.com/LeszekGalarowicz

CZAS WIZYTY DUSZPASTERSKIEJ

Trudno nie dostrzec, że wizyta duszpasterska w ostatnich latach się zmienia i często nie są to zmiany na dobre. Jest ona częścią rzeczywistości Kościoła, więc problemy Kościoła muszą i ją dotyczyć. Wiele mówi się o spadającej liczbie wiernych, którzy coraz rzadziej przyjmują księży, w sieci aż roi się od tekstów poruszających marginalne sprawy okołokolędowe, takie jak ofiara wsadzona do koperty. Czasem możemy też wyczytać, co złego

podczas kolędy powiedział bądź uczynił ten czy inny kapłan i dlaczego kolejny wierny nie przyjmie już nigdy księdza.

Nie zgubić tego, co najważniejsze

Pośród tych tekstów gubi się to, co najważniejsze. Zamiast obsesyjnie wracać do tematu pieniędzy, warto zatem postawić pytania: czym tak naprawdę powinna być wizyta duszpasterska? Jaki jest jej główny cel? W jaki sposób my – wierni – powinni-

śmy ją przeżywać? Wskazówki na ten temat podaje Sobór Watykański II, który wskazuje na „konieczność nawiązywania i pogłębiania pasterskiej więzi pomiędzy proboszczem a wiernymi”. O konieczności poznawania wiernych przez kapłana mówi też Prawo Kanoniczne. W jednym z jego punktów czytamy, że kapłan powinien uczestniczyć w troskach wiernych, umacniać ich, a nawet roztropnie ich korygować. Poza tym ma miłością wspierać chorych, zwłaszcza bliskich śmierci, szczególnieą troską otaczać

PASTERZ W DOM

Kapłan, który odwiedza wiernych na kolędzie, reprezentuje Jezusa, przychodzi w Jego imieniu. „Ow zwyczaj zatem nie jest jakimś nic nieznaczącym gestem, ale zaproszeniem nowo narodzonego Pana w naszą codzienność”.

Okres końca roku i początku nowego to tradycyjnie czas wizyt duszpasterskich księży. I choć pandemia koronawirusa i postępujący kryzys Kościoła narzuciły wiele zmian w Kościele, m.in. zmieniając formę wizyty duszpasterskiej – tradycyjną zastąpiły wizyty „na zaproszenie”, to zwłaszcza w wielu mniejszych miejscowościach czy na wsiach wciąż Polacy chętnie przyjmują księdza, który odwiedza ich tak jak było to 10 czy 20 lat temu. Niezmienna pozostaje wciąż istota „kolędy”, która nie ma być formalnością, przesłuchiowaniem parafian i zgarnianiem ofiary, lecz osobistym spotkaniem pasterza ze swoimi owcami, spotkaniem, w którym ma on poznać swoich wiernych i starać się pogłębić z nimi relacje.

ubogich, cierpiących, samotnych, wygnanców oraz przeżywających szczególne trudności oraz pomagać małżonkom i rodzicom w wypełnianiu ich obowiązków.

„Kolęda” nowa czy tradycyjna?

Z jednej strony mamy więc wciąż ten sam sens wizyty duszpasterskiej, jak miało to miejsce wiele lat temu, z drugiej, w okresie popandemicznym pojawiają się nowości, które mają być udogodnieniem dla wier-

nych. I tak są parafie, w których od czasu pandemii kolęda odbywa się tylko na zaproszenie. Tak dzieje się na przykład w wielu wrocławskich parafiach. W parafii pw. św. Jana Chrzciela trzeba wypełnić formularz dostępny w kościele albo na stronie internetowej. W parafii pw. św. Wawrzyńca można spotkać się z księdzem w tradycyjnej formie wizyty duszpasterskiej z zaproszeniem, ale też poprzez udział we mszy kolędowej za mieszkańców danej ulicy. Ta forma kolędy jest praktykowana nie tylko we Wrocławiu, lecz także w innych dużych miastach, m.in. w Poznaniu. Jednak wciąż najbardziej popularne jest odwiedzanie wiernych w ich domach. Duchowni coraz częściej dostrzegają, że kolęda na zaproszenie nie zdaje egzaminu.

Biskup diecezji koszalińsko-kołobrzeskiej Zbigniew Zieliński twierdzi, że księży powinni wrócić do dawnej formy wizyty duszpasterskiej, czyli chodzenia od domu do domu. „Należy przypomnieć, że prawo

To szczególnie pomocne na terenach wiejskich i podmiejskich, gdzie parafianie nie muszą niecierpliwie wyczekiwać na kapłana, bo mają na bieżąco informację o lokalizacji. Ksiądz ten nie zbiera też podczas wizyty „kopert” od swoich parafian. Od kilku lat podobnie postępuje znany z mediów społecznościowych ks. Daniel Wachowiak z parafii św. Brata Alberta w podpoznańskich Koziegłowach. Jego zdaniem kolęda nie powinna kojarzyć się z „chodzeniem po pieniądze”.

Nawet do 2 lutego w wielu polskich parafiach księża będą odwiedzać swoich wiernych. Jeszcze kilkanaście lat temu mało kto zastanawiał się, czy księdza przyjąć czy nie, czy wziąć dzień wolny w pracy bądź jaką kwotę wrzucić do koperty. Wizyta duszpasterska była nie tylko świętem, w którym uczestniczyli wszyscy domownicy. Dziś pośród pozornych problemów, nierzadko podkreśnianych przez część mediów, na przykład dotyczących zawartości kolę-

Czym tak naprawdę powinna być wizyta duszpasterska? Jaki jest jej główny cel? W jaki sposób my – wierni – powinniśmy ją przeżywać?

kanoniczne zobowiązuje księży do tego, by odwiedzać domy swoich wiernych. A więc ta misja Kościoła nie polega na tym, że ksiądz czeka w kościele, a ludzie ewentualnie go zaproszą lub do kościoła przyjdą. (...) Mamy wychodzić do ludzi. Nie jesteśmy zaproszeni, ale jesteśmy posłani” – twierdzi bp Zieliński. „Stanowczo zalecam księżom kolędę od domu do domu. Jedynie w sytuacjach, w których jest to uzasadnione, może być ona kolędą na zaproszenie” – dodaje.

Księża podążają z duchem czasu

Niektórzy kapłani idą z duchem czasu i wprowadzają do tradycyjnej kolędy elementy nowinek technologicznych. Ksiądz Zdzisław Zajac z parafii św. Marcina w Lublinie postanowił ułatwić wiernym śledzenie jego lokalizacji za pomocą parafialnej strony internetowej, w której jest zakładka pozwalająca określić jego aktualne położenie.

dowych kopert, gubi się jej rzeczywisty sens, który sprowadza się do spotkania księdza z wiernymi, rozmowy, poznania ich problemów. Warto podkreślić jeszcze jeden element, o którym przeczytamy w tekście pt. „Co to jest kolęda” (www.niedziela.pl). Autor wskazuje w nim, że kapłan, który odwiedza wiernych na kolędzie, reprezentuje Jezusa, przychodzi w Jego imieniu. „Ów zwyczaj zatem nie jest jakimś nic nieznaczącym gestem, ale zaproszeniem nowo narodzonego Pana w naszą codzienność. Ma ono szczególny wymiar na początku nowego roku – jako swoiste noworoczne życzenia i świadectwo dla innych, że w tym konkretnym domu mieszka rodzina chrześcijańska” – podkreśla. Zamiast więc zajmować się problemami zastępczymi, powinniśmy zadać sobie pytania: jak przygotować się do kolędy? Po co mi tak naprawdę wizyta duszpasterska? Jaki jest jej głębszy sens?

GP



Ryszard
Kapuściński
PREZES KLUBÓW „GP”

Manifestacje w obronie **wolności słowa**

W związku z nielegalnym zamachem na media publiczne, pod siedzibami TVP w różnych miastach w Polsce odbyło się wiele manifestacji. Obywatele protestują przeciwko łamaniu prawa przez rząd Donalda Tuska, który dokonał całkowicie nielegalnego przejścia mediów publicznych.

Pod siedzibą Telewizyjnej Agencji Informacyjnej w stolicy na placu Powstańców Warszawy trwały codziennie manifestacje w obronie wolnych mediów, które gromadziły setki osób, w tym licznie klubowiczów „Gazety Polskiej”. W wieczór wigilijny kilkadziesiąt osób udało się pod siedzibę TAI i mimo niesprzyjającej pogody chcieli upomnieć się o wolne media oraz wyrazić wsparcie tym, którzy ich bronią. Świąteczną manifestację w obronie wolnych mediów otworzył szef warszawskiego klubu „Gazety Polskiej” Adam Borowski, który – jak relacjonuje portal niezalezna.pl – powiedział: „Dziękuję każdemu z was, który z własnej, nieprzymuszonej woli przyszedł w ten trudny czas, w świąteczny czas, bronić naszej niepodległości (...). Przyjechali tu ludzie z różnych stron Polski: z Głogowa, z Wałbrzycha, z Opola, z Gniezna, ale jest też pani z dwoma synami z Elbląga(...)”.

W Bydgoszczy odbyło się kilka demonstracji w obronie wolności słowa. Mimo późnej pory i nasilającego się mrozu przed budynkiem TVP zebrało się ponad 1000 osób. Inicjatorami byli działacze opozycji z lat 80.: Krystian Frelichowski – przewodniczący Klubu „Gazety Polskiej” Bydgoszcz, radny miasta Bydgoszczy, Jan Raczycki – prezes Stowarzyszenia Osób Represjonowanych w PRL „Przymierze”, Bogdan Dzakanowski – radny miasta Bydgoszczy. Najstarszy uczestnik miał 92 lata. Wśród obecnych byli także Jan Perejczuk, legenda bydgoskiej Solidarności, oraz Andrzej Mazurowicz, wielokrotny mistrz Polski w wioślarstwie, wieloletni trener kadry narodowej wioślarów, postrzelony w nogę podczas wydarzeń poznańskiego Czerwca '56. Zgromadzeni domagali się wolności słowa, pluralizmu w mediach. Przemawiali do nich m.in. posłowie Łukasz Schreiber oraz Paweł Szrot.



Protesty przeciwko łamaniu demokracji i siłowemu przejściu wolnych mediów zorganizowano

W Poznaniu również odbyła się liczna manifestacja w obronie TVP. Wśród uczestników znalazł się m.in. publicysta Piotr Lisiewicz, który relacjonował manifestację dla Telewizji Republika: „Frekwencja jest ogromna. Dzisiaj to jest około tysiąca osób, które są zgromadzone pod poznańską telewizją. Ludzie z całej Wielkopolski tu są, z większych miast i miasteczek. Widać wielką obywatelską determinację, i to najważniejsze w tej sprawie. Bo ci, którzy dokonują łamania prawa, muszą się bać. Kiedy widzą takie tłumy w Poznaniu, to zaczynają się bać, strach zagląda w oczy”.

W Gdańsku przed urzędem wojewódzkim odbył się „Protest Wolnych Polaków”, manifestujących przeciwko nielegalnemu przejściu i likwidacji mediów publicznych przez ekipę Tuska i Sienkiewicza. Pod urząd w stolicy Pomorza przybyło – jak podawała Telewizja Republika – ponad tysiąc osób, w tym posłowie Prawa i Sprawiedliwości, Kacper Płażyński oraz Kazimierz Smoliński, oraz przedstawiciele klubów „Gazety Polskiej” z Pomorza i okolic.

W Krakowie przy ul. Basztowej 22, pod Małopolskim Urzędem Wojewódzkim odbyła się demonstracja organizowana przez kluby „Gazety Polskiej” wraz z członkami NSZZ „Solidarność” Małopolska „W obronie mediów publicznych i niezależnych dziennikarzy”. W manifestacji uczestniczył były działacz opozycji antykomunistycznej Ryszard Majdzik, który w rozmowie z portalem Niezalezna.pl powiedział: „To jest powtórka działań junty Jaruzelskiego i Kiszczaka sprzed 42 lat, która wypowiedziała wojnę polskiemu narodowi, a pierwsze, co zrobiła, to zmilitaryzowała telewizję publiczną, zamykając usta dziennikarzom. I dzisiaj to samo robi »koalicja 13 grudnia«”.

Manifestujące osoby zgromadzone pod siedzibą TVP w Kielcach skandowały: „Ruda wrona orła nie pokona, ruda wrona orła nie pokona, ruda wrona orła nie pokona!”.



m.in. w Częstochowie.

Przed siedzibą Telewizji Łódź zgromadziło się kilkaset osób. Obecny był również prof. Zbigniew Rau, który powiedział: „Jesteśmy tutaj, bo podnieśli rękę na media publiczne, na naszą wolność słowa, na wolność wyrażania opinii”.

Przed siedzibą TVP Wrocław odbyła się manifestacja dolnośląskich klubów „Gazety Polskiej” przeciwko bezprawnemu przejęciu mediów przez nowy rząd Donalda Tuska.

W Częstochowie również odbyła się manifestacja w obronie wolnych mediów. Jak powiedziała przewodnicząca tamtejszego klubu „Gazety Polskiej” Ewa Wypych: „Było pięknie, frekwencja znakomita w strugach deszczu, około tysiąca patriotów o gorących sercach zgromadziło się na proteście przeciwko łamaniu demokracji i siłowemu przejęciu wolnych mediów”.

Przed urzędem wojewódzkim w Olsztynie odbył się „Protest Wolnych Polaków”, zorganizowany przez PiS, wspierany przez Światowy Związek Żołnierzy AK i Klub „Gazety Polskiej” oddział w Olsztynie.

W Białymstoku przed budynkiem TVP3 przy ulicy Włókniarnej 16a odbył się marsz w obronie wolnych mediów. Organizatorami tego ważnego wydarzenia byli Dariusz Piontkowski, poseł na Sejm RP, oraz senator Marek Komorowski. Marsz był odpowiedzią na rosnące wyzwania stojące przed wolnością mediów w Polsce, a wsparcie zapewniły m.in. organizacje: W.I.R., Klub „Gazety Polskiej” Białystok – Centrum im. Żołnierzy Wyklętych oraz NSZZ „Solidarność” Regionu Podlaskiego. W marszu wzięli udział przedstawiciele lokalnej społeczności, w tym radni miasta Białegostoku: Katarzyna Ancipiuk, Henryk Dębowski, Paweł Myszkowski, Agnieszka Rzeszewska, a także były I wicewojewoda Tomasz Madras. Reprezentacja Klubu „Gazety Polskiej” Białystok Centrum im. Żołnierzy

Wyklętych składała się z Andrzeja Dąbrowskiego, Piotra Kiercela, Wojtki Więckowskiego. Janusz Purwin reprezentował Klub W.I.R.

O tym, jak ważne są manifestacje w obronie wolności, opowiedział „Gazecie Polskiej Codziennie” Adam Borowski, opozycjonista z czasów PRL, a obecnie przewodniczący warszawskiego klubu „Gazety Polskiej”. „Spotkamy się, aby pokazać swój sprzeciw wobec bezprawia, które wprowadza rząd bandy czworga, czyli Tuska, Hołowni, Kosiniaka-Kamysza i Czarastego. Obecna władza zobaczy i usłyszy, że nie może lekceważyć milionów osób, które nie chciały powrotu Donalda Tuska do władzy. Natomiast teraz tym ludziom próbuje się zakneblować usta. Przecież zdecydowana większość polityków z koalicji rządzącej zdaje sobie sprawę, że w tak brutalny sposób łamane jest prawo m.in. przez Sienkiewicza, a mimo wszystko przemykają na to oko. Niech wiedzą, że naród im tej postawy nie zapomni i będziemy się bili o suwerenność i wolne instytucje” – powiedział Adam Borowski. „Nie udało im się siłowo wprowadzić nowych zarządów do mediów publicznych, to postawiono je w stan likwidacji. Czegoś takiego jeszcze w naszej historii nie było. To zamach nie tylko na media publiczne, ale także na wszelkie wartości demokratyczne i prawa obywatelskie. Wprowadzana jest cenzura. I nie możemy mieć złudzeń, że na tym się skończy. To jest dopiero początek tego, co ci ludzie chcą zaseroować naszej ojczyźnie. Musimy głośno zaprotestować, bo nasza bierność będzie ich rozzułchwała” – dodał.

GP

ZAPROSZENIA klubowe

BYTOM Nową przewodniczącą została Danuta Kostek, tel.: +48 602 758 440, e-mail: klubgpbytom@gmail.com. Panu Maciejowi Bartków dziękujemy za owocną współpracę.

LUBOMIERZ Nową przewodniczącą została Ewa Więcek, tel. 535 155 167, e-mail: klubygplubomierz@gmail.com. Panu Krzysztofowi Jakubowskiemu dziękujemy za dotychczasową współpracę.

BUSKO-ZDRÓJ Zapraszamy na spotkanie z Europoseł PiS Dominikiem Tarczyńskim. 20 stycznia 2024 roku., godz. 18:00. Miejsmem spotkania będzie Pensjonat Sanato, ul. 1 maja 29, Busko-Zdrój.

Kontakt dla osób, które chcą założyć klub „GP”

Tomasz Sakiewicz
REDAKTOR NACZELNY „GP”
e-mail: tomasz.sakiewicz@gazetapolska.pl

Ryszard Kapuściński
PREZES KLUBÓW „GP”
e-mail: ryszard.kapuściński@gazetapolska.pl

Ewa Wójcik
BIURO KLUBÓW „GP”
ul. Bracka 15, I piętro
31-005 Kraków
e-mail: klubygpgazetapolska.pl
tel. (12) 422 03 08, 505 038 217



Tomasz Łysiak
SZEFE DZIAŁU HISTORIA
albiola.com/TomaszLysiak

Za mną, chłopcy! Na tego szwaba!

POCZĄTEK BITWY O MONTE CASSINO

Kompanię uformowano w 1942 roku, a jej dowódcą został kapitan Władysław Smrokowski. Rekrutowano do niej ochotników, którzy musieli przejść trudne testy fizyczne i psychologiczne – w końcu bycie komandosem i działanie „behind enemy lines” [za linią wroga – przyp. red.] to nie jest sprawa dla miękkich chłopaków, tylko dla twardzieli. Takich jak owa grupa polskich „kowbojów”, którzy nigdy nie dawali sobie w kaszę dmuchać. Także

w brytyjskich barach, w których notabene szalały za nimi Angielki. Brytole, gdy się zorientowali, jakie wzięcie mają Polacy, starali się mówić z polskim akcentem, by zaskarbić sobie łaski płci pięknej. Z kolei któregoś dnia jeden z naszych komandosów wyszedł na lekkiej bańce z pubu, napotkał na swej drodze pomnik Lloyda George’a i nie namyślając się wiele, wypalił do niego z pistoletu, za – jak się później tłumaczył – zdradziecką postawę angielskiego premiera wobec Polski w roku 1920...

Śmierć Franka Roguckiego

Polscy komandosowie zostali wcieleni do 10. Międzyalianckiego Commando wraz z kompaniami innych narodów – Norwegami czy Belgami. Przydzielono im liczbę porządkową i tak stali się 6. Troop z 10 Commando.

Ćwiczyli w walijskim Fairbourne – uczyli się tam wspinaczki górskiej, walki, pokonywania rzek łodziami desantowymi. Miało im się to przydać potem we Włoszech. Bo to oni, komandosowie z tej kompanii, wylą-

17 stycznia 1944 roku rozpoczęła się bitwa o Monte Cassino. W ciągu kilku krwawych miesięcy miały się tu bić armie dziesięciu narodów. Batalia tak naprawdę składała się z czterech mniejszych bitew, a w ostatniej z nich, majowej, decydującą rolę odegrali żołnierze z 2. Korpusu Polskiego, odnosząc znakomite zwycięstwo. To fakt powszechnie znany. Mało osób natomiast wie, że w styczniowym natarciu także brali udział Polacy. Była to pierwsza samodzielna kompania komandosów.

szukają wzrokiem tego, na co spogląda dowódca – a tam, nad trawą srebrzącą się rosą, we wstającym słońcu, widać równą linię kropelek w powietrzu: rosa osiadła na żyłce podpiętej do granatów. Jeden krok dalej i granaty by eksplodowały.

To w czasie tego patrolu zginął pierwszy Polak na ziemi włoskiej – Franek Rogucki. Franek urodził się w Stanach Zjednoczonych, miał obywatelstwo amerykańskie, a gdy USA przystąpiły do wojny, zgłosił się do wojska. Jego mama, która była Polką, poradziła, by wstąpił do polskiej armii. W ten sposób znalazł się w kompanii komandosów. Przy pierwszej walce z Niemcami rzucił się do ataku. Był tak „narwany”, by się bić, że trudno było go powstrzymać. Poszła seria z karabinu. Franek upadł ranny za murkiem. Ruszył w jego stronę dowódca, który wziął chłopaka na plecy i zaczął iść w dół. Czekał na strzały, ale wokół panowała cisza. Niemcy wycofali się. Ale kiedy Polacy dotarli do miasteczka, do lekarza, Rogucki już nie żył. Kochający Polskę – z wyboru, a nie z obowiązku – Franek zginął jako pierwszy Polak na ziemi włoskiej. Jego kompania zaś wzięła udział w pierwszej bitwie o Monte Cassino.

Za linią wroga

Niedaleko gór Aurunci, bliżej morza Tyrreńskiego, gdy spojrzeć od strony Monte Cassino, płynie rzeka Garigliano. W okolicy miejscowości Suio wygina się w łuk, a w jego wnętrzu jest sad pomarańczowy. Jest tam i teraz – ten sam sad, który znaleźć można na rysunku poglądowym, mapce załączonej do książki wspomnieniowej porucznika Zajączkowskiego, jednego z oficerów kompanii. Odnalazłem to miejsce, dokładnie to, w którym przez rzekę Garigliano przeprawiali się Polacy. Na drzewkach pomarańczowych w styczniu rosną tu dojrzałe owoce, tak jak wtedy...

Pierwsza bitwa o Monte Cassino zaczęła się od wstępnych ataków na prawym skrzydle – już 12 stycznia w stronę pozycji niemieckich nad rzeką Rapido w okolicach Sant’Elia i Santa Croce ruszył do boju Francuski Korpus Ekspedycyjny. Centralnie, przekraczając rzeki Gari i Rapido, mieli zaatakować Amerykanie z 34. i 36. dywizji. A na południu ten pierwszy „krok”, ten

POCZĄTEK

To był zaledwie początek bitwy o Monte Cassino. Batalia miała trwać jeszcze cztery miesiące. W tej pierwszej bitwie Polacy wykazali się najwyższą odwagą i sprawnością bojową. W tej ostatniej odnieśli zdecydowane zwycięstwo i otworzyli drogę na Rzym!

dowali na ziemi włoskiej pierwsi – 1 grudnia 1943 roku – jeszcze zanim do Italii przybył 2. Korpus Polski. W połowie grudnia wkroczyli do akcji bojowej. Brali udział w działaniach pod miejscowościami Capracotta i Pescopennataro. Już w trakcie pierwszych patroli stanęli oko w oko ze śmiercią. Oto jeden z oddziałów wchodzi na niewielkie zielone poletko w górach. Grupkę prowadzi kapitan. Naraz, zamiast wykonać kolejny krok, zawiesza stopę w powietrzu. Idący za nim komandosi

pierwszy atak rozpoczynający faktycznie całą czteromiesięczną batalię o Monte Cassino, miał wykonać X Korpus brytyjski pod dowództwem generała McCreery'ego. Przez rzekę Garigliano w nocy z 17 na 18 stycznia miały się przeprawić brytyjskie pułki z 56. dywizji. Część zadań, przede wszystkim związanych z akcjami „za linią wroga”, w górskim węzle Monte Aurunci, miała wykonać polska kompania komandosów. Kapitan Smrokowski otrzymał od dowódcy dywizji rozkazy działania w rejonie Suio i budynku Mass Tibaldi (także ten budynek stoi pod Suio do dzisiaj). Polacy mieli przeniknąć przez angielskie linie, wejść na teren broniony przez Niemców i osiągnąć rejon miasteczka Castelforte.

17 stycznia, godzina 21

16 stycznia nasza kompania przesunęła się z miejsca stacjonowania w Villa Litterno w okolice Sessa Aurunca. Zapadł zmrok. W nocy komandosi podeszli bliżej rzeki, w okolicach wsi Lauro. Tu zapadli w gaju oliwnym i czekali na rozwój sytuacji. Przyłgnęli do kamiennych murków i próbując okryć się czymkolwiek przed chłodem, czekali. Wiał nieprzyjemny wiatr. Czasem zrywał się „przypadkowy” ostrzał artyleryjski. Nadszedł generał Templer, brytyjski dowódca 56. dywizji, londyńskich Czarnych Kotów, lustrując linie. Nasi zaczęli zrywać się od śniadania, by zasalutować, ale generał nakazał natychmiast się schylić i pozostać w pozycjach. W ciągu dnia kapitan Smrokowski wybrał spośród komandosów tych, którzy mówili po niemiecku. Mieli być przydzieleni jako tłumacze do oddziałów brytyjskich. W dodatku z racji tego, że radiostacje nie miałyby szans na użycie za liniami wroga, wydano także rozkaz, by Polacy wzięli ze sobą... gołębie pocztowe, których używano do sygnalizacji. Starszy strz. Kagan, który otrzymał zadanie nasienia kosza z gołębiami, nie miał zbyt szczęśliwej miny, gdy się o tym dowiedział.

17 stycznia o godzinie 21 zaczęły „grać” działa. Huknęła artyleria. Basowy pomruk poniósł się w okolicy. Kolorowe smugi rysowały przedziwne desenie na niebie. Na wzgórzach rozbłyskiwały wybuchy, zalewając okolicę świetlistymi geizerami.

Pomarańczowy sad

Najpierw przez rzekę zaczęli przeprawiać się Brytyjczycy. Za chwilę poszli Polacy. Komandosi znosili nad wodę składane łodzie desantowe. Rzeką Garigliano jest szeroka i ma strome brzegi. Ale nasi przeprawili się bez przeszkód. Pierwszy pluton, drugi pluton, dowodzenie. W nawale ogniowej nawet chłopotu wioseł nie było słychać. W zaroślach kapitan Smrokowski zebrał wszystkich, wydał dyspozycje. Weszli w sad pomarańczowy. Prowadziła przez niego trasa wyznaczona przez dwie białe linie położone na ziemi przez saperów. Tędy poszli Brytyjczycy. Polacy posuwali się tą, oczyszczoną z min, drogą, ale naraz białe linie się urwały. Kilkanaście metrów dalej, w sadzie, widać było przyczajonych, leżących wśród traw angielskich



Kochający Polskę Franek Rogucki zginął jako pierwszy Polak na ziemi włoskiej. Jego kompania zaś wzięła udział w pierwszej bitwie o Monte Cassino.

żołnierzy. Dowódca plutonu podpełzł do jednego z nich, pociągnął za rękę, ale tamten ani drgnął. Przewrócił go na plecy. Szkliste oczy spojrzały śmiercią w niebo. On i reszta Anglików byli martwi. Nasi poszli dalej. Nagle rozległ się huk. „O Jezuuuu!” – to krzyczał st. strz. Wójcik, który wszedł na minę i stracił nogę. Wyślano do niego dwóch angielskich sanitariuszy, ale gdy tylko położyli go na noszach, znów huknęło. Na ziemi związał się z bólu dowódca pierwszej drużyny, plutonowy Wilkosz. Oderwana stopa wisiała mu na strzępach nogawki. To wszystko w surrealistycznej scenerii sadu pomarańczowego – na drzewkach wiszą soczyste, pomarańczowe owoce. Ktoś zrywa cytrusa i pije sok ciekący z owocu.

Za mną, chłopcy!

Idą dalej. Droga. Niemiecki karabin maszynowy. Strzela, blokując możliwość przejścia, omiata kulami mostek. Anglicy nie chcą zaatakować z flanki, mają zbyt duże straty. Poszła seria w stronę mostku. Negocjujący z Brytyjczykami ten flanku-

jący atak st. strz. Rozen nie wytrzymuje, odpycha angielskiego porucznika i leci do walki: – Za mną, chłopcy! Na tego szwaba! Przeskakuje murek. Za nim, chcąc nie chcąc, ruszają Anglicy. Gniazdo karabinu maszynowego zdobyte. Dalej więc przez mostek. I w góry. Wszystko dzieje się w ułamkach sekund. Teren coraz bardziej stromy. Nagle widać jakąś sylwetkę. – Hände hoch! – krzyczy kapral Słysz. Niemiec nie podnosi rąk. Słysz strzela z erkaemu. Szwab pada skoszony. Inny chowa się za drzewem. Idą dwie serie z thompsonów. Po nim. W tym czasie rtm. Włoszowski przeszukuje Niemca zabitego przez Słysz, wyciąga mu z kieszeni dokumenty – sukinsyn służył w Polsce w 1939 roku. Teraz, w górach włoskich, dopadła go zemsta Polaków. Mijają go-

dziny. Kompania zaległa, czeka. W oddali widzą na szczycie wzgórza domek. Porucznik Czyński ogląda go przez lornetkę. Ruszają w jego stronę. Znajdują porzuconą na ziemi przez Niemców broń. Nagle strzela do nich strzelec wyborowy. Kryją się za głazami i murkami. Atak prowadzi rtm. Włoszowski. Rzucono trzy granaty. Rotmistrz z erkaemem w ręku biegnie do przodu, strzela. Obok ma Braulińskiego z thompsonem. Dwadzieścia metrów od pozycji niemieckiej broń się zacina, ale Brauliński nie rezygnuje. Wrzeszcząc dziko jak barbarzyńca chcący wgrzyźć się w tętnicę wroga, wskakuje w samo serce pozycji niemieckiej. Siedem postaci w mundurach w kolorze feldgrau podnosi ręce do góry. Polak odsyła jeńców do tyłu. To zaledwie początek walki... To zaledwie początek bitwy o Monte Cassino. Batalia miała trwać jeszcze cztery miesiące. W tej pierwszej bitwie Polacy wykazali się najwyższą odwagą i sprawnością bojową. W tej ostatniej odnieśli zdecydowane zwycięstwo i otworzyli drogę na Rzym. Musimy o nich pamiętać!

GP

Od Nowego Roku

same nowości

2024

na sklep.gazetapolska.pl



Tam kiedyś była Rzeczpospolita. Ziemie Litewskie | Jerzy Besala | Polacy i Litwini – tak bliscy, a bywało, że tak dalecy. Przez setki lat w braterskich uściskach, ale też w sporach pełnych podejrzeń – mimo to sobie potrzebni. Najpierw z powodu zagrożenia ze strony zakonu krzyżackiego, a potem państwa moskiewskiego. Tworzący od 1569 roku jedną Rzeczpospolitą Obojga Narodów, różnie pojmowaną przez historyków litewskich i polskich.

Rozbudzona harfa. Baśnie i legendy z całego świata | Stefan Majchrowski | Książka dla całej rodziny. Legendy i baśnie napisane przez Stefana Majchrowskiego, które układają się w szlak podróży dookoła świata, oparte na wątkach wysnutych z prastarych mitów i podań. Pozycja ta emanuje wieloma kulturami, z których wyrosła; czy to szkocką, arabską, polską, ukraińską, afrykańską czy inną. Każdy z nas może znaleźć w tych żywo, z humorem napisanych legendach i baśniach coś, przeznaczonego dla siebie: zarówno dziecko, jak i młody człowiek, czy nawet dorosły.

Święci w dziejach narodu polskiego | Feliks Koneczny | Poprzez chrzest Mieszka I i jego poddanych Polska została włączona w społeczność chrześcijańską, a wiara w Chrystusa towarzyszyła polskim dziejom na przestrzeni wieków. Na tej długiej i krętej drodze przewodnikami narodu byli święci – zarówno wyniesieni na ołtarze, jak i pozostali, o których mało kto dziś już pamięta. Profesor Feliks Koneczny w swym monumentalnym dziele prowadzi czytelników przez wieki polskiej historii ukazując, że jedną z fundamentalnych cech polskości jest wprowadzanie etyki chrześcijańskiej w życie narodu.

OWOCE PYCHY, PRYWATY I ZAŚLEPIENIA



Tomasz
Panfil
IPN/KUL

ODDANIE UKRAINY POD ZWIERZCHNICTWO MOSKWY 18 STYCZNIA 1654 ROKU

„Wojny domowe (...) ciągnęły się jeszcze długo. Przyszła potem zaraza i Szwedzi. Tatarzy stale prawie gościli na Ukrainie, zagarniając tłumy ludu w niewolę. Opustoszała Rzeczpospolita, opustoszała Ukraina. Wilcy wyli na zgłiszczach dawnych miast i kwitnące niegdyś kraje były jakby wielki grobowiec. Nienawiść wrosła w serca i zatruta krew pobratymczą” – te słowa umieścił Sienkiewicz po opisie rzezi sprawionej Kozakom i czerni przez wojska polskie pod Beresteczkiem. Kończą one „Ogniem i mieczem”, lecz nie zamykają opowieści o wojnie Chmielnickiego i Kozaków z Rzeczpospolitą. A najbardziej brzemienным w złowrogię skutki zdarzeniem była ugoda perejasławska zawarta w styczniu 1654 roku.

Dziesiątego października 1621 roku z tysięcy żołnierskich piersi uniosło się ku niebu pełne ulgi i szczęścia dziękczynne „Te Deum”. Polacy i Kozacy wielbili Boga, że pozwolił im ramię w ramię, unanimitem, czyli jednym duchem i jedną myślą przepełnionym, stawiać czoła stutysięcznej armii tureckiego sułtana. Po miesiącu oblężenia obozu w Chocimiu odchodzili Turcy pokonani, zostawiwszy na placu boju około 40 tys. poległych. Mieli rację Polacy i Kozacy myśląc, że kiedy stoją razem, nikt nie jest w stanie ich zwyciężyć. Wydawało się wówczas, że polsko-kozackie braterstwo broni wspólną ofiarą krwi umocnione, przetrwa na wieki ad majorem Rei Publice gloriam, na chwałę Rzeczypospolitej, wspólnej ojczyzny.

Jak paznokcie

Lecz pamięć o wspólnej walce hetmana Jana Karola Chodkiewicza i hetmana Piotra

Sahajdacznego okazała się zadziwiająco krótka. Codzienne niesnaski, spory o ziemię, pańszczyznę, przywileje i powinności – czyli o pieniądze – wymazywały wspomnienie przeszłego braterstwa i wczorajszej chwały oraz możliwości ważnych dla przyszłości. „Królewęta kresowe” – oligarchowie wywodzący się z ruskich bojarów i szlachty – w pogoni za coraz większym zyskiem, gnębili swoich współbraci z pochodzenia i wiary. Ich śladem szli magnaci litewscy z Radziwiłłami na czele oraz panowie polscy. Jak pisał Władysław Konopczyński: „Czasy Jana Kazimierza ujrzaly po raz pierwszy Rzeczpospolitą podzieloną na kompleksy terytorialne zostające pod bezspornym protektorem wybujałych oligarchów”.

Podstawowym narzędziem kreowanej przez magnaterię polityki państwowej wobec Kozaków był rejestr. Wpisani doń Kozacy mieli prawa szlacheckie, zaś nie-rejestrowi sprowadzeni byli do statusu chłopów pańszczyźnianych. Lecz człowiek,

który posmakował wolności, nie chce i nie może pogodzić się z jej utratą. Gdy więc magnaci szukając siły roboczej doprowadzali do redukcji rejestru, Kozacy podnosili bunt, tłumiony skutecznie przez wojska koronne. Wynikiem było kolejne ograniczenie rejestru i kolejny bunt. Ten najgroźniejszy wybuchł w 1637 roku, na jego czele stanął Paweł Pawluk, który ogłosił się hetmanem wojska zaporoskiego. Kozacy znów przegrali, Pawluka i wielu wziętych do niewoli okrutnie stracono. Kapitulację podpisał pisarz wojska zaporoskiego Bohdan Chmielnicki, a sejm stwierdził, że „wszelkie ich [Kozaków] dawne iurisdykcyę, starszeństwa, prerogatywy, dochody y insze decora przez wierne posługi ich od Przodkow naszych nabyte; a teraz przez tę rebelią stracone, perpetuis temporibus [na wieczne czasy] im odejmujemy, chcąc mieć tych, których koleje wojny żywych zachowały, za chłopów obrócone w pospólstwo”.



Żalili się Kozacy senatorom na takie traktowanie, twierdząc, że przecież i oni są częścią „ciała Rzplitej”. W odpowiedzi usłyszeli, że owszem, są częściami ciała, ale takimi jak „paznogie” i dlatego trzeba ich często przycinać.

Męstwo i zdolności wojenne Kozaków bardzo cenił król Władysław IV. Więc gdy jemu Kozacy przedstawili swoje krzywdy, miał im odrzec: „A co, szabel u boków nie macie?”. Słowa te dotarły do Bohdana Chmielnickiego.

Ogniem i mieczem

Ambitny pisarz wojska zaporoskiego postanowił wykorzystać narastającą od czasów Pawluka niechęć Kozaków do Rzeczypospolitej. Niechęć ta osiągnęła apogeum, gdy sejm pokrzyżował wojenne plany króla Władysława IV, który zamierzał jednym ciosem szabli przeciąć kilka zastarzałych problemów: najazdy tatarskie, warcholstwo Kozaków, groźbę ze strony Turcji, niesta-

bilność w Mołdawii i Siedmiogrodzie. W tym celu chciał zmobilizować kilkadziesiąt tysięcy Kozaków i rzucić ich na Turcję, na sam Istanbuł, którego przedmieścia już wcześniej zdarzało się Kozakom palić.

Za fiasko tych ambitnych planów łatwo było obciążyć kresowych oligarchów. Wielu historyków uważa, że Chmielnicki chciał głównie pomścić osobiste krzywdy – jego kochankę Helenę Komorowską porwał podstarość czechryński Daniel Czapliński – zaś kwestie dyskryminacji etnicznej, ekonomicznej i wyznaniowej Kozaków były dla niego nośnym hasłem, pozwalającym porwać tysiące niezadowolonych do walki z królewiami.

Sprawy błyskawicznie wymknęły się Chmielnickiemu spod kontroli. Pamiętał on doskonale klęskę Pawluka pod Kumejkami, kiedy wojsko koronne Potockiego położyło trupem ponad 6 tys. powstańców, tracąc przy tym 150 żołnierzy. Dlatego od początku szukał wsparcia dla swego powstania u ościennych

Ugoda perejasławska na sowieckim znaczku pocztowym z 1954 roku.

wrogów Polski. Pierwszym sprzymierzeńcem Kozaków stali się Tatarzy. Lecz nie był to wygodny sprzymierzeniec – woleli ordynicy łapać mieszkańców wsi ukraińskich niż ryzykować wypad w głąb Rzplitej. W bitwie pod Zborowem, gdy ważyły się losy zwycięstwa, dał się chan przekupić kanclerzowi Ossolińskiemu i wymógł na Chmielnickim zawieszenie broni. Zaś w decydującej o losach powstania bitwie pod Beresteczkiem chan po prostu uciekł, porzucając wojska swego kozackiego sprzymierzeńca na rzeź.

Moskiewska „wolność”

Dlatego od początku poszukiwał Chmielnicki bardziej stałego sojusznika. Przez wspólnotę wyznania i wrogość wobec republikańskiej Rzeczypospolitej jawiła się nim Moskwa. Gorzką ironią jest fakt, że Chmielnicki wzniecił antypolskie powstanie

pod hasłami wolności, a protekcji szukał u najbardziej represyjnego reżimu. Car Aleksy był ostrożny: znał historię, wiedział o Kłuszynie, okupacji Kremla, o klęsce swego ojca pod Smoleńskiem. Więc zwlekał, mimo ponawianych prośb Chmielnickiego o opiekę. Dopiero po rzezi korpusu polskiego pod Batohem, po kompromitacji 60-tysięcznej armii polskiej i samego króla zamkniętych w oblężeniu pod Żwańcem, zdecydował się na otwarty ruch. Pod koniec grudnia 1653 roku ruszyło do Chmielnickiego poselstwo prowadzone przez Wasyla Buturlina.

Do spotkania doszło 17 stycznia 1654 roku w Perejasławiu. W nocy była „tajna rada z pułkownikami, sędziami i assawułami wojskowymi i pułkownicy, sędziowie i assawułowie postanowili przejść pod gosudariemu wysokuju ruku”. Po południu 18 stycznia Chmielnicki przemówił do zebranych Kozaków, a „wszystek lud wykrzyknął: wolimy pod silną ręką cara wostocznego, prawosławnego, w naszej świętej wierze umierać, niż być pod poganim nienawistnym Chrystusowi”.



łapówki w srebrze i skórkach sobolowych wypłacane i kazali emisariuszom moskiewskim przekazać, że „...za kotki dusz sprzedawać nie będą”. Kozak Polikarp Tucha rzekł: „Umrę, a pozostanę Kozakiem” i na czele swych mołojców uderzył na carskie oddziały. I faktycznie: poległ w bitwie nad Taśminą.

jego ojca w niczym nie został naruszony. Dlatego też, panowie, przede wszystkim porzućcie marzenia, porzućcie marzenia! Potrafię bowiem poskromić tych, co zechcą żyć nimi dalej, potrafię przeszkodzić temu, aby ich marzenia nie wykraczały poza granice ich wyobraźni. Pomyślność Polski zawisła od jej zupełnego zjednoczenia się

Gorzką ironią jest fakt, że Chmielnicki wzniecił antypolskie powstanie pod hasłami wolności, a protekcji szukał u najbardziej represyjnego reżimu – Moskwy.

Błyskawicznie okazało się, jak wygląda wolność pod carską ręką. Wieczorem Chmielnicki zażądał od Buturlina przysięgi, że car nie naruszy praw i przywilejów kozackich. Wtedy Buturlin dał dowódcom kozackim krótki wykład tego, co czeka ich pod panowaniem carskim: „W moskiewskim gospodarstwie przysięgają poddani, że wielkiemu gospodarowi służyć radzi i szczerze wszelkiego dobra życzyć będą, a tego, żeby w imieniu cara przysięgać, nigdy nie bywało i nie będzie, a tobie hetmanie mówić o tym nie przystoi, ponieważ każdy poddany powinien wierzyć swojemu gospodarowi...”.

Wielu kozackich pułkowników odmawiało podpisania cyrografu podsuwanego przez Kreml. W kilku pułkach wysłannicy carscy otrzymali kije. Żołnierze pułku poławskiego okazali się odporni nawet na hojne

18 stycznia 1654 roku Chmielnicki i Aleksy rozpoczęli proces, który zakończył się 15 czerwca 1775 roku, gdy na rozkaz Katarzyny II armia rosyjska zniszczyła ostatnią siedzibę kozackiej Siczy na uroczysku Krasnyj Kut.

Historia się powtarza

Wracając zaś do mowy Buturlina, w której oznajmiał zdumionym Kozakom, że są poddanymi, ba – praktycznie niewolnikami gosudara, więc w związku z tym muszą wyrzec się przekonań o jakichś przysługujących im prawach i wolnościach. Dwieście lat później (23 maja 1856 roku) praktycznie to samo powiedział Polakom w Warszawie car Aleksander II: „Jesteście bliscy sercu mojemu równie jak Finlandczycy i inni moi poddani rosyjscy; lecz żądam, aby porządek ustalony przez mo-

z innymi narodami mojego cesarstwa. (...) Trzeba (...), abyście wiedzieli, dla dobra samych Polaków, że Polska powinna pozostać na zawsze złączona z wielką rodziną cesarzy rosyjskich. Wiercie, panowie, że jestem ożywiony najlepszymi chęciami, ale waszą jest rzeczą ułatwić mi moje zadanie i dlatego raz jeszcze powtarzam to wam, panowie, żadnych marzeń, żadnych marzeń!”.

Mijają wieki, a ideologia władzy wyznawana przez Rosję jest stała i niezmienna: poddani Kremla mają wielbić gosudara, uznawać jego nieskrepowaną prawem wolę oraz władzę, zginać pokornie karki, pracując dla jego chwały, odrzucać precz marzenia o wolności i szczęściu. Uważajmy zatem i uczmy się historii, bo tylko ona pozwala nam dostrzegać niebezpieczeństwa – nie tylko te zewnętrzne – terazniejsze i dni nadchodzących. GP

Po eskalacji działań wojennych na Ukrainie twórcy już wiedzieli, że muszą zrobić ten film.



Sylwia Krasnodebska
SZEFE DZIAŁU KULTURA
albicla.com/SylwiaKrasnodebska

MOCNY PRZEKAZ NIEPODLEGŁOŚCIOWY NA DUŻYM EKRANIE

PREMIERA FILMU O KS. BRZÓSCE

„Ten film nie ma być rozrywką, lecz próbą budowania świadomości” – powiedział podczas premiery filmu Tadeusz Syka – reżyser i scenarzysta „Powstańca 1863”. I jak powiedział, tak zrobił. Film w kinach!

Gdy on szukał sensu w ofierze i błogosławił przed śmiercią przyjaciół i... wrogów, jego towarzysze przelewali krew za naród. Ksiądz Stanisław Brzóska, kapelan i generał województwa podlaskiego w czasie powstania styczniowego, to piękna postać, która mimo braku wojskowej charyzmy, siała postrach wśród Rosjan. Szczęście i Boże wstawiennictwo sprawiły, że w szeregach wroga szybko zyskała miało „ducha”. Sebastian Fabijański wciela się w tę postać, godząc w swojej kreacji pokorę bohatera z dzikością wojownika, który wbiega na pole walki, ściskając w dłoni... krzyż.

Syka nie boi się pokazać wspomnianego Bożego wstawiennictwa. Daje sobie i twórcom dużo czasu i przestrzeni na to, by udowodnić uduchowienie bohatera. Nie boi się ukazania mistycznej relacji księdza z tym, co transcendentne. Fabuła ogniskuje się wokół perypetii księdza, z uwzględnieniem charakterystyki czasu i miejsca – serii przypadków, które jednak patrząc na bio-

grafię duchownego, ułożyły jego życie w logiczny, bohaterski i tragiczny ciąg. Przypadek sprawia, że ksiądz staje na czele oddziału, przypadek, że wymyka się Rosjanom, przypadkiem nie ginie, choć zostaje postrzelony, przypadkowo poznaje strategiczne plany Rosjan. Syka snuje opowieść tak, że słowo „przypadek” możemy swobodnie wymienić na słowo „cud”. Udział w filmie tajemniczej postaci porucznika granego przez Daniela Olbrychskiego, choć epizodyczny, jest przypieczętowaniem dowartościowania duchowej sfery, w której postanowił poruszać się Tadeusz Syka.

Scenarzysta i reżyser na starcie filmu uczciwie uprzedza, że jego dzieło jest tylko inspirowane faktami. To określenie dało mu naturalny bufor bezpieczeństwa w przedstawieniu losów powstańców styczniowych. A tak naprawdę finalnie wiele o nich nie wiemy. Elegancko film można nazwać impresją na temat powstania styczniowego. I o ile nieścisłości dotyczące okoliczności zamordowania przez Rosjan adiutanta

Franciszka Wilczyńskiego można tłumaczyć artystyczną wizją i budowaniem koniecznego napięcia, o tyle z ignorancją w scenie egzekucji księdza Stanisława Brzóska trudno przejść do porządku dziennego. Fakty są takie, że egzekucję na bohaterskim księdzu wykonano na rynku w Sokołowie Podlaskim w obecności 10-tysięcznego tłumu. U Syki ów „tłum” to może kilkadziesiąt osób. Dlaczego? Formą rekompensaty niech będzie scena na chwilę przed śmiercią, w której słyszymy ostatnie, mocne słowa księdza. Aktualne w 1863 i aktualne w 2024 roku. I „zagranie” sztandarem „Boże zbaw Polskę”, który wzmacnia wydźwięk filmu. A jest on nie tylko patriotyczny. Tadeusz Syka podczas uroczystej premiery filmu podkreślał, że eskalacja rosyjskich działań wojennych na Ukrainie utwierdziła go w przekonaniu, że ten film musi powstać. Bestialstwo wojny za naszą wschodnią granicą jest przecież wciąż tym samym rozdziałem krwawej historii pisanej przez Rosję. Niedługo carską, teraz putinowską.

GP

MZACISZE MELOMANA



★★★★★

TUŻ PRZED „ASTIGMATIC”

**Krzysztof Komeda Quintet,
LIVE IN BLED 1965**

GAD Records

Za sprawą muzycznych poszukiwań wytwórni GAD Records, wracamy do lat 60. ubiegłego wieku i jazzowego festiwalu w słoweńskim Bled. Koncert jest wyjątkowy, bo oto jesteśmy świadkami narodzin utworów, które rok później ukazały się na kultowym albumie „Astigmatic”. Na krążku usłyszymy więc kompozycje „Kattorna” i „Svantetic”, ale w nieco innym brzmieniu i składzie – Komedzie towarzyszą bowiem Tomasz Stańko, Janusz Muniak, Roman Dyląg i Andrzej Dąbrowski. Odświeżone nagrania brzmią znakomicie, na razie dostępne wyłącznie na nośnikach fizycznych.



★★★★★

PROŚBA O POKÓJ

**Jacaszek, Wesołowski, Orkiestra
Symfoniczna Filharmonii
w Szczecinie, EIRĒNĒ**

Coastline Northern Cuts

Nie pierwszy już raz dochodzi do spotkania muzyki elektronicznej z orkiestrą symfoniczną, zwłaszcza w przestrzeni tak otwartej na nowe dźwięki jak Filharmonia w Szczecinie. Tym razem mamy jednak gości wyjątkowych – duet znakomitych i sprawdzonych we współpracy kompozytorów, Michała Jacaszka oraz Stefana Wesołowskiego. Niepokojne dźwięki pierwszych utworów być może zabiegają o interwencję tytułowej Eirēnē – greckiej bogini pokoju. Prośba wydaje się wysłuchana, a historia biegnie w kierunku ukojenia i muzyki ilustracyjnej, dla słuchacza tym bardziej interesującej, bo otwartej na wyobraźnię i barwne niuansy.

Przygotował

**Marek
Kalinowski**

KSIĄŻKA { LITERATURA PIĘKNA }

★★★★★

Krosna historii

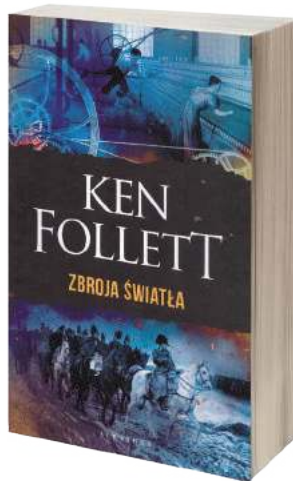
„Zbroja światła”

Ken Follett

ALBATROS, WARSZAWA 2023

Powieści Kena Folletta nie trzeba zachwalać. „Zbroja światła” to opowieść czy raczej jednotomowa saga rozgrywająca się na przestrzeni 30 lat przełomu XVIII

i XIX wieku w Anglii, choć scena przedfinałowa wyjątkowo rozgrywa się w Belgii. To powieść o początkach rewolucji przemysłowej w Wielkiej Brytanii, choć opis jest bez przesady fascynujący, postacie krwiste, a konflikty nieudawane. Choć... Powieść jest bardzo poprawna politycznie – główna bohaterka Sal Clitheroe to prototyp przyszłych feministek, sukiennik Amos to przykład pozytywnego przedsiębiorcy, zakochana w nim Elza – córka biskupa, to szlachetna idealistka z dobrego domu, tkacz Spade – materiał na działacza politycznego. Dorzućmy do tego kreatury w rodzaju dorobkiewicza Hornbeama, człowieka z nizin i byłego przestępcy, oraz nieludzkiego dziedzica Willa Ridicka –



a mamy główny krąg bohaterów dramatu, w którym składnikami są: walka o pieniądze i władzę, udane i nieudane związki, w tym romans żony biskupa Arabelli z młodym metodystą, a także wielka miłość

homoseksualna. Follett zreżymuje splata wątki z precyzją mechanicznego czółenka, inaugurującego przełom technologiczny w tkactwie. Panuje nad fabułą, w której mikrokosmos miasteczka Kingsbridge komponuje się z akcją rozgrywającą się na wielkich scenach politycznych. Autor ma serce po lewej stronie, ale widzi patologie rewolucji, przejawiającej się we Francji ścinaniem przeciwników politycznych, a w Anglii

niszczeniem maszyn przez robotników, którym zabierają pracę, toteż sprzyja pokojowej walce ludzi pracy o swoje prawa, a talent sprawia, że zamiast polit-gramoty otrzymujemy pierwszorzędną literaturę w stylu francuskich pozytywistów końca XIX wieku.

GP

**MIX
Kulturalny**

poczytaj

O OBOJGU NARODACH

„Tam kiedyś była Rzeczpospolita. Ziemie litewskie” Jerzego Besały to książka przybliżająca nam losy Polaków i Litwinów – narodów czasem bliskich, a czasem dalekich... Książka na sklep.gazetapolska.pl i pod nr tel. 722-111-655.

czekaj

NA FILMOWEGO JEZUSA

Martin Scorsese napisał scenariusz do filmu o Jezusie oparty na książce Shūsaku Endō. „A Life of Jesus” ma być odpowiedzią na wezwanie papieża Franciszka do artystów, by nie bali się opowiadać o Chrystusie.

★★★★★

Pewnego razu na Dzikim Zachodzie

„Lawmen: Bass Reeves”

Chad Feehan

USA, 2023

Krzysztof Wołodźko

Skyshowtime nie ma tej renomy co giganci streamingu pokroju Netfliksa czy Disney Plus. Seriałami takimi jak „Stróże prawa: Bess Reeves” pokazuje jednak, że może z nimi śmiało konkurować.

Bess Reeves to postać historyczna. Zbiegły niewolnik urodził się w latach 40. XIX wieku, dożył początku XX wieku. Był jednym z pierwszych czarnych zastępców szeryfa w dziejach USA. To równocześnie legenda – miał na swym koncie brawurowe zatrzymania, strzelaniny i pościgi. Wedle dostępnych wyliczeń, w służbie amerykańskiego wymiaru sprawiedliwości zatrzymał ponad 3 tys. poszukiwanych i zabił 14. Brał udział w wojnie secesyjnej, a kunsztu strzelca uczył się od Indian z plemienia Seminoli.

„Stróże prawa: Bess Reeves” to opowieść o prawym człowieku, który miał odwagę – na przekór

własnym obawom i ludzkim uprzedzeniom – służyć prawu na Dzikim Zachodzie. Serial momentami jest krwawy, ale bliżej mu do klasycznych westernów niż brutalnych eksperymentów w rodzaju „Django” Quentina Tarantino. Twórcy filmu nie zadowolają się płytką efektywną strzelaniną: gdy Bess Reeves modli się o spójność duszy zastrzelonego przez bandytów mężczyzny, słyszy

szysderstwo: jak były niewolnik może wierzyć w Boga, który skazał go na kajdany. Odpowiedzi Reevesa nie zdradzą. Ale to jeden z piękniejszych dialogów tego serialu.

Nie będzie przesadą stwierdzenie, że Skyshowtime, dzięki głośnemu serialowi „Yellowstone” i jego prequelowi „1883”, stworzył własne westernowe uniwersum: „Stróże prawa: Bess Reeves” to spin-off tego drugiego serialu, który z przyjemnością recenzowałem dla „Gazety Polskiej” (nr 25 z 21 czerwca 2023).

GP

Skyshowtime stało się gwarantem dobrych westernowych produkcji, które opowiadają o wielkich mitach Dzikiego Zachodu, bez popadania w polityczną poprawność, ale z troską o wrażliwość współczesnych odbiorców i odbiorczyń.



FOT. MAT. PRAS., ALINA ZIEMOWICZ ALA OC30



wypatruj

KOLEJNEGO AVATARA

Aktor Sam Worthington ujawnił, że w lutym rozpoczną się zdjęcia do kolejnych części „Avatara”. Artysta zapowiada, że będzie to wielkie widowisko. Tymczasem James Cameron kończy „trójkę”. Premiera w grudniu 2025 roku.



zobacz

FILM „KOS”

Nie trzeba wierności faktom, by oddać prawa, którymi rządziła się nasza historia. Paweł Maślona przygotował brawurowe kino o Tadeuszu Kościuszcze. To najbardziej intrygujący polski film roku. Premiera „Kosa” 26 stycznia.



zachwycić się

GENIUSZEM LWOWA

Do 3 marca na Zamku Królewski w Warszawie podziwiać możemy perty polskiego malarstwa (Matejko, Siemiradzki, Mehoffer, Chelmoński, Grottger i inni). Wystawa „Geniusz Lwowa” to portrety, malarstwo historyczne i ludowe.



Jacek
Liziniewicz
albicla.com/JacekLiziniewicz

WWF ZMIENIA FRONT

CZY BOBRY I DZIKI TO JEDNAK SZKODNIKI?

KONFLIKTY ZE ZWIERZĘTAMI

Dzikie zwierzęta widzimy najczęściej z perspektywy naszych samochodów, jadąc wzdłuż trasy szybkiego ruchu. Tymczasem są ludzie, których działania zwierząt dotyczą osobiście.



DZIKI

Dla rolników dzik to po prostu szkodnik. Wataha potrafi podczas jednej nocy zniweczyć ciężką pracę ludzi. Dodatkowo dziki są wektorem i roznosicielem bardzo groźnej choroby: afrykańskiego pomoru świń, który niszczy polskie chlewnie.



WILKI

W sezonie 2021/2022 w Polsce ich ofiarą padło blisko 2 tys. zwierząt gospodarskich, w tym 972 psy, 768 owiec, 138 krow, 86 kóz i 9 koni. Wilki zabijają też zwierzęta łowne (6544 sarny, 2999 jeleni, 1913 dzików, 101 łosi).

Od lat piszę o tym, że tępa ochrona zwierząt i traktowanie ich jak bóstwa to niebezpieczny bambinizm, który oderwany jest od polskiej rzeczywistości. W czasach, gdy nagonki na myśliwych stały się codziennością, wołanie o rozsądek było jednak waleniem głową w mur. Nagle pojawiło się okienko do rozmów, a o redukcji szkodników zaczęli mówić aktywiści ekologiczni. Dlaczego?

Od kilkunastu miesięcy w Unii Europejskiej toczy się debata na temat wilków. Urzędnicy brukselscy wraz z największymi frakcjami w Parlamencie Eu-

ropejskim starają się poluzować status ochronny tego drapieżnika. Wszystko dlatego, że z całego kontynentu dochodzą głosy, iż wilki powodują olbrzymie straty dla rolników. Trudno nie nabrać podejrzeń, że w zasadzie problem nasilił się w momencie, gdy drapieżniki te częściej zaczęły pojawiać się na terenie Niemiec. Obserwując tę dyskusję od dawna zauważam, że gdy tylko pierwsze zwierzęta przeszły na tereny tego państwa, tamtejsze związki myśliwych rozpoczęły swój lobbing. Nagłaśniały również szczególnie drastyczne przypadki działalności wilków. Ostatecznie same psowate też narobiły sobie politycznych wrogów.

Ursula von der Layen przekonała się o tym, że wilki są problemem osobiście, gdy te beczelnie zjadły jej ulubionego kucyka.

Gra Niemców

Co ciekawe, jednak zanim Niemcy zaczęli naciskać na Komisję Europejską, próbowali kombinować swoimi metodami. Jak opowiadają ministrowie środowiska z czasów PiS-u, nasi wschodni sąsiedzi starali się zachęcić nas do wspólnej ochrony wilków.

Problem wilków nasilił się w momencie, gdy drapieżniki te częściej zaczęły pojawiać się na terenie Niemiec. Gdy tylko pierwsze zwierzęta przeszły na tereny tego państwa, tamtejsze związki myśliwych rozpoczęły swój lobbing.

Miała ona polegać na tym, że Niemcy na swoim terenie polowałiby na wilki, ale u nas byłby całkowity zakaz zabijania tych zwierząt. Ich propozycji oczywiście nie przyjęto. Rozpoczęto więc konsultacje

w Unii Europejskiej. Po trwających od lata rozmowach ostatecznie Komisja Europejska zdecydowała się przedstawić państwom członkowskim propozycję złagodzenia statusu ochrony wilków w konwencji berneńskiej, aby umożliwić bardziej elastyczne zarządzanie przy jednoczesnym zachowaniu właściwego stanu ochrony. Państwa członkowskie UE muszą teraz zatwierdzić to kwalifikowaną większością głosów w Radzie, aby wniosek został przedłożony stałemu komitetowi konwencji berneńskiej. Decyzje mają zapaść już wkrótce. Oczywiście zanim podjęto te prace, przygotowano odpowiednie analizy, z których wyszła z góry ustalona teza.

Liczebność wilków rośnie w całej Europie. Są one obecne wszędzie oprócz państw wyspiarskich. No i oczywiście powodują spore straty. To było oczywiste dla wszystkich, zanim za temat wzięła się KE. Mówią o tym także polskie dane. W sezonie 2021/2022 w Polsce ofiarą wilków padło blisko 2 tys. zwierząt gospodarskich. Do tego należy dodać również zwierzęta łowne. Aktywiści przechodzili jednak do tej pory nad ofiarami wilków do porządku

f POLUB NAS
/GazetaPolskaPL

FOT. PIXABAY, WIKIPEDIA



ŻUBRY

Te zwierzęta chronione także potrafią dawać się we znaki rolnikom. Szczególnie intensywny konflikt pomiędzy rolnikami a żubrami trwa w okolicach Puszczy Białowieskiej, gdzie ich stada wychodzą z lasu, by żerować na polach.



BOBRY

Spiętrzają wodę, czym rzeczywiście przyczyniają się do walki z suszą. To jednak prowadzi również do konfliktów z ludźmi, którym zalewane są pola i nieruchomości. Wyrządzają też szkody w uprawach, a także niszczą lasy.



ŁOSIE

Są niebezpieczne w naszym kraju głównie z uwagi na wypadki drogowe, które często mają drastyczne finały i kończą się śmiercią ludzi. Dodatkowo łosie potrafią narobić szkód w uprawach poprzez wyjadanie plonów.

dziennego. Ten trend się jednak zmienił i Zieloni wrócili do tematu. Wygląda to dość absurdalnie. W geście rozpacz sięgnęli nawet po... argumenty ekonomiczne, aby wytłumaczyć, że Europejczycy tak naprawdę wilków potrzebują i na nich oszczędzają.

Nie strzelajmy do wilków, ale do dzików

Oddajmy głos WWF-owi. „Wilki to zwierzęta, którym Polska zawdzięcza baardzo duże oszczędności! Jak to możliwe? Jedną z ich ról w ekosystemie jest regulacja populacji innych gatunków – m.in. dzików i bobrów. Wilki są w stanie upolować nawet do 80 000 dzików rocznie, co sprawia, że w państwowym budżecie zostaje nawet KILKADZIESIĄT MILIONÓW, które dodatkowo trzeba by przeznaczyć na walkę z ASF. Wilki polują także na bobry, które powodują szkody, generując nawet 25-krotnie większe wydatki niż szkody wywołane przez wilki! Na skutek aktywności wilków w samym 2022 wypłacono ok. 2,2 mln odszkodowań, a bobrów – BLISKO 35 MILIONÓW! I chociaż w mediach często straszy się stratami powodowanymi przez wilki (bezpodstawnie!), to w rzeczywistości (w porównaniu do wielu innych gatunków), są one bardzo niewielkie” – czytamy w informacji WWF. Musiałem sprawdzić ten komunikat kilka razy, bo najpierw nie uwierzyłem w to, co czytam. To bowiem aktywiści WWF-u nie chcieli przyjąć do wiadomości w 2019 roku, że odstrzał dzików jest koniecznością, ponieważ jest ich zbyt dużo. Słynna batalia o „Rzeź

PYTANIA RETORYCZNE

Zostawmy w spokoju wilki, bo one są dobre, bo zabijają dziki – grzmi WWF. Dlaczego ekoaktywiści już nie bronią dzika?

dzików” była jedną z najbardziej bezsensownych w historii polskiego aktywizmu. Jednak zmiana narracji WWF prowadzi nas do pytania, które mrozi krew w żyłach. Skoro zabicie 80 tys. dzików oszczędziło KILKADZIESIĄT MILIONÓW, to w takim razie ile oszczędziłoby zabicie 143 tys. dzików przez myśliwych? Wydaje się, że również będą to oszczędności na podobną skalę. Jakby tego było mało, to myśliwi realizują tę ochronę hobbystycznie i w zasadzie sami opłacają system.

Argument WWF-u robi się jeszcze bardziej zagniatany, gdy weźmiemy do ręki kalkulator. Z informacji aktywistów wynika, że 80 tys. dzików padło łupem wilków, których liczebność w Polsce szacowana

jest na 1900 osobników. Z prostej matematyki wynika, że na jednego wilka przypada do zjedzenia 42 dziki rocznie. Nie 42 kg dziczyzny, ale 42 dziki. Przyjmijmy, że każdy waży 40 kg. Tak więc każdy wilk w Polsce zjada 4 kg dzika dziennie. To mało prawdopodobne, chyba że dokonamy twórczych korekt danych i jednak zwiększymy liczebność wilków w naszym kraju. Dla wielu przyrodników jest to już oczywiste, że liczby podawane przez aktywistów są zaniżone, ale to właśnie zaangażowani w ochronę podkreślali, że liczebność wilków wynosi około 2 tys. Aby jednak wersja WWF spinała się z rzeczywistością, wilków powinno być (i z pewnością jest) kilka razy więcej.



ŻURAWIE

W 2018 roku Rzecznik Praw Obywatelskich Adam Bodnar uważał, że niesprawiedliwe jest, iż nie można otrzymać odszkodowania z tytułu działalności żurawi. W 2019 roku głośno było o interpelacji Jana Dziedziczaka w sprawie żurawi.



FOKI

W 2018 roku rybacy na Bałtyku wzywali do odstrzału fok. Ich zdaniem zwierzęta te wyrządzały im olbrzymie szkody. Ostatecznie temat był bardziej medialny niż realny, ale odbył się długa debata o tych ssakach.



KORMORANY

Znienawidzone przez wędkarzy, którzy od lat domagają się, aby ograniczyć ilość tych ptaków. Kormorany ograniczają liczebność ryb i są konkurentem wędkarzy. Dodatkowo ich liczba znacznie się zwiększyła.



Bobry złe czy dobre?

Jeszcze bardziej zabawna jest argumentacja dotycząca bobrów. Z komunikatu WWF dowiadujemy się, że gryzonie te przynoszą straty. Niebagatelne, bo „BLISKO 35 MILIONÓW”! Również piszę o tym dość często, że populacja bobrów rozrosła się w naszym kraju do poziomu najwyższego od czasów Bolesława Chrobrego i Mieszka I. Już jakiś czas temu przestały one być dobrem rzadkim. Ale tutaj wchodzimy w wyższą matematykę WWF-u. Oto bowiem, kilka lat temu, gdy w Polsce dyskutowano o odstrzale bobrów, to samo WWF przekonywało nas, że narobimy sobie szkód zwalczając te zwierzęta. W ich artykułach nie znajdziecie Państwo infor-

macji o tym, że bobry powodują straty na „BLISKO 35 MILIONÓW”. Wtedy przynosiły one prawie wyłącznie korzyści. „Te niezwykle pożyteczne zwierzęta coraz częściej mylnie nazywane są »szkodnikami«, lecz tak naprawdę to nasi najwięksi sprzymierzeńcy w walce z suszą – problemem, z którym coraz częściej będziemy musieli się mierzyć, a jego skutki odczuje całe społeczeństwo. Bobry rocznie wykonują prace retencyjne, które można wycenić na 100 milionów złotych, a robią to za darmo! Tamy bobrowe są najlepszym naturalnym sposobem na gromadzenie wody, spływają falę powodziową, stabilizują poziom wód gruntowych i pełnią funkcje oczyszczające wodę. O bobrze mówmy dobrze – nie tylko od święta!” – czytamy w materiale z kwietnia 2020 roku. I teraz możecie sobie Państwo policzyć, co nam bardziej się opłaca: chronić wilki zabijające bobry, które nam świadczą usługi za 100 mln, czy może zabijać bobry, żeby oszczędzić 35 mln na odszkodowaniach?

Próbuję liczyć w pamięci. Nigdy nie byłem w tym mocny, więc marszczę czoło. Nagle olśnienie. Nie chodzi o prawdę i argumentację. Chodzi o nasze chwilowe emocje. O to, żebyście się Państwo zdenewrowali i zaangażowali. Działając instynktownie w obronie dobra, które dziś jest definiowane jako dzika przyroda. Ci inżynierowie od dusz wiedzą, że i tak najprawdopodobniej macie w głębokim poważaniu wilki, bobry, a nawet dziki. Wasza pamięć trwa 3 dni. Ale wrażenie, że obcujecie z fachowym WWF-em ma Wam zostać w głowach na stałe. GP



WYDRY

Zmora stawów hodowlanych. Zwierzęta te doskonale potrafią polować na ryby i ich nagłe pojawienie się sprawia, że spadają wyniki hodowli. Fachowcy jednak często twierdzą, że wydry rzadko odpowiadają za takie straty jako jedyne.



DZIECIOŁY

W 2018 roku Skarb Państwa wypłacił odszkodowania za zniszczenia wyrządzane przez te ptaki w elewacjach. Chroniony dzięcioł czarny kuł dziury w elewacji budynku i robił sobie gniazda w dziuplach.



PRZYRODNICZY FLASH

BOCIANY ZJADAJĄ NIEDOPAŁKI PAPIEROSÓW

Ciekawe badania na temat diety bocianów przeprowadzili badacze Technical University of Munich, University of Life Sciences Prague, Uniwersytetu Zielonogórskiego, Towarzystw Ornitologicznych: Małopolskiego i Śląskiego oraz Uniwersytetu Przyrodniczego w Poznaniu. Przeanalizowali wypluwki ze 117 bocianich gniazd, położonych w południowej i południowo-zachodniej Polsce na obszarach wiejskich, z dala od dużych wysypisk śmieci i składowisk odpadów. W diecie ponad 1/3 badanych par lęgowych znajdowano sztuczne odpady, z czego najwięcej było plastiku i filtrów papierosów.

Z FUNDACJI DO MINISTERSTWA

Hubert Różyk został rzecznikiem prasowym ministra klimatu i Środowiska. Nowy rzecznik ma ponad 10 lat doświadczenia w komunikacji, przez lata był związany z zielonymi NGO. Odpowiadał za komunikację Fundacji Promocji Pojazdów Elektrycznych, gdzie zajmował się także tematem stref czystego transportu, jakości powietrza i analizą polityki europejskiej w zakresie elektryfikacji transportu. Z tej organizacji pozarządowej rekrutuje się wielu członków Ministerstwa Klimatu i Środowiska.

LEKCJA LATYNOSKIEJ SZKOŁY CIERPLIWOŚCI



Stefan
Czerniecki
CZERNIECKI.NET

CHILE CHICO

Miasteczko leży już na terytorium Chile. Do sąsiedniej Argentyny prowadzi stąd samotna szosa nr 265.

KOWBOJSKA OSADA PRZY GRANICY

Środkowa Patagonia. Mała kowbojska miejscina Chile Chico. Wkoło tylko piach, półpustynia i kolczaste krzaki. I ta jedna jedyna ulica wiodąca przez miasteczko. Tylko te urwiste skały zbiegające do niebieskiej toni przeogromnego jeziora jakoś tu nie pasują. Na Dzikim Zachodzie przecież tak nie było.

Na ulicy miasteczka pustki. Jedyny tutejszy sklep zamknięty na trzy spusty. Wieje. Poza szumem wiatru mało co słychać. No, może poza tym skrzypiącym piskiem banera Coca-Coli. Wisi nad lokalnym posterunkiem policji. Wisi, ale można odnieść wrażenie, że jeszcze jeden mocniejszy podmuch wiatru i tabliczka polecą hen, hen. Więc to jednak Dzikie Zachód...

Chile Chico to kowbojska osada graniczna. Leży już na terytorium Chile. Do sąsiedniej Argentyny prowadzi stąd samotna szosa nr 265. W linii prostej do granicy jest zaledwie 4 km. Po ich pokonaniu powinniśmy dotrzeć do budki pograniczników chilijskich. Naiwny jednak jest ten, kto będzie się cieszył, że to koniec marszu w stronę Argentyny. Przed nami jeszcze

jedna przeszkoda. Tak się bowiem składa, że chilijsko-argentyński pas graniczny przedzielony jest w tym miejscu rzeką Río los Antiguos. Przez nią nasza droga 265 zamiast prowadzić prosto kilkaset metrów do budki pograniczników argentyńskich, zawija kilkanaście kilometrów, by po minięciu mostu na południu znów odbić na północ. Stanowisko argentyńskich pograniczników widać już wyraźnie i ciężko pogodzić się z myślą, że aby do nich dotrzeć, musimy pokonać jeszcze kilkanaście kilometrów. Nie mamy jednak wyboru.

Po 30 minutach mam serdecznie dosyć bezsensownego marszu w słońcu z niemal trzydziestokilogramowym obciążeniem na plecach. Wciąż spoglądam na oddalony kilkaset metrów argentyński posterunek, odgraniczony ode mnie szeleszczącą rzeką. Pokusa jest zbyt wielka. Odbijam z drogi

i próbuję przejść rzekę w bród. Najwyżej będę się potem tłumaczył strażnikom. Zresztą, gdy myślę o tutejszych pogranicznikach, od razu przypomina mi się sytuacja sprzed kilku dni, gdy to pokonując granicę w przeciwnym kierunku, byłem wieziony w bagażniku pewnego chilijskiego minivana. To robotnicy z okolicznej kopalni wracali do domu po ciężkim dniu pracy. Zatrzymali się, gdy zobaczyli, że idę samotnie wzdłuż drogi. Uśmiechnąłem się przyjaźnie, wgramoliłem do bagażnika i pojechałem ufnie na granicę. Jakież było moje zdziwienie, gdy na moją sugestię, że może jednak opuszczę auto nieco przed granicą, aby nie wzbudzić jakichś podejrzeń strażników, kierowca tylko głośno się roześmiał.

– Siedź i jedź z nami. Wyjdiesz z auta dopiero na samej granicy – odpowiedział,

PROBLEMY POGRANICZA

Dla nikogo w Argentynie oraz Chile nie jest tajemnicą, że obie nacje nie darzą się sympatią. Wszystko zaczęło się dawno temu, gdy na podstawie układu z 1881 roku ustalano przebieg granicy między tymi państwami. Chile przyznano wówczas wyspy na południe i zachód od Ziemi Ognistej oraz Kanału Beagle, Argentynie przypadły zaś wyspy położone od niego na wschód. Niedługo później Argentyńczycy założyli na Ziemi Ognistej miasto Ushuaia będące do dziś największym portem w rejonie Kanału Beagle.

Układ z 1881 roku nie okazał się jednak wystarczająco precyzyjny, przez co zamiast rozwiązać problem, tylko go pogłębił. Zadecydowały o tym trzy wyspy – Lennox, Nueva i Picton – położone u wylotu Kanału Beagle do Oceanu Atlantyckiego. Wedle różnych interpretacji każdego z krajów, wyspy należały albo do Argentyny, albo do Chile.

Jednak ten najstarszy konflikt terytorialny w Ameryce Południowej (nazywany konfliktem o Kanał Beagle) nie był jedynym, który poróżnił Argentynę i Chile. Kolejny dotyczył wojny o Falklandy, jaką toczyła Argentyna z Wielką Brytanią. Chile udzielało wówczas śmiertelnemu wrogowi swojego sąsiada cichego wsparcia, przez co stosunki między Argentyną a Chile tylko się pogorszyły.



Miasteczko wygląda na puste i ciche. Poza wiatrem, który silnie tu wieje.

oszczędzając mi dodatkowych wyjaśnień. I rzeczywiście. Fakt, że do okienka paszportowego wychodziłem z bagażnika, nie wywołał u pograniczników najmniejszego poruszenia. Leniwym gestem wbili mi pieczętki i pomachali na pożegnanie. Z duszą na ramieniu wróciłem do robotniczej furgonetki, by po chwili zniknąć w jej bagażniku. Strażnik nawet nie mrugnął.

Tematem strażników można więc chyba przejmować się nieco mniej. Co jednak z samą rzeką? Cóż, nie wygląda na zbyt wielką. „Dam radę!” – pocieszam się naiwnie, przeskakując kolejne kolczaste plotki. Maszeruję w kierunku pierwszego rzeczno-warkoczowego. „E tam, łatwizna...” – myślę, pokonując kolejne warkoczowe rozlewiska Río los Antiguos. Im jednak dalej, tym trudności stają się coraz większe. Czuję się trochę jak bohater gry komputerowej. W pewnym momencie wąska do tej pory rzeczka robi się zdecydowanie zbyt szeroka i wyraźnie za głęboka. Niestety, dalej nie dam rady. Trzeba zawrócić. Obracając się, tracę na moment równowagę. Po chwili wpadam do wody. Przemoczony, klnąc pod nosem, na jaki to „wspaniały” pomysł wpadłem, docieram wreszcie do suchej szosy. Nie wiele trasy nadrobiłem. Przede mną wciąż 8 kilometrów.

Przysiadam na poboczu szosy. Obraz nędzy i rozpacz. Zdenerwowany i mokry gringo, któremu nie udało się sforsować granicznej rzeki w miejscu niedozwolonym.



Río los Antiguos wydawała się łatwa do sforsowania wpraw... ..

Siedząc tak w międzygranicznej strefie i susząc bose stopy oraz połowę ubrań na gorącym asfalcie, widzę na horyzoncie nadjeżdżający czerwony jeep na chilijskich rejestracjach. Na szczęście kierującemu auto młodzieńcowi nie przeszkadza mój wygląd przemoczonego stracha na wróble. Zatrzymuje się i zabiera mnie w kierunku argentyńskiego punktu granicznego. Po drodze zagaduje o piłkę nożną. Rzuca nazwiskami. Gadocha, Szarmach, Deyna... Po kilku minutach dojeżdżamy do punktu granicznego. Strażnicy oddając ostemplowany paszport, sympatycznie się uśmiechają. Zgaduję, że prawdopodobnie widzieli moje „wyczyny” na rzece. A przecież wystarczyło usiąść przy szosie i cierpliwie poczekać na okazję. Dokładnie jak robią to tutejsi. Kolejna nauka na latynoskim ładzie za mną.

GP

Z KRAKOWA NA SREBRNY GLOB

POLACY PRZYŚPIESZĄ BADANIA NAD KSIĘŻYCOWYM PYŁEM



Jan
Przemyński
albicla.com/JanPrzemyński

Akademia Górniczo-Hutnicza w Krakowie zawarła porozumienie o współpracy z firmą Orbital Space ze Zjednoczonych Emiratów Arabskich, w ramach której w 2025 roku na Księżyc zostanie wysłane opracowane przez polskich naukowców urządzenie służące do badania reakcji pyłu księżycowego na poszczególne materiały. Będzie to też pierwsza prywatna arabska misja kosmiczna na Srebrny Glob.

Na łamach „GP” wielokrotnie informowaliśmy, że polscy inżynierowie z sektora kosmicznego cieszą się ogromnym uznaniem na całym świecie, a ze stworzonych przez nich technologii korzystają największe agencje kosmiczne, w tym słynna NASA, a także ESA (Europejska Agencja Kosmiczna). Zainteresowanie naszą rodzimą myślą naukową wykazują także prywatne firmy planujące ekspansję kosmiczną. Firma Orbital Space z siedzibą w Dubaju w Zjednoczonych Emiratach Arabskich podpisała właśnie porozumienie o współpracy z Akademią Górniczo-Hutniczą z Krakowa (AGH), a jest to pokłosie zwycięstwa koła naukowego studentów AGH Lunar Technologies w konkursie, w którym główną nagrodą jest możliwość wysłania urządzenia naukowego na Księżyc. W ramach konkursu ponad 400 zespołów naukowych z całego świata opracowywało koncepcje niewielkich (maksymalne wymiary to $10 \times 10 \times 10$ cm, a waga do 200 g) instrumentów do przeprowadzania eksperymentów na Srebrnym Globie. Studenci z AGH zaproponowali urządzenie Lunarisa służące do badania interakcji wy-

branych materiałów i powłok z księżycowym pyłem. Należy podkreślić, że regolit, czyli sypka skała księżycowa, ma naładowane elektrostatycznie cząsteczki, co oznacza, że bardzo łatwo przykleja się do różnych powierzchni. Koncepcja i zaproponowane rozwiązania przez polski zespół zrobiły wrażenie na przedstawicielach Orbital Space, którzy przyznali naszym rodakom pierwsze miejsce. Lunarisa ma zostać dostarczony na Księżyc w 2025 roku i co ciekawe, będzie jednym z pierwszych ładunków na naszym satelicie wydrukowanych w technologii 3D, a to pozwoli na uzyskanie wymaganej geometrii.

Oprócz lepkości regolit charakteryzuje się też dużą pylnością i ostro zakończonymi krawędziami.

Natomiast podpisane niedawno porozumienie o współpracy ma zapewnić studentom z AGH możliwość udoskonalenia swojej technologii przed wysłaniem jej w kosmos. – Jesteśmy podekscytowani współpracą z AGH. Będziemy wspierać zespół studencki z Polski w realizacji ich marzeń. Obie nasze instytucje zobowiązują się także do zapewnienia mentoringu, wskazówek i wszelkiego możliwego wsparcia studentom w ich wyjątkowej misji – skomentował umowę z polskim zespołem dyrektor Orbital Space dr Bassam Alfeeli.

GP



Iwona
Balcerak
TEKST I ZDJĘCIA

Królowa słodczy

Chociaż historia czekolady ma prawie 4 tys. lat, jej popularność nie słabnie. To jeden z najczęściej kupowanych produktów spożywczych na świecie. Mleczna, gorzka, nadziewana – zachwyca smakiem, różnorodnością i kusi niesamowitą przyjemnością.

POŁĘDWICZKI WIEPRZOWE Z AROMATYCZNYM SOSEM CZEKOLADOWYM

500 g polędwiczki wieprzowej
1 łyżka oliwy
2 łyżki ziarnistego czarnego pieprzu
1/2 łyżeczki soli
60 g gorzkiej czekolady 70–90%
80 g zimnego masła
1 szalotka
100 ml wina czerwonego
50 g sera gorgonzola
100 ml soku z czarnej porzeczki
1 łyżka cukru
kilka gałązek świeżego rozmarynu

Ziarna pieprzu roznąć w młódku. Młotkowany pieprz wymieszać z solą i rozsyp mieszaninę na desce. Umyte, osuszone i pozbawione błon polędwiczki obtoczyć w przygotowanej mieszance, dokładnie dociskając. Piekarnik ustawić na temperaturę 180°C. Na patelni roz-

grzeć oliwę i układać kawałki mięsa. Obsmażyć z obydwu stron do zrumienienia. Polędwiczki przełożyć na blaszkę wyłożoną papierem do pieczenia i wstawić do rozgrzanego piekarnika na 8 minut. Szalotkę drobno posiekać i zeszklić na tej samej patelni, na której obsmażało się mięso. Dodaj cukier, wino, sok z porzeczki oraz gałązki rozmarynu. Całość smażyć na małym ogniu około 10 minut do zredukowania płynu i uzyskania gęstej konsystencji sosu.

Do gorącego sosu dodać kawałki zimnego masła. Gotuj około 3–4 minut, aż sos zgęstnieje. Dodaj porwaną na kawałki gorgonzolę oraz połamana czekoladę. Cały czas mieszając, gotuj do całkowitego rozpuszczenia składników. Pokrojoną na plasterki polędwicę serwuj na gorącym czekoladowym sosie w towarzystwie pieczonych warzyw, na przykład marchewki i pietruszki.

GP

CZAS	45 min
KOSZT	35 zł
STOPIEŃ TRUDNOŚCI	łatwe
PORCJI	2

CZY WIESZ, ŻE...

Historia czekolady sięga tajemniczej kultury Olmeków – plemion, które około 4 tys. lat temu zamieszkiwały tereny dzisiejszego Meksyku. Spożywali oni ziarna kakaowca najpierw na surowo, później w formie naparu. Jego pobudzające właściwości sprawiły, że zaczęto przypisywać mu boskie pochodzenie. Nazwa naukowa drzewa kakaowca, czyli theobroma cacao, pochodzi od greckich słów theos – „bóg” i broma – „napój”, dosłownie oznacza więc „napój bogów”. Od Olmeków tajemnice uprawy kakaowca przejęli Majowie, a po nich Aztekowie. Kakao było dla nich także walutą.

W 1528 roku Hernan Cortez, będąc gościem na dworze meksykańskiego władcy Montezumy II, uzyskał przepis na xocoatl – napar z ziaren kakaowca, zawierający także cukier trzcinowy, anyż, wanilię i cynamon.

W Europie w XVII wieku w ekskluzywnych kawiarniach można było spróbować czekolady płynnej. Dopiero na początku XIX wieku skonstruowano prasę do usuwania tłuszczu z ziaren kakaowca i zdołano uzyskać czyste masło kakaowe. Wtedy też zaczęto wytwarzać bloki, które mielono w celu uzyskania kakao w proszku. Czekolada w formie stałej pojawiła się w 1849 roku.

Listy

Wymiar sprawiedliwości do reformy!

Reforma wymiaru sprawiedliwości – to pierwsze zadanie, którym trzeba się zająć po zmianie władzy. Czynnie orzekający sędzia nie może się angażować politycznie. Powinien istnieć zakaz zrzeszania się sędziów. Sędzia ma być niezależny i niezawisły. Żadna uchwała żadnego stowarzyszenia nie może być wyznacznikiem do orzekania. A do interpretacji prawa w mediach są inni prawnicy – konstytucjonaliści, a nie sędziowie.

Łukasz P.

Protest Wolnych Polaków

To był wielki sukces. Protest Wolnych Polaków w środku zimy, gdy na

dworze mróz i śnieg. No i dzień powszedni oraz godzina 16. Nawet niemiecki der Onet policzył, że w czwartek w Warszawie podczas marszu było 90–120 tys. osób.

Janek

My nie pluliśmy na policjantów!

Na Proteście Wolnych Polaków staliśmy i żartowaliśmy z policjantami. Śmieliśmy się, że wezwali ich z całej Polski. Potakiwali. Młode chłopaki – ściągają ich zawsze na większe zadamy.

A pod koniec marszu, kiedy padło hasło, żeby im podziękować, wyciągnęliśmy do nich ręce. Wtedy jeden z nich powiedział: Ludzie, to zupełnie inna demonstracja. Wy na nas przynajmniej nie pluliście.

Ewa

Siła w narodzie nie do pokonania

Donald Tusk skutecznie podzielił Polskę i Polaków, dzięki czemu robi teraz to, co robi. Ale mocno nie docenia siły i ducha narodu polskiego. Nie zmieni tego nawet garstka półgłówków, przesiadująca i trollująca w sokoburaczanych fermach czy polskojęzyczne media pięjące to samo w jednym chórze.

Jacek D.

DEKLARACJA

Nie tyle jestem solidarny z Wąsikiem i Kamińskim, co jestem przeciwny prowadzeniu naszego państwa na drogę totalitaryzmu przez obecny rząd. Mam nadzieję, że Wolna Polska zwycięży!

Damian

Adres redakcji:

ul. Filtrowa 63/43, 02-056 Warszawa

Tel. (+48 22) 290-29-58

redakcja@gazetapolska.pl



redaktor naczelny Tomasz Sakiewicz, zastępcy redaktora naczelnego Katarzyna Gójska i Piotr Lisiewicz, sekretarz redakcji Martyna Hajdo-Trolińska (kier.), Małgorzata Wiąnkowska

kraj Piotr Lisiewicz (kier.), Piotr Nisztar, Hubert Kowalski, Grzegorz Wierzbowski, Grzegorz Bróński, Kaja Bogomilska, świat Maciej Kozuszek (kier.), kultura Sylwia Krasnodębska (kier.), gospodarka Maciej Pawlak (kier.) Marcin Wolski, historia Tomasz Łysiak (kier.), publicystyka Piotr Grochmalowski, Joanna Lichocka, Grzegorz Wszolek, Konrad Wysocki (Obronność), Jacek Liziniak (Środowisko), Stefan Czernecki (Podróże), Jan Przemyski (Technika), Iwona Balcerak (Kulinaria), Ryszard Kapuściński (kluby), stali felietoniści Ryszard Czarnecki, Krzysztof Karłowski, Tadeusz P. Płużański, Michał Rachoń, Józef Wierczok, Dawid Wildstein

projekt layoutu i logotypu Mariusz Trolński

nadzór graficzny i foto Mariusz Trolński (kier.), Krzysztof Lach-Kubica DTP Paweł Chrzanowski, Aleksander Rączkarkow, Paweł Pawluszek, Maciej Kielkuć

sekretariat redaktora naczelnego Anna Kazimierzczuk

Druk: Quad/Graphics Europe Sp. z o.o., Wyszków

Redakcja nie ponosi odpowiedzialności za treść ogłoszeń. Nie zwraca niezamówionych materiałów.



Kontakt z czytelnikami, interwencje w godz. 9–13: Anna Kazimierzczuk, tel. 603 117 483; tel. 505 942 224; e-mail: kontakt@gazetapolska.pl

WYDAWCA

Niezależne Wydawnictwo Polskie Sp. z o.o.

Kontakt z działem reklamy:

e-mail reklama@gazetapolska.pl,

tel. (+48) 603 117 134

Kontakt z działem promocji:

e-mail promocja@gazetapolska.pl,

GAZETA POLSKA
www.gazetapolska.pl



GAZETA POLSKA

1. Walki o Warszawę trwające od 14 do 17 stycznia 1945 roku były częścią wielkiej ofensywy Armii Radzieckiej rozpoczętej 12 stycznia 1945 roku. Jak ją nazwano?
2. Kto dowodził w czasie zajęcia Warszawy Armią Czerwoną i podporządkowaną jej 1. Armią Wojska Polskiego?
3. Jak nazywał się niemiecki projekt dla Warszawy, który został przedstawiony Generalnemu Gubernatorowi Hansowi Frankowi w 1940 roku, zakładający stworzenie tu małego niemieckiego miasta dla 130 dygnitarzy, oficerów SS oraz młodzieży Hitlerjugend?
4. Jaki przydomek nadano ludziom, którzy po kapitulacji Powstania Warszawskiego zdecydowali się zostać w ruinach stolicy i czekali na wkroczenie Sowietów w styczniu 1945 roku?
5. Najstannyjszy spośród nich to...
6. „Upiorne »wyzwolenie« trupa miasta i upiorna defilada na jego cmentarzysku [...] ta defilada zwycięskich oddziałów maszerujących między dwoma milczącymi szpitalerami widm. [...] parada wyzwolicieli, którzy już nikogo nie wyzwolił” – tak opisywał wejście Rosjan i Wojska Polskiego do Warszawy poeta, satyryk, pisarz i współtwórca Kabaretu Starszych Panów. Kto?

FOT. WIKIPEDIA

ODPOWIEDZI:
1. OPERACJA WISŁAŃSKO-ODPANAŃSKA; 2. GEN. STANISŁAW POPERAŃSKI; 3. PLAN PABSTA; 4. ROBINSONOWIE WARSZAWSCY;
5. WŁADYSŁAW SZPILMAN; 6. JEREMIM PRZYBORA

PRENUMERATA

Uwaga! Zmiana cen prenumeraty papierowej „Gazety Polskiej”: rok – 365 zł, pół roku – 199 zł; kwartał – 105 zł; miesiąc – 36 zł.

Kontakt: prenumerata@swsmedia.pl

www.prenumerata.swsmedia.pl

Tel.: 605 900 002, 22 336 79 06

Konto do wpłat: Niezależne Wydawnictwo Polskie Sp. z o.o.

konto: Bank PEKAO SA

Nr konta:

82 1240 5963 1111 0010 3867 3017

(przelew z zagranicy SWIFT: PKOP PL PW IBAN: PL)

Zamówienia książek na:

sklep.gazetapolska.pl

lub tel.: 722 111 655

Nr konta:

61 1240 6003 1111 0010 7516 5807





Katarzyna
Gójska

albicla.com/KatarzynaGojska

OKONIEM

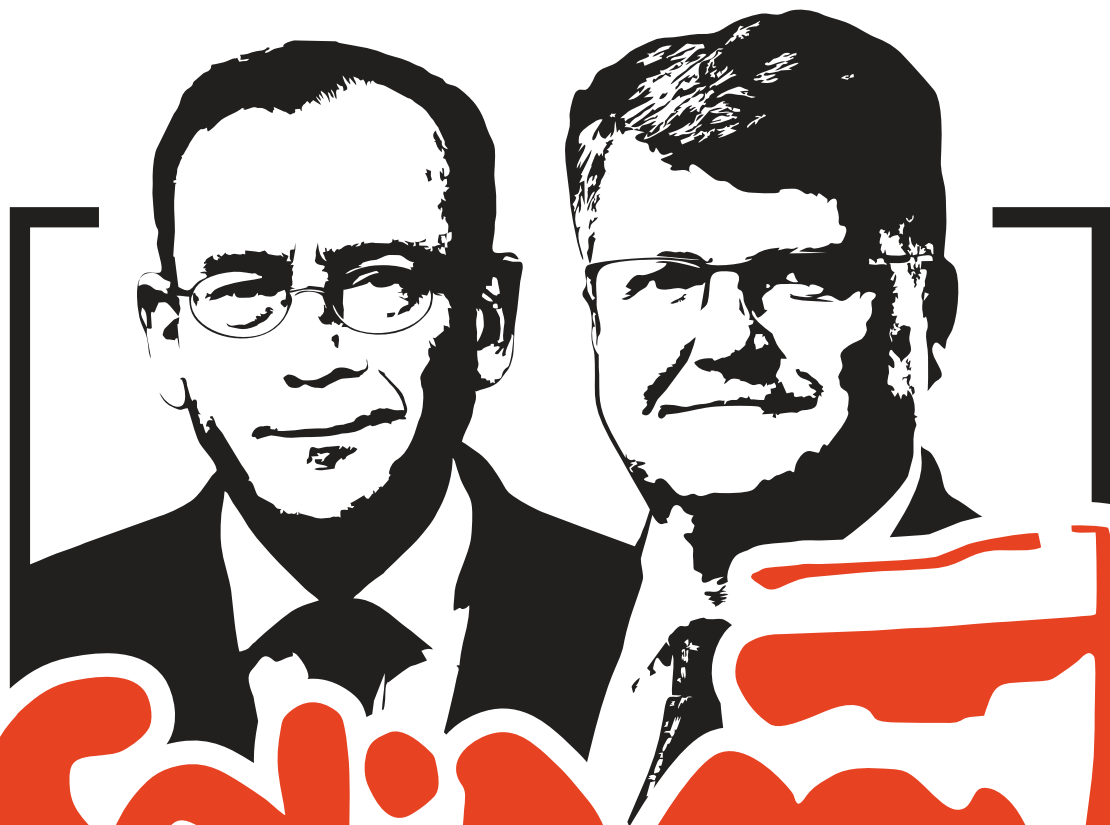


DEKADY BEZKARNOŚCI ZAOWOCOWAŁY ERUPCJĄ PATOLOGII

W kontekście politycznych przetasowań w Stanach Zjednoczonych bardzo często pada określenie deep state, które oznacza silnie zakorzenione struktury państwa, chroniące przed zawirowaniami powybórczymi i radykalnymi zmianami kursu politycznego tego supermocarstwa. Deep state zza oceanu jest więc stabilizatorem, gwarantem działania zgodnie z żywotnymi interesami USA. Całymi latami na łamach naszych gazet pisaliśmy o swoistym polskim deep state, a może raczej deep state w Polsce. Ostrzegaliśmy, iż powiązania z czasów komunistycznych w III RP utworzyły coś w rodzaju nieformalnej struktury wpływów, w wielu dziedzinach państwa mających wielką moc kreowania aktywności kluczowych instytucji, niekiedy wręcz ich kolonizacji. Alarmowaliśmy, iż taki stan rzeczy doprowadzi w przyszłości do niespotykanego od 1989 roku kryzysu państwa. Ten najczarniejszy scenariusz właśnie realizuje się na naszych oczach. Po nieudolnych próbach ograniczania postkomunistycznego deep state w Polsce, po jakże licznych podczas ostatnich ośmiu lat krokach wstecz wobec jego kontrataków, braku zdecydowania w przecinaniu jego toksycznych powiązań, sytuacja ruszyła na demokratyczne państwo. Jej szturm trwa i będzie się rozszerzał na kolejne kluczowe ośrodki władzy. Celem tej bezprawnej agresji nie jest obsadzenie swoimi, lecz destrukcja i przejęcie bezwzględnej kontroli nad życiem publicznym w naszym kraju, najpewniej po to, by je wtłoczyć w twór, który ma zastąpić Unię Europejską. Agresja Moskwy będzie wykorzystywana jako usprawiedliwienie szerzenia w naszym kraju bezprawia na niespotykaną skalę, bo w przekazie władzy będzie to służyło zapewnieniu bezpieczeństwa. Prawda jest, rzecz jasna, dokładnie odwrotna. Działania rządu Tuska, marszałka Sejmu, koalicji rządowej oraz kordonu propagandowego wokół tych instytucji wystawiają Polskę na niewyobrażalne niebezpieczeństwo i są nieprawdopodobną demonstracją nielojalności wobec interesu narodowego i obywateli. I nie ma dziś innej siły zdolnej do powstrzymania odwoływania obowiązywania prawa w naszym

kraju niż właśnie obywatele Rzeczypospolitej. Zapisane w prawie bezpieczniki chroniące państwo przed zamachem stanu (a przecież z nim dziś mamy do czynienia – z kroczącym zamachem stanu) nie zadziałały. Instytucje stojące na straży praworządności będą rozganiane, także przy użyciu siły. Ta nikczemna władza cofnie się wyłącznie wobec potężnego społecznego protestu. Jeśli ten nie zostanie uruchomiony, w ciągu najbliższych miesięcy nasza ojczyzna przestanie być demokracją. Rola mediów, tych od informowania i komentowania, a nie śpiewania premierowi „sto lat”, jest kluczowa. W centrum wolności słowa jest dziś oczywiście Telewizja Republika. Liczy się, rzecz jasna, każda wolna redakcja, każdy przekaz oparty na wolności słowa, ale to Republika jest dziś najsukurszejszym kanałem powiadamiania o działaniach władzy i tłumaczenia ich konsekwencji. Nasza stacja zmienia się dla Państwa tak szybko, jak to tylko możliwe. Ale potrzebuje nieustannego wsparcia. Dosłownie każdego. Od finansowego, przez rozsyłanie linków do naszych transmisji na kanale YouTube, po informowanie każdego o tym, czym naprawdę jest nasza stacja i dlaczego warto czerpać z niej informacje. Za całe dobro, które do nas dotarło od Czytelników i Widzów, bardzo szczerze dziękujemy. Jednak musimy poszerzać zasięg techniczny, by być dostępnymi dla jak największej liczby obywateli. To wielkie wyzwanie, które przed nami. Ono łączy się przede wszystkim z nie lada kosztami. Niestety, rząd Zjednoczonej Prawicy, wbrew kłamstwom propagandy Tuska, okazał się niezwykle krótkowzroczny w sferze wolności słowa w naszym kraju. Nie czas się tym dziś zajmować, ale warto mieć tego świadomość. Budowano bowiem media publiczne bardzo często we wrogości wobec niezależnych i polskich mediów prywatnych. Dziś widać tego konsekwencje. Apelujemy do wszystkich, którym drogie jest utrzymanie w Polsce demokracji, o wspieranie Republiki, także poprzez gotowość do udziału w proteście w obronie naszej stacji, jeśli zajdzie taka konieczność. Z kolei Telewizja Republika będzie bronić innych niezależnych redakcji w Polsce przed atakami tego nieobliczalnego rządu.

GP



Solidarni

**Z KAMIŃSKIM
I WĄSIKIEM**